

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1970



(278)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

Witold Doroszewski: Funkcja poznawcza języka w jej projekcjach społecznych. II. Współzależność funkcjonowania dwóch systemów sygnałów	129
Mieczysław Karaś: Historia języka polskiego w ujęciu Z. Klemensiewicza	139
Danuta Buttler: Typy błędów leksykalnych. II. Naruszenie społecznej tradycji w zakresie znaczeń i łączliwości wyrazów	151
Eugeniusz Grodziński: Postacie wieloznaczności wyrazów	157
Kazimierz Wierzbicki: Na temat poprawnej polszczyzny — raz jeszcze	165
Zygmunt Brocki: „Coma-5”?	169
Witold Kochański: Z mojego notatnika. Medytacje nad ... rozkładem jazdy	172

RECENZJE

Paweł Smoczyński: Mieczysław Karaś — Toponimia Wysp Elafickich na Adriatyku	175
Cezar Piernikarski: Marian Kucala — Rozwój iteratiwów dokonanych w języku polskim	180
Emil Tokarz: R. Stefanowa, W. Łaciak — Učebnik poljskega jezika	183
POŁÓW PERELEK — Ob. Seruator	185
CO PISZĄ O JĘZYKU? — M. F.	186
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	191

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2580 (2416 + 164). Ark. wyd. 6,0. Ark. druk. 4,5. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70 × 100.
Oddano do składu 22.I.1970. Podpisano do druku 16.III.70. Zam. 124/70. K-43. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilłńskiego)

Witold Doroszewski

FUNKCJA POZNAWCZA JĘZYKA W JEJ PROJEKCJACH SPOŁECZNYCH

II. WSPÓLZALEŻNOŚĆ FUNKCJONOWANIA DWÓCH SYSTEMÓW SYGNAŁÓW

Zakres zagadnień, które chciałbym przedstawić w tym cyklu wykładów, jest niezmiernie rozległy, jedne zagadnienia zająają się o drugie. Z jednej strony, jak wiadomo, w epoce dzisiejszej następuje coraz dalej posunięta, coraz węższa specjalizacja nauk, z drugiej — dokonują się procesy integracji różnych dziedzin teorii, czego wyrazem jest między innymi krystalizowanie się zadań semiotyki jako ogólnej nauki o znaku.

Założeniem pierwszym wyłaniającym się ponad inne, takim, z którego cały dalszy ciąg wynika, jest nasza odpowiedź na pytanie: co to jest język? Jest ona bardzo prosta: język jest jedną z form zachowania się człowieka w środowisku i ta właśnie forma stanowi gatunkową cechę człowieka wyróżniającą go spośród innych istot żyjących. Językoznawstwo, jak na to kładł nacisk Baudouin de Courtenay, jest jedną z nauk o człowieku, o działaniu człowieka. Tę samą myśl wypowiedział Jespersen: „Język jest czynnością, czynnością celową („Language is activity, purposeful activity”), toteż nigdy nie powinno się zapominać o jednostkach mówiących i o celu, jaki one mają, działając w ten szczególny sposób”.

Metoda tradycyjnego językoznawstwa historyczno-porównawczego polegała na tym, że fakty jednych języków były porównywane z faktami innych języków, niezależnie od tego, w jakim stosunku pozostają one do całego żywołu pozajęzykowego i przedjęzykowego, to znaczy do zachowania się człowieka nie wtedy, kiedy on mówi, tylko wtedy, kiedy żyje i wyraża swoje istnienie różnymi innymi formami aktywności. Jeżeli rozumiemy język jako jedną z form zachowania się człowieka, to tym samym oczywiście językoznawstwo musimy określić jako naukę nie tylko historyczno-porównawczą, ale także jako naukę społeczno-pedagogiczną. Pedagog, choćby w myśl słownikowej definicji, to jest «nauczyciel, wychowawca, teoretyk nauczania i zachowania». To znaczy, że pedagog jest i teoretykiem, i praktykiem, i tym, który dąży do pewnych celów, i tym,



który obmyśla sposoby ich realizowania. Dlatego też jest rzeczą zupełnie naturalną, jeżeli językoznawca pewien zakres zagadnień pedagogicznych włącza w krąg swojego działania, jeżeli zależy mu na tym, żeby nie tylko poznawać zachowanie się ludzi mówiących, ale na tym także, żeby w pewien sposób wpływać na to zachowanie się, uczestniczyć w nim i dbać o to, żeby tryby językowego mechanizmu funkcjonowały coraz lepiej, ich zaś coraz lepsze funkcjonowanie pozostaje w bezpośrednim związku z udziałem myśli na to zachowanie mogącej wpływać.

Warto również uświadomić sobie, w jakim stopniu łączyć można językoznawstwo z biologią. Analiza i interpretacja rzeczywistości, to przede wszystkim jej różnicowanie; cała treść poznawczej funkcji języka polega na tym, że język różnicuje rzeczywistość i dla tego, co zostaje potraktowane, uznane, zrozumiane jako odrębność w świecie pozajęzykowym, znajdują się w języku odpowiednie nazwy. Do nazw o treści najogólniejszej należą nazwy: *byt*, *przedmiot*, *rzecz*. Wyraz *byt* nie jest jednoznaczny. W jednym ze swych znaczeń może on być odpowiednikiem łacińskiego *ens*. Jest to jeden z tych wyrazów, które obok zwykłych potocznych znaczeń w języku codziennym, mają znaczenie filozoficzne; *byt* można rozumieć filozoficznie jako albo «to, co istnieje», albo jako «fakt istnienia». Nas w tej chwili interesuje *byt* w tym znaczeniu pierwszym, a więc jako przedmiot, rzecz; *przedmiot* (a tak samo *rzecz*) można zdefiniować orientacyjnie jako wszelką odrębność materialną postrzegalną zmysłami. Przedmioty, rzeczy są to byty nieożywione. „Byty ożywione” to istoty żyjące, zarówno ludzie, jak zwierzęta, ptaki, ryby. Gatunkowo odrębny od innych istot żyjących jest człowiek, który zazwyczaj bywa nazywany *homo sapiens*, a którego można by było z większą dozą racji i dokładności nazwać *homo loquens*, tzn. „człowiek mówiący”. Człowiek mówiący to znaczy oczywiście nie mówiący bez przerwy, co byłoby klęskowe i dla tego człowieka i dla jego najbliższego otoczenia (zresztą są takie wypadki schorzeń: nadmierna pobudliwość na bodźce zewnętrzne wyrażająca się w tym, że chory albo chora mówi bez przerwy, nie może zahamować potoku słów, dlatego że na każdy bodziec zewnętrzny reaguje słowem — to jest krytyczny i tragiczny stan). Jeżeli określamy człowieka jako istotę żyjącą i mówiącą i mówimy *homo loquens*, to wyraz *loquens* musimy rozumieć w znaczeniu potencjalnym «człowiek mający zdolność mówienia». To nam się może przydać dla pewnego odróżnienia, mianowicie: człowiek jako istota mająca zdolność mówienia to jest reprezentant gatunku, człowiek natomiast jako mówiący danym językiem to jest reprezentant, uczestnik, członek danego środowiska społecznego. I o ile zdolność mówienia jest cechą uniwersalną gatunku „człowiek”, o tyle zdolność mówienia danym językiem jest tworem środowiska, kontaktów społecznych danego człowieka.

Poszukiwać praw życia językowego możemy w tym zakresie, w jakim dane cechy stanowią właściwości człowieka jako gatunku. To jest uniwersalne. Zadaniem językoznawstwa jest wykrywanie tego, w jaki sposób

uniwersalna zdolność człowieka do mówienia znajduje wyraz w kodach językowych, to znaczy w zespołach norm regulujących posługiwanie się formami językowymi w określonych środowiskach społecznych.

Rekapitulując dla jasności: w historii językoznawstwa historyczno-porównawczego porównywano właśnie jedne kody językowe z innymi kodami językowymi, ale nas interesują dane, społecznie ustabilizowane normy i kody językowe w ich relacjach do tych cech, które są w człowieku uniwersalne, tzn. do cech człowieka jako gatunku. Z tego wniosek, i do tego w tym wywodzie zmierzałem, że językoznawstwo jest nauką nie tylko historyczno-porównawczą i społeczno-pedagogiczną, ale dyscypliną, która dotyczy również zagadnień należących do kręgu nauk biologicznych.

Każdy człowiek jest jednostką, którą charakteryzuje potrójna jedność: jedność bio-psycho-socjalna. W treści tego określenia zawarte są pierwiastki biologiczne, psychologiczne i społeczne, środowiskowe, które stanowią niepodzielny splot czynników determinujących wszelkie formy zachowania się człowieka.

Lavoisier powiedział, że oddychanie jest powolnym spalaniem się. Można by było powiedzieć o mówieniu, o posługiwaniu się językiem, że jest to spalanie się uintensywnione dlatego, że tym żywołem, który stanowi o możliwości mówienia, jest właśnie oddychanie, tzn. procesy wdechów i wydechów, które podlegają wzmożeniu wtedy, kiedy człowiek mówi. Życie sprowadza się ostatecznie do najrozmaitszych form metabolizmu. Związki każdego żywego organizmu ze środowiskiem biologicznym (socjologicznym także) są tak ściśle, że nawet z definicji samego żywego organizmu nie można wyodrębnić elementów środowiska. Po to, żeby zdefiniować *żywy organizm*, musimy powiedzieć: *żywy organizm* jest to taki organizm, który nie może żyć nie oddychając, procesy zaś oddychania to jest właśnie metabolizm, przemiana materii, obcowanie ze środowiskiem zewnętrznym. Nie do pomyślenia jest jednostka ludzka ani żadna inna istota żyjąca, która by była istotą nie mającą bezpośrednich związków ze środowiskiem i która by nie była żywym fragmentem środowiska. Dlatego też, jeżeli nas interesują regularności, którym życie jednostki może podlegać, to interesują nas właśnie te procesy „wymiany” bodźców i reakcji na bodźce, które są właściwe wszelkim jednostkom żyjącym. Po to, żeby zrozumieć to, co się dzieje w języku, musimy wyjść poza zaczerpnięty krąg myślenia językowego, ujętym w świadomości; bio-psycho-socjalna jedność każdej jednostki żyjącej polega na tym, że ujętym w świadomości podlega nie ustającemu działaniu bodźców środowiskowych. Jeżeli szukamy jakiejś formuły, która by nas informowała o tym, gdzie można szukać regularności w życiu jednostkowego organizmu, to wypada stwierdzić, że tych regularności możemy szukać nie wewnątrz ujętym w świadomości, ale w zakresie relacji między bodźcami zewnętrznymi a reakcjami na te bodźce. Skróceniowo mówiąc, sprowadza się to do formuły S-R, tzn. *stimulus — reactio*: bodziec — *stimulus*, *reactio* —

reakcja; należy tylko zawsze pamiętać o tym, że działanie bodźca nie determinuje reakcji w sposób mechaniczny, bo w pamięci tego, kto w danej chwili reaguje na bodziec, mogą ożywać najrozmaitsze skojarzenia wpływając na charakter reakcji.

Usiłuję możliwie rzadko uciekać się do terminów specjalnych, i gdzie się tylko da posługiwać się wyrazami w sposób najprostszy, najbardziej zgodny z tym, co nam dyktuje zdrowy rozsądek, dążąc do tego, żeby o rzeczach najtrudniejszych mówić w sposób nieekskluzywny, zrozumiały nie tylko dla bardzo wąskiego grona. W związku z tym jedna uwaga dodatkowa dotycząca wyrazu *byt*. Otóż wyraz *byt* należy do tych, które są używane i w filozofii, i w mowie potocznej. Naszym dążeniem i naszą troską metodologiczną powinno być to, żeby rozziw, rozstęp między terminologią filozoficzną a potocznym znaczeniem wyrazów był możliwie najmniejszy. Profesor Tatarkiewicz kiedyś opracowywał, wielka szkoda, że nie miał potem możliwości zrealizowania tego zamiaru — słownik, który miał być poświęcony wyrazom mającym w terminologii filozoficznej i w języku potocznym różne znaczenia. Do takich wyrazów np. należy *byt*, może należeć, przypuśćmy, *aspiracja* (ktoś *ma aspiracje* znaczy, że ktoś ma pewne dążenia, *aspiracja* to w znaczeniu technicznym wsysanie powietrza, w językoznawczym — przydech przy spółgłoskach). W trosce o powszechność oświaty w Polsce powinno nam zależeć na tym, żeby jeżeli już używamy wyrazu o znaczeniu specjalnym, to otaczać go kontekstem, w którym byłby zrozumiały. Na tym zresztą polega istotna treść pracy leksykograficznej, słownikowej; ta praca ma na celu pośredniczenie między specjalnymi użyciami wyrazów a innymi znaczeniami, w których wyrazy są używane w danej społeczności językowej.

Wielką żywością w interpretowaniu znaczeń wyrazów odznaczają się informatorzy gwarowi. Nie ma chyba wśród nas ani jednej osoby, której by język publicystyki, prasy, język urzędowy wielokrotnie nie raził swoimi wykolejeniami. A z drugiej strony — myślę, że osoby, które miały do czynienia z zapisywaniem gwar, z każdego kontaktu z ludźmi mówiącymi gwarą odnosiły wrażenie raczej krzepiące; nie przypominam sobie takich wypadków, żeby mnie jakieś autentyczne gwarowe wyrażenie wydało się przykrym dysonansem, takim, jakich bardzo wiele jest w języku urzędowym. Co to właściwie znaczy? To znaczy, że funkcjonowanie zdrowego rozsądku jest właściwe naturze człowieka (przypomina się Kartezjusz: „zdrowy rozsądek czyli rozum jest rzeczą, która wśród ludzi jest najlepiej, najpowszechniej rozdzielona”). W tym jest pewien optymizm, bo wielu jest ludzi nierozsądnych, którym zdrowego rozsądku właśnie brak, ale w zasadzie na tej podstawowej zdolności ludzi do prostego rozumowania można dużo budować. Chcę tutaj przytoczyć niektóre przykłady takich informacji uzyskiwanych od ludzi mówiących gwarą, uzyskiwanych w spontanicznych odpowiedziach świadczących o tym, jak żywy, bezpośredni jest ich stosunek do języka. Ta właśnie żywość, żywiołowa spraw-

ność funkcjonowania zdrowego rozsądku wymaga uprawy, opieki i takie jest zadanie oświaty (a w szczególności leksykografii).

Weźmy przykładowo wyraz *okap*. Pod względem słowotwórczym jest to formacja, technicznie mówiąc, utworzona za pomocą derywacji wstecznej; składa się ona z prefiksu, czyli przedrostka, i rdzenia czasownikowego. W wyrazie *okap* jest rdzeń czasownikowy *kapać* i jest prefiks *o-* (*o-* alternujące z *ob-*, jak *obnosić*, *objeżdżać* itd.), który występuje w bardzo wielu wyrazach. Z czasownika *okapywać* wydobyty został rzeczownik *okap* przez opuszczenie końcowej części stanowiącej o czasownikowym charakterze tej formy. Podobne wyrazy: *występ* (wynik derywacji wstecznej czasownika *występować*), *wykop* (od *wykopywać*) itd. Amplituda, czyli rozpiętość wahań znaczeniowych tego typu wyrazów, tzn. rzeczowników utworzonych od czasowników z pominięciem czasownikowej części tych wyrazów, jest dość ograniczona, mianowicie są to albo nazwy czynności, albo nazwy podmiotów tej czynności, albo nazwy miejsca, *nomen loci*. Technicznym językiem mówiąc, tego rodzaju formacje, tzn. rzeczowniki odczasownikowe składające się z prefiksu i rdzenia czasownikowego należą do kategorii *nomen actionis*, *nomen subiecti* (tzn. podmiotu), *nomen loci*. Informator gwarowy zapytany o to, co to jest *okap*, odpowiedział od razu: „A, *okap* (nawet nie tłumaczył, co to jest), a bo to *okapuje*”. Nam prawdopodobnie wyraz *okap* przeciętnie już się z czynnością *okapywania* nie łączy, dlatego że znaczenie tego wyrazu zostało zapomniane. To, że to *okapuje*, to jest jedno ze znaczeń wyrazu *okap*. To jest nazwa czynności, którą można formułować skrót: «to, że...». Każdą czynność można poprzedzić tym skrót: «to, że...»: *bieganie* «to, że ktoś biega», *śpiewanie* «to, że ktoś śpiewa», a każde użycie podmiotowe pewnego wyrazu, np. *śpiewak*, można poprzedzić skrót: «to, co» albo «ten, kto», np. «ten, kto śpiewa» to jest *śpiewak*.

Są to kategorie, zdawałoby się, czysto logiczne: *nomen actionis* — nazwa czynności, nazwa podmiotu, nazwa miejsca. Jaka jest geneza tych kategorii logicznych? Wszystko to są wtórne refleksy wrażeń wzrokowych: w jednym procesie percepcji wzrokowej, czyli postrzeżenia wzrokowego, patrzący widzi spadanie kropel, tzn. *okapujące* krople, widzi miejsce, skąd one spadają i te kategorie nazw czynności, podmiotu i miejsca są właściwie, najprościej rzecz ujmując, produktami percepcji wzrokowej, mówiąc zaś językiem technicznym — to są właśnie pola gnostyczne analizatora wzrokowego, to znaczy te pola, które widzimy wzrokiem i które rozpoznajemy jako czynności, miejsca albo podmioty i które tak klasyfikujemy. Jeżeli używamy tego skrótu «to, że...», to możemy się zastanowić, co taki skrót jest wart, tzn. jak to należy rozumieć, że to jest «to, że coś *okapuje*». Otóż po to, żeby ten skrót nabrał właściwej treści, należy pamiętać zawsze o jednej ogólnej zasadzie, mianowicie tej, że musimy w każdej interpretacji faktów językowych (a zresztą i innych) dążyć do tego, żeby pozostawać w granicach pojęć przestrzennych.

Wyraz *okap* jest formacją wtórnie utworzoną przez skrócenie tematu czasownikowego i jego znaczenie może być albo czysto czynnościowe (tak, jak zrozumiał właśnie informator mówiący: „A, bo to okapuje”), poza tym czynność może się łączyć z miejscem, w którym się odbywa (że właśnie to są te miejsca, skąd krople spadają), czynność zresztą może być także rezultatem pomyślenia kogoś, podsumowującego swoje doznane poprzednio wrażenia wzrokowe.

Weźmy inne przykłady. W jednej z prac drukujących się obecnie w XX tomie „Prac Filologicznych” zgromadzone zostały (przez mgra E. Jurkowskiego) wypowiedzi ludzi mówiących gwarą. Zacytuję niektóre z tych wypowiedzi świadczące o tym, jak daleko może się posuwać zdrowy rozsądek w interpretowaniu form językowych i jak dalece interpretacja oparta na zdrowym rozsądku może się mieścić w kategoriach logiczno-syntaktycznych, których wyrazem są formacje słowotwórcze. Np. wyraz *rola*. Informator określił rolę jako: „w ogóle to, co się orze”. Co to jest za typ słowotwórczy «w ogóle to, co się orze»? Z jakim genetycznie czasownikiem łączy się ten wyraz? Po pierwsze mamy dwie *role*, *rolę* teatralną i *rolę* jako pole. *Rola* teatralna jest zupełnie innego pochodzenia, to jest homonim, pierwotnie wyraz ten znaczył «zwój», *rola* — grunt wiąże się z czasownikiem *orać*. Sformułowanie, że jest to «to, co się orze», ściśle odpowiada kategoriom logiczno-syntaktycznym, mianowicie jest to formacja podmiotowa — «to, co». A w jakim znaczeniu jest użyty ten czasownik *się orze*? To jest forma zwrotna, ale o znaczeniu strony biernej (o takim znaczeniu strony biernej, jakie było żywe w XIX w., np. „kuźnia gdzie się konie kują” — dzisiaj na nas dziwne to robi wrażenie, bo skłonni byśmy byli rozumieć, że to konie same się tam kują, ale tak nie jest, bo *kuźnia* to «miejsce, gdzie konie są kute»). *Rola* to jest pole, «to, co jest orane», czyli w definicji jest podmiot, orzeczenie (czynność) i strona (bierna). Czasownik *okapywać* nie ma strony biernej, może tam być tylko podmiot i czynność, a tu jest podmiot, czynność i strona bierna, czyli bierny podmiot czynności. Ale właściwie i tutaj można zastosować tę samą technikę interpretacyjną, że ten, kto widzi, że pole jest orane, reaguje na to, reaguje na podstawie swoich wrażeń wzrokowych zgodnie z tym schematem myślowym, który określamy jako schemat zbudowany z pojęć podmiotu, orzeczenia, strony biernej. To są rzeczy niezmiernie proste w gruncie rzeczy i takie, których stwierdzenie w zwykłej mowie potocznej pozwala nam upewnić się w tym, że nasza interpretacja teoretyczna ma bezpośrednie podstawy w regularnościach myślenia językowego.

Interesującą uwagę zrobił tenże informator na temat wyrazu *lemiesz*, mianowicie tłumaczył, że *lemiesz* to dlatego, że „łumi ziemię”, czyli że łamie ziemię i to jest interpretacja etymologicznie słuszna, dlatego że między formami *lem-//łom-* istnieje taki sam stosunek, jak np. między formami *plecie//plot* albo *rzec//rok*. Ciekawe jest to, że w pamięci mówiącego

związek między formami *lem-* i *łom-* jeszcze trwał, tak samo jak trwa historycznie związek znaczeniowy formy *bioreę* z tym, co znaczyła prasłowiańska forma **berę* mimo fonetycznych różnic, które w tej formie zaszły w historii języka polskiego.

O bystrości informatorów świadczy to, jak dobrze się orientują w różnicach społecznych między wyrazami. Informator opowiada, że np.: „Kowale mówili *lemiesz*, a gospodarze *sośnik*; *sośnik*, czyli *lemiesz*. W sklepach to nie mówią *sośnik* (...)”. Albo: „Jak jest pouczenie, zebranie, to podorywka mówią” (a kiedy indziej inaczej). Mówiący dobrze się orientuje w tym, kiedy który wyraz jest używany, poza tym zwraca uwagę jego skłonność do pewnej introspekcji i do tłumaczenia stosunku wyrazów, i to t r a f n e g o tłumaczenia tych wyrazów.

Oprócz tego charakterystyczne są wypadki, w których następuje to samo załamanie się zdrowego rozsądku, na które cierpią nie tylko mówiący gwarą, a które polega na tym, że wyrazy zostają utożsamiane z rzeczami, np. informator mówi: „Nazywają to *młynek*, a r z e c z y w i ę c i e to jest *wialnia*”. Przypomina się często cytowana anegdota: pewien językoznawca niemiecki pytał chłopca włoskiego, jak się nazywa szklanka. Ten mu odpowiedział, że w różnych językach to nazywają rozmaicie, ale to jest *un bicchiere* (włoska nazwa szklanki). Czyli w różnych językach to nazywają rozmaicie, ale to jest *un bicchiere* i tylko w języku włoskim to się tak nazywa. On był dumny z tego, że tylko Włosi domyślili się, że szklanka n a p r a w d ę to jest *bicchiere*, a wszyscy inni tego nie wiedzą i nazywają to po swojemu zniekształconymi nazwami.

Rekapitułując i przechodząc do innych, przeciwstawnych, że tak powiem, przykładów, możemy stwierdzić, że zdrowy rozsądek ludzi odnoszących się do rzeczywistości, do wyrazów i do rzeczy bezpośrednio, w ten sam sposób jednakowo reagujących i na bodźce wyrazowe, i na bodźce rzeczowe, nie traktujących świata wyrazów jako świata odrębnego, prowadzi często do trzeźwych sformułowań, które mogą stanowić podbudowę refleksji teoretycznej.

A teraz weźmy cechy będące zaprzeczeniem tych odruchów zdrowego rozsądku. O ile w pierwszym wypadku możemy mówić o funkcji poznawczej języka, bo język dostarcza nam treści myślowych i te treści myślowe nie paczą w naszych oczach rzeczywistości, to w wielu wypadkach dzieje się inaczej, mianowicie presja form językowych jest silniejsza aniżeli bezpośrednie wrażenia, bezpośrednia zdolność obserwacji i wtedy następują rozmaite rozkojarzenia i wykołajenia w sposobach używania wyrazów. Np. istnieje długi szereg takich oboczności, jak *liryka* — *liryczny*, *fonetyka* — *fonetyczny*, *akustyka* — *akustyczny*, *plastyka* — *plastyczny* itd. W serii tego rodzaju oboczności powstaje proporcja: z jednej strony sufiks *-ika*, z drugiej strony sufiks *-iczny* albo *-yczny* (*historyczny*). Pod wpływem presji takich form dochodzą do skutku dwa procesy: utrwała się oboczność wtórna *-ika* i *-iczny*, w związku zaś z tym przyrostkowi przy-

miotnikowemu *-iczny* zaczyna odpowiadać formant *-ika*. To znaczy, formant *-ika* wykracza poza pierwotny zakres — technicznie mówiąc — swojej tożsamości, tj. zakres jemu właściwy. Odpowiednikiem rzeczownikowym wyrazu *specyficzny* jest rzeczownik *specyficzność*, ale zadziałało tzw. sprzężenie zwrotne, tzn. tendencja słowotwórcza działająca w jednym kierunku odbija się wstecz i spowodowała to, że powstał wyraz *specyfika*, który to wyraz *specyfika* jest używany i nadużywany w najrozmaitszych kontekstach (może forma ta została zapożyczona z rosyjskiego, ale w każdym razie dobrze „się zmieściła” w zespole innych cytowanych tu form). Ktoś mówi: „Te rzeczy odznaczają się zupełnie odrębną *specyfiką*”. Jeżeli *specyfika* ma być *specyficznością*, to odrębna jest niepotrzebne. Albo jeszcze jaskrawiej: „(...) odznaczają się bardzo generalną *specyfiką*”. *Specyficzność* to jest coś właśnie bardzo szczegółowego, więc trudno mówić o *generalnej specyfice*. Co się tutaj dzieje? Dzieje się to, że wspomnienie wyrazu, efekt słuchowy wyrazu *specyfika* szkodzi treści, funkcja treściowa wyrazu zostaje zwichnięta pod wpływem nie w porę nasuwającego się przypomnienia. Żywy dziś typ słowotwórczy reprezentują takie wyrazy jak *leksyka*, *klasyka*, *motywika*, *mimika*, i na jej wzór nawet *gestyka*. Czym się tłumaczy fakt tej żywotności słowotwórczej formacji tworzonych sufiksem *-ika*? Warto się nad tym chwilę zastanowić, bo sprawa dotyczy także zagadnień kultury słowa. Na początku mówiłem o tym, że do zadań językoznawcy należy nie tylko orientacja w tym, jak się człowiek zachowuje w zakresie językowym, ale także w tym, jakich szukać sposobów, żeby przeciwdziałać wykojeniom językowym. I to trzeba dobrze rozumieć teoretycznie, bo jeżeli się tej rzeczy teoretycznie nie rozumie, to wtedy akcja na rzecz kultury słowa może się wyrażać w mimice właśnie, w pantomimie pewnego rodzaju, w wydawaniu okrzyków, przybieraniu patetycznej pozy nieugiętych obrońców czystości mowy itd.; jeżeli taką postawę przybiera ktoś nie uzbrojony w autentyczną wiedzę i rozumienie tego, co się dzieje, to właściwie marnuje czas swój, a także czas innych. Teoria językowa musi interweniować w sposób bardzo oględny wtedy, kiedy istotnie rzecz jest jasna. W naszej pamięci językowej tworzą się pewne wzory, pewne modele. Te modele powstają w pewnych momentach, a potem może się zdarzyć, że wspomnienie tego brzmienia, wspomnienie efektu słuchowego, które nas kiedyś zafrapowało, silniej w nas działa aniżeli wspomnienie tej sytuacji, na którą reagowaliśmy danym wyrazem. Otóż zwichnięcia treści, zwichnięcia stylistyczne, najbardziej dokuczliwe są wtedy, kiedy szkodzą wypowiedzianemu myśli. A złe wypowiedzianie myśli szkodzi stosunkom między ludźmi. Ilustracją takich mętnych wypowiedzi myślowych jest np. nadużywanie wyrazu *problematyka*. Niedawno po powrocie z zagranicy musiałem wypełniać pewien blankiet sprawozdawczy, na którym figurował punkt: „*problematyka wyjazdu*”. Co można odpowiedzieć na takie pytanie? *Problematyka wyjazdu*? Tu nie ma żadnej proble-

matyki. Są sprawy, których załatwieniu ma służyć wyjazd, ale stanowią one jego cel, a nie jego problematykę. W pewnej pracy naukowej jako jej podtytuł figurują słowa: *problematyka zagadnienia* (z takim samym powodzeniem można by było napisać: *zagadnienie problematyki*). Chodzi o to, że wspomnienie brzmienia wyrazu *problematyka* i wspomnienie nastroju trochę uroczystego, jaki z tym wyrazem się łączy, powoduje to, że właściwa, racjonalna, intelektualna, rzeczowa funkcja wyrazu zostaje wykolejona. Ktoś na przykład pisze: „Problematyka rozwoju szkolnictwa stanowi niewątpliwie zagadnienie węzłowe w kraju”. Nie jest to styl powabny. Albo: „podstawowym problemem jest fakt (...)”. Inne zdanie, które wygłosił także językoznawca: „Jeżeli chodzi o problematykę i jej motywację (...)”. Co ma znaczyć *motywacja problematyki*? Nastrój podniosłości, nastrój egzotyczności wyrazu szkodzi samej treści, a to jest źle: to jest źle dlatego, że to szkodzi spontanicznej aktywności naukowej własnego środowiska i budzi skłonności do tego, żeby się zaopatrywać w jakieś od komiwojażerów nabywane ciuchy, zamiast żeby cały wysiłek kierować na zwiększanie produktywności naukowej swojego środowiska. „Sugestia ta polega na wezwaniu do poszerzonego, do pogłębionego widzenia problematyki ideowej naszego życia kulturalnego”. *Sugestia polegająca na wezwaniu* nie jest sugestywna pod względem myślowym, tak samo jak cały dalszy ciąg zdania. Tego rodzaju „niewypały” stylistyczne są dlatego niewypałami, że słowa używane przez autorów nie są objawami dynamicznego równoważenia się z bodźcami sytuacyjnymi, ale są używane pod wpływem nie w porę ożywających, nie filtrowanych przez zdrowy rozsądek i uwagę skojarzeń ze wspomnieniami niektórych poprzednich użyć tych wyrazów.

Inne przykłady irracjonalnego szerzenia się pewnych form językowych. Istnieją w języku polskim sufiksy *-iczny, -iczny, -ski*. Otóż sufiksowi *-iczny*, a zwłaszcza *-niczy*, dlaczegoś zaczyna się w języku polskim bardzo powodzić. Było *piekarski*, szerzy się zamiast tego forma *piekarniczny*; w użyciu są formy *obuwniczny, pralniczy, chłodniczy* itp. Za prekursora szerzenia się form na *-niczy* można uważać Trentowskiego, filozofa, autora „Chowanny”. Był on pierwszym autorem Polakiem, który użył terminu *cybernetyka* i to nawet prawie w takim znaczeniu, w jakim ten termin *cybernetyka* jest dzisiaj używany, mianowicie napisał książkę, którą zatytułował: „Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem” (Poznań 1843). Można mu przyznać pierwszeństwo, priorytet w zakresie użycia wyrazu *cybernetyka* w Polsce. Ale oprócz tego stał się on prekursorem tej produktywności sufiksu *-niczy*; zajmował się m.in. składnią, prawdopodobnie w związku z wyrazem *składnik* użył przymiotnika *składniczy* i analogicznie *układniczy, rozkładniczy*. Sufiks *-niczy*, który jest usprawiedliwiony w pewnym zakresie, szerzy się poza swój pierwotny, słowotwórczo umotywowany zakres. Jako termin z zakresu biologii wprowadzone zostało niedawno określenie *odruch celowniczy*,

świadczące o tym, że mechanizm działania analogii jest taki sam w myśleniu „zwykłym” i w myśleniu naukowym.

Jeszcze jaskrawszym przykładem mechanicznego szerzenia się elementu słowotwórczego jest rozszerzanie tematów przymiotnikowych sufiksem *-istyczny* w takich formach, jak np. *perspektywistyczny* zamiast *perspektywiczny*, to znaczy zamiast formy, od której forma rozszerzona niczym się pod względem znaczeniowym nie różni. W niektórych wypadkach przymiotniki na *-istyczny* nie znaczą tego samego co przymiotniki, z którymi zaczynają konkurować; np. *naturalny* znaczy jedno, *naturalistyczny* znaczy co innego niż *naturalny*; *naturalny* to «zgodny z naturą», *naturalistyczny* wiąże się z *naturalizmem* jako pewnym prądem w historii sztuki (*naturalistyczne tendencje* «tendencje do tego, żeby odwzorowywać naturę»), czyli że zróżnicowanie jest uprawnione. Ale jeżeli ktoś pisze *rzeczywistość naturalistyczna*, to składa dowód tego, że jego pobudliwość słuchowa jest większa niż jego zdrowy rozsądek, tzn. *rozsądek* w etymologicznym znaczeniu tego wyrazu, w tym, które miał dawniej (por. u Kochanowskiego w „Szachach” o królu, który nie chciał „na sie brać r o z s ę d k u tego, kto by godniejszym miał być dziewczki jego”, tzn. nie chciał rozsądzać). I ta zdolność diakrytycznego rozsądzania jest jedną z tych zdolności, którą językoznawstwo jako nauka społeczno-pedagogiczna powinno jak najbardziej w ludziach szerzyć i przeciwdziałać biernemu, inercyjnemu (bezwładnemu) uleganiu wrażeniom słuchowym. *Rzeczywistość naturalistyczna* nie ma sensu dlatego, że narusza, zaciera opozycję funkcjonalną między *naturalny* a *naturalistyczny*, która ma swoją wartość. *Moralny* to znaczy jedno, *moralistyczny* jest mniej jasne, ale w każdym razie nieidentyczne. Ktoś, kto pisze o „historii wartości moralistycznych”, używa przymiotnika źle, bo należało w tym związku powiedzieć o wartościach *moralnych*. Czyta się dziś o krajach *neutralistycznych*. Można w tej formie dopatrywać się pewnego odcienia różnicy w porównaniu z formą *neutralny*, przyczyną jednak szerzenia się tej formy nie jest dążność do cyzelowania znaczeń, ale bierny „rozpęd” w używaniu przyrostka *-istyczny*.

Dotychczasowe rozważania można streścić w takich punktach. Zadaniem językoznawstwa jako nauki jest nie tylko to, żeby porównywać jedne kody językowe z drugimi, ale to, żeby porównywać każdy kod językowy z tym, czego ten kod jest zorganizowanym odbiciem, tzn. z całym światem pozajęzykowym, to znaczy, żeby badać pierwszy i drugi system sygnałów w ich nierozzerwalnej wzajemnej łączności. Centralą, która organizmowi tę łączność zapewnia, jest mózg sterujący wszelkimi reakcjami na bodźce, zarówno zewnątrzpochoodne, jak wewnątrzpochoodne. Dynamiczna adaptacja organizmu do środowiska polega na równowadze tych reakcyj, której wyrazem w języku jest nie cierpiąca na przerosty (hipertrofię) formy, wyrazista w treści myślowej i sugestywna w swej funkcji komunikatywnej prostota stylu.

Mieczysław Karas

HISTORIA JĘZYKA POLSKIEGO W UJĘCIU Z. KLEMENSIEWICZA

W naukowej twórczości prof. Zenona Klemensiewicza¹ najpowszechniej, zdaniem niemal większości, panuje problematyka składniowa; szeroki rozgłos zdobył on sobie jako autor znakomitych podręczników gramatyki opisowej języka polskiego dla szkół średnich oraz podręcznika uniwersyteckiego. Z tą też sferą zagadnień językowych kojarzy się najłatwiej prof. Z. Klemensiewicz jako wieloletni redaktor „Języka Polskiego” i prezes Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, następnie jako autor wielu pogadanek językowych i odczytów w wielu polskich ośrodkach oraz doskonałego, nie dokończonego zresztą, cyklu prelekcji o języku, z jakim niedługo przed śmiercią wystąpił w telewizji. Cieszyły się one niebywałym powodzeniem przyczyniając się z jednej strony do wzrostu i tak znacznej popularności samego autora, jak też do upowszechnienia wiedzy o języku, o jego budowie i funkcjach społecznych, o jego stylistycznych walorach i artystycznym wykorzystaniu². Wiele tego rodzaju pogadanek i artykułów popularnonaukowych ukazało się także drukiem i cieszy się po dziś dzień zasłużonym wzięciem i uznaniem².

Obok, czy też raczej równolegle, a można powiedzieć — ze szczególnym nawet zainteresowaniem i oddaniem, zajmuje się Z. Klemensiewicz zagadnieniami historii języka polskiego. W pewnym sensie początków tego nurtu należy szukać daleko przed II wojną światową, mianowicie w r. 1927 ogłasza Z. Klemensiewicz niewielki artykuł pt. *Szczątki niezłożonej odmiany przymiotników w staropolszczyźnie*, „Prace Filologiczne” XII, 1927, s. 119—130. W całym tego słowa znaczeniu zagadnienia

¹ Por. „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961, s. 403; „Ze studiów nad językiem i stylem”, Warszawa 1969, s. 323; w obu tych tomach znajduje się pełna bibliografia prac Z. Klemensiewicza. Zob. też „Pogadanki o języku”, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 92. O dorobku naukowym informują artykuły: S. Urbańczyka: *Z. Klemensiewicz — uczonego i pedagoga* „JP.” XLI, 1961, s. 242—254; Z. Jakubowska: *O działalności dydaktycznej Zenona Klemensiewicza*, „JP” XLI 1961, s. 254—263; P. Zwoliński: *Profesor Zenon Klemensiewicz (w 75-lecie urodzin i 45-lecie pracy naukowej)*, „PJ”, 1967, s. 113—117; S. Urbańczyk: *Nauczycielska rocznica profesora Klemensiewicza*, „JP”, XLIX, 1969, s. 1—2.

² Już po śmierci prof. Z. Klemensiewicza telewizja krakowska nadała z taśmy ostatni cykl pogadanek o języku ze słowem wstępnym M. Karasia.

historyczne, a szczególnie historia języka polskiego pochłonie go dopiero w czasie wojny. Już w r. 1941 na tajnym jeszcze zebraniu krakowskich językoznawców przedstawił referat pt. *Problematyka założeń pracy historyka języka* („Sprawozdania PAU” XLV, 1939—1944, 1945 s. 14). Prace nad tym dziełem postępowyły dość wartko, w r. 1947 było ono gotowe do druku³. Tymczasem jednak ukazały się dwie, raczej popularnego charakteru, broszury, mianowicie: „Jak żyła polszczyzna do końca XV wieku. Historia języka polskiego”, z. 2, Warszawa 1949, s. 28 oraz „Jak żyła polszczyzna od wieku XVI do schyłku w. XVIII. Historia języka polskiego”, z. 3, Warszawa 1948, s. 52. Przez kilka dalszych lat darmo byśmy w dorobku naukowym prof. Klemensiewicza szukali historii języka, nie znaczy to wcale, by została ona zaniechana. Niemal gotowe dzieło najwidoczniej niezupełnie odpowiadało wymaganiom samego autora, skoro mimo zapotrzebowania na tego rodzaju opracowanie coraz bardziej odwlekał jego ogłoszenie. Decydowały o tym względy natury ogólnej, mianowicie wewnętrzny niepokój i potrzeba dalszych udoskonalień przede wszystkim natury metodologicznej. Takim przypuszczeniem idzie w sukurs następny po 14 latach, wygłoszony na posiedzeniu Komitetu Językoznawstwa PAN, referat pt. *Zagadnienia i założenia historii języka polskiego*⁴. Znajdujemy tam istotnie wyłożone podstawowe poglądy prof. Z. Klemensiewicza na sam przedmiot, a także na metody jego opracowania.

Zanim jednak przejdziemy do przedstawienia teoretycznych założeń Klemensiewicza i, co ważniejsze, do ich realizacji w ogłoszonych dotychczas dwu tomach szeroko zakrojonej „Historii języka polskiego”, nie możemy nie przypomnieć, iż jest to nie pierwsze ujęcie dość skomplikowanej i trudnej do zdefiniowania, a tym bardziej jeszcze do przedstawienia, problematyki. Bez wątpienia na czoło wysuwa się tu głośna i do dzisiaj ogromnie popularna, interesująca i pionierska praca A. Brücknera⁵. Doczekała się ona czterech wydań, ostatnie wyszło w kilkanaście lat po śmierci autora, niedługo przed ukazaniem się I tomu pracy Z. Klemensiewicza, a w 5 lat po ogłoszeniu wspomnianego poprzednio artykułu.

³ Por. K. Nitsch: „JP” XXVII, 1947, s. 153 w rec. książki T. Lehra-Splawińskiego: „Język polski, pochodzenie, powstanie, rozwój”, Warszawa 1947.

⁴ „Pamiętnik Literacki” XLVII, z. 3, 1956, s. 86—137; przedruk w pracy „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961, s. 33—76; tam też znajdujemy dwa ważne artykuły poświęcone historii języka polskiego, mianowicie: *Czynniki sprawcze w rozwoju polszczyzny doby Oświecenia*, s. 77—100 i wielokrotnie potem wymieniany w „Historii języka polskiego” artykuł odnoszący się do języka literackiego pt. *O odmianach współczesnej polszczyzny*, s. 101—156. „Historia języka polskiego”, Część I: *Doba staropolska (od czasów najdawniejszych do początków XVI wieku)*, Warszawa 1961, s. 232+36 ilustracji. Część II: *Doba średniopolska (od początków XVI wieku do ósmego dziesięciolecia XVIII wieku)*, Warszawa 1965, s. 318+3 nlb +48 ilustracji.

⁵ „Dzieje języka polskiego”, wyd. I, 1906, II, 1913, III, 1925, IV, Wrocław—Kraków 1960.

W przedmowie do tego wydania (będącego powtórzeniem bez zmian 2. wydania z r. 1913), którą napisał W. Taszycki, czytamy: „stwierdza Brückner słusznie w przedmowie do pierwszego wydania *Dziejów*, że człowiek wykształcony, a równocześnie miłośnik ojczyźnej mowy ma prawo żądać «aby mu rozwój języka, od kiedy nim pisać zaczęto, aż do dnia dzisiejszego, przystępnie wyłożono». W związku z tym zamierza w przewidzianej dla niego książce odpowiedzieć na nasuwające się mu nieraz pytania: «jakim był pierwotnie język; gdzie, kiedy, jak zaczęto nim pisać; co za wpływy nań działały, rodzime i obce, dodatnie i ujemne, ogólne i specjalne». Sądzić by stąd można, że książka rzeczona ogranicza się do określenia rozwoju języka polskiego jedynie w dobie historycznej. Przynosi tymczasem więcej, aniżeli zapowiada. Daje bowiem także zwięzły co prawda jego obraz w epoce przedhistorycznej, wyjaśniając nadto pokrótce jego miejsce w językowym świecie słowiańskim i praindoeuropejskim”⁶. Jeszcze dosadniej określał zadanie i cele swej pracy Brückner, kiedy stwierdzał, że „można pisać podręcznik dziejów ojczystych nie wdając się w prawa socjologiczne czy historyczne, ogólne, zadowolając się przebiegiem zewnętrznym, sumiennym zestawieniem faktów i pragmatycznym ich oświetleniem; podobnie można wyłuszczać i fakty językowe, nie pytając, np. jak powstał ogółem język lub jaką jest ścisła, fonetyczna wartość brzmień jego, lub jakie najdrobniejsze prawa, a raczej regułki można wywnioskować z rozmaitych szczegółów językowych”⁷. Jego zdaniem „brak nam właśnie takiego podręcznika”⁸. Nie oznacza to jednak, by ów wielki znawca i miłośnik historycznej polszczyzny nie zdawał sobie sprawy z możliwości innych rozwiązań. Przeciwnie. W cytowanym tu wstępie pisze Brückner wyraźnie, że „przedstawić można dzieje językowe rozmaicie. Można używać języka pewnego niby kanwy i przykładami z niego czerpanymi objaśniać rozwój mowy ludzkiej w ogóle; oznaczać główne czynniki rozwoju: co też wywołuje zmiany językowe, powstawanie nowych form, a zagładę dawnych, wedle jakich praw układa się to życie, szata jego zewnętrzna, głosowa czy formalna; jakim zmianom ulegają znaczenia słów i funkcje form. Można jednak takiej pracy i inny cel założyć. Nie wdając się w prawa ogólne, obowiązujące zawsze i wszędzie, można wyłożyć dzieje języka od najdawniejszej dostępnej fazy poprzez wieki jego bytowania aż do dzisiejszego stanu, trzymając się pomników dochowanych, przedstawiając zmiany, jakie zaszły, nie pytając o czynniki, które te zmiany wywołały”⁹. Oczywiście, Brückner wybrał drugie rozwiązanie, ale wcale nie oznacza to, by potępiał, czy też wyłączał możliwość inną. Warto jeszcze dorzucić, że pracę swą traktował jako ujęcie popularne: „dla miłośników języka ojczystego... nie dla lingwistów przema-

⁶ wyd. IV, 1960, s. 6.

⁷ Przedmowa do wyd. I, por. wyd. IV, s. 11.

⁸ Tamże, s. 11.

⁹ Tamże, s. 10.

czyłem ten wykład, sięgając od wyodrębnienia się języka polskiego z gromady słowiańskiej aż do dni naszych”¹⁰. Dalej zaś pisze: „zwracam się do ludzi wykształconych i tylko ich język, język piśmienny, mam na oku; o narzeczach mówię chyba przygodnie i pobieżnie”¹¹.

Zgoła inne zadania postawił sobie J. Baudouin de Courtenay. Jego zdaniem, rozróżniamy dwie strony historii języka: 1. historię zewnętrzną i 2. historię wewnętrzną. „W historii zewnętrznej pojmujemy dany język jako całość nierozkładalną i mówimy o jej losach, tj. właściwie o losach danego zbiorowiska ludzkiego, w ten lub ów sposób ujętykowanego(...) Taką historią zajmować się nie będziemy. Postaramy się natomiast przedstawić skrócony obraz przemian historycznych, jakie dokonały się w ciągu wieków i w następstwie pokoleń w samym zbiorowo-indywidualnym myśleniu polskim wraz z jego uzewnętrznieniem za pomocą środków świata fizycznego dla celów porozumiewania się społecznego, międzyjednostkowego(...) Doskonała, idealna historia języka powinna by dać z początku dokładną historię każdego elementu z osobna, każdej części składowej z osobna. Dopiero po takim analitycznym zobrazowaniu należałoby się pokusić o syntezę tych osobnych części w ich wzajemnym związku. Tak w ideale niedoścignionym. To, co ja tu dać mogę, będzie bardzo niedoskonałą i nieudolną próbą”¹². W odniesieniu do drugiej warstwy zauważa, że historia wewnętrzna „nie jest to wcale historia przemijających zjawisk fonetyczno-akustycznych, czy też graficzno- optycznych, niezbędnych dla obcowania międzyjednostkowego w dziedzinie języka czyli mowy ludzkiej, ale tylko historia wyobrażeń, odpowiadających tym zjawiskom i przechowywanych w pojedynczych duszach ludzkich”¹³. W ostatecznym sformułowaniu, zdaniem J. B. de Courtenay powinna obejmować: 1. historię materiału językowego, przekazywanego od najdawniejszych czasów wspólnoty arioeuropejskiej przez wszystkie epoki życia językowego aż do dni dzisiejszych, 2. historię domieszek postronnych, zawdzięczanych wpływom plemion i narodów innojęzycznych, 3. historię zapożyczeń ze świata przyrody, przemawiającej do człowieka za pomocą głosów. Sam autor podejmuje jednak pierwszy tylko odcinek badań, „nie tykając ani historii elementów, przyswojonych z innych języków, ani też historii elementów dźwiękonaśladowczych”¹⁴.

Przytoczyłem tu opinie dwu wybitnych uczonych, jakże zresztą odmiennych w pojmowaniu i ocenie zjawisk językowych, a tym bardziej historii języka. Rozróżnienie wprowadzone przez Baudouina de Courtenay doskonale przy tym nadaje się do charakterystyki prac Brücknera i właśnie J. Baudouina de Courtenay; pierwszy z nich zajmuje się wyłącznie

¹⁰ Tamże, s. 11.

¹¹ Tamże, s. 11.

¹² „Zarys historii języka polskiego”, Warszawa 1922, s. 4—5.

¹³ Tamże, s. 7.

¹⁴ Tamże, s. 21.

niemal historią zewnętrzną, drugi zaś ogranicza się zasadniczo do historii wewnętrznej. Są to zatem biegunowo różne podejścia do zagadnień historii języka, szczególnie trudnej, jeśli idzie o samo zdefiniowanie jej zakresu, jak też w dziedzinie metod opracowania i przedstawienia materiału historycznojęzykowego (przy czym w tym zakresie wyłaniają się również liczne i nie do przewyciężenia trudności, mianowicie tak w odniesieniu do zasobu materiału, jak i do zakresu jego przydatności w naświetlaniu różnych zmian i okresów rozwoju).

Wymienione prace A. Brücknera i J. B. de Courtenaya (zwłaszcza praca pierwszego z nich, napisana w odróżnieniu od drugiej językiem przystępnym i łatwym) nie na długo wypełniły istniejący w tej dziedzinie niedostatek i wzrastające zapotrzebowanie. Wzrosło ono szczególnie po odzyskaniu niepodległości, kiedy to ogromne zamówienia zgłosiła polska szkoła¹⁵. Nic też dziwnego, że ukazuje się trzecie z kolei opracowanie, którego autorem jest S. Słoński¹⁶. Jest to bez wątpienia historia systemu gramatycznego języka polskiego z uwzględnieniem dziejów słownictwa, przy czym w dużym stopniu wprowadza autor także analizę poszczególnych, ważniejszych utworów. Sporo miejsca zajmuje ustalenie stosunku języka polskiego do wspólnoty prasłowiańskiej. Odnosi się to oczywiście do epoki przedpiśmiennej (wyróżnia tu Słoński dwa okresy). W dobie piśmiennej mamy wydzielone cztery okresy historii języka polskiego. Ostatni wreszcie rozdział zajmuje się wpływami obcymi. W sumie praca Słońskiego mimo zastrzeżeń autora, że „książka moja przeznaczona jest, rzecz jasna, nie dla specjalistów, którzy w niej nic nowego nie znajdą, lecz dla studentów, zwłaszcza początkujących, nauczycieli i dla całego wykształconego ogółu, który sądzę, może ją z pożytkiem przeczytać”¹⁷, jest nadmiernie zwięzłym opracowaniem i, co trzeba podnieść, opracowaniem trudnym i często nadmiernie lakonicznym. Bez poważniejszego przygotowania niełatwo z niej korzystać. Wystarczy jedynie zaznaczyć, że wpływom łacińskim poświęca autor 7 wierszy, ukraińskim zaś wierszy 17, przy czym mieszczą się w tym jeszcze uwagi o pożyczkach wyrazowych z języków tureckich. W związku z wyrazami omawia Słoński również zjawiska fonetyczne, nie naświetlając ich jednak w sposób dostatecznie jasny.

Istniała zatem w dalszym ciągu potrzeba przygotowania nowego podręcznika, który z jednej strony spełniłby wymagania stawiane takiej pracy pod względem teoretyczno-metodologicznym, z drugiej zaś byłby przydatny zarówno specjalistom, jak też szerszemu ogółowi. Ponadto, co trzeba podnieść osobno, postępujący, nawet rzecz można, dość znaczny rozwój badań nad różnymi zjawiskami językowymi w ich historycznym

¹⁵ Por. *Zarys dziejów języka polskiego do r. 1830*, w książce: J. Kleiner i A. Brückner: „Zarys dziejów literatury i języka polskiego”, Lwów 1938, s. 285—359.

¹⁶ „Historia języka polskiego w zarysie”, Lwów—Warszawa 1934.

¹⁷ Tamże, s. 3—4.

oświeceniu, wreszcie nowe wyniki w dziedzinie gromadzenia materiałów językowych, wszystko to stawiało przed opracowaniem historii języka polskiego nowe wymagania, i to coraz większe i bardziej odpowiedzialne.

Wyjściem naprzeciw takim właśnie potrzebom była książka T. Lehra-Spławińskiego¹⁸, która, co należy podkreślić, stara się o zespolenie w jedną całość elementów zewnętrznej i wewnętrznej historii języka. Stan badań niestety uniemożliwił pełną realizację zamiarów autora. Okazało się bowiem, że nasza wiedza o polszczyźnie czasów późniejszych opiera się na pewnej liczbie ogólników. Stwierdza to sam Lehr-Spławiński, kiedy pisze: „opracowania historyczno-językowe nie sięgają na ogół poza wiek XVII, tak że dla okresów późniejszych(...) trzeba się było opierać wyłącznie na tym, co się dało wysnuć z tekstów poszczególnych pisarzy(...) W tych nowszych okresach napotyka się na trudność wynikającą z niemożności jasnego rozgraniczenia zagadnień czysto historyczno-językowych od stylistycznych, których metoda ujmowana naukowo jest dotychczas bardzo jeszcze nieokreślona”¹⁹. Nic też dziwnego, że opis czasów najnowszych, zresztą mało uwzględnianych, jest — mimo zastrzeżeń autora — w wielu wypadkach analizą stylistyczną języka poszczególnych autorów i tekstów, przy czym każdy z nich traktowany jest zgoła oddzielnie bez stosowania jakiejś jednolitej metody. Niemniej jednak praca ta odegrała znaczną rolę jako podręcznik uniwersytecki; znalazło to także potwierdzenie w jej przekładzie na język rosyjski.

Jak widać z powyższego przedstawienia, mamy do zanotowania kilka ujęć historii języka polskiego, ujęć wychodzących z dość odmiennych założeń ogólnych, pisanych przy tym przez najwybitniejszych językoznawców przełomu XIX i XX w. Bez wątplenia, mimo poważnych zastrzeżeń i wątpliwości czołowe miejsce zajmują tu A. Brückner i J. Baudouin de Courtenay. Nie decyduje tu kolejność ich wymieniania. Każdy bowiem reprezentuje odmienny, ale samodzielny pogląd na historię języka, choć obaj rozumieją przez to określenie zgoła co innego, tzn. — dokładniej mówiąc — inaczej rozwiązują postawione sobie zadanie. O ile bowiem Brückner, właściwie twórca naukowej historii języka polskiego zarówno od strony metody opracowania, jak i gromadzonych ku temu materiałów (przede wszystkim na podstawie własnych poszukiwań archiwalnych i studiów nad tekstami polskimi doby najdawniejszej), traktuje historię języka jako przejaw dziejów narodu, jako odbicie się w języku kulturowych, politycznych i gospodarczych przemian (stąd szczególne zainteresowanie, w dobie niepiśmiennej niemal wyłącznie, słownictwem jako warstwą językową najlepiej odbijającą, czy też ilustrującą zachodzące procesy dziejowe), o tyle J. Baudouin de Courtenay (dość sceptycznie nastawiony do współczesnego mu stanu badań historycznojęzykowych)

¹⁸ „Język polski. Pochodzenie, powstanie, rozwój”, Warszawa 1947, wyd. II, Warszawa 1951.

¹⁹ Tamże, s. 6, por. też przekład na język rosyjski: „Polskij jazyk”, Moskwa 1954.

decyduje się na przedstawienie historii wewnętrznej języka polskiego, na ukazanie ewolucji jego struktury. Przedstawieniu temu towarzyszą najrozmaitsze, interesujące i do dnia dzisiejszego żywe spostrzeżenia natury ogólnej, przy czym dla ilustracji różnych zmian językowych chętnie sięga w czasy dzisiejsze, dla ukazania tendencji do zaniku rezonansu nosowego wygłosowych samogłosek nosowych przytacza fakty potoczne, a nawet gwarowe: „-ę(...) rzadziej -ą(...) wygłaszają się zwykle bez opuszczenia podniebienia miękkiego i bez rezonansu nosowego: *na ściane, na Sasko Kempe(...), prosze, proszo(...)*”²⁰.

Dopiero na tle dotychczasowego dorobku w zakresie historii języka polskiego postaram się ukazać i przedstawić wartość, osiągnięcia i znaczenie pracy Z. Klemensiewicza dla badań nad dziejami języka polskiego.

Jak już zaznaczyłem, Z. Klemensiewicz własne poglądy na historię języka wyłożył znacznie wcześniej. Warto się im chyba przyjrzeć, aby tym lepiej móc ocenić i porównać samą realizację. Otóż we wspomnianej już pracy czytamy: „Czym jest historia języka. Jest to wiedza: A) o składnikach tworzywa językowego zamkniętego w systemie gramatycznym i leksykalnym, które: a) istniały w czasie i istnieją po dzień dzisiejszy, tzn. ich rejestracja i opis; b) w czasie zmieniały się, aż przybrały postać dzisiejszą, tzn. przedstawienie procesu ich historycznego rozwoju; B) o zdarzeniach językowych, tzn. o dziejowym rozwoju, o dziejowych zmianach w funkcjonowaniu języka jako środka porozumiewania się i narzędzia myślenia grupy etnicznej rozwijającej się w naród polski; wiedza oparta jest (C) na wskazaniu przyczyn lub ogólniejszych praw, którym podlega rozwój tworzywa językowego i zdarzeń jego funkcjonowania, a które tkwią: a) częściowo wewnątrz języka; b) częściowo w całości życia polskiego zbiorowiska etnicznego”²¹.

Sformułowania powyższe pozwalają jednoznacznie stwierdzić, że historii języka stawia się tu zgoła odmienne zadania, że jest ona nauką bardzo wszechstronną sięgającą zarówno do materiału językowego jako świadectwa zmian i przekształceń danego języka, ale także, i to w znacznym stopniu, także do czynników pozajęzykowych, w jakich dane zbiorowisko językowe żyje, rozwija się i przemienia. Nic też dziwnego, bo i Klemensiewicz zauważa zupełnie przekonująco, mówiąc: „pierwszy rozdział referatu zamknęliśmy określeniem historii języka jako odrębnej [rozstrzelenie moje, M.K.] gałęzi wiedzy”²².

To jedno. Zdecydowanie też odróżnia Klemensiewicz historię języka od gramatyki historycznej. Jest to istotne zagadnienie, dotychczas mało lub w ogóle nie podejmowane. Czytamy bowiem: „tu też zarysowuje się

²⁰ Por. „Zarys...”, s. 146.

²¹ *Zagadnienia i założenia historii języka polskiego*, „Pamiętnik Literacki” XLVII, z. 3, 1956, s. 107.

²² Tamże, s. 121.

granica i różnica między gramatyką historyczną i historią języka. Tamta rejestruje wszelkie fakty zmienności, nawet bardzo odosobnione, *hapax legomena*, wszelkie tendencje rozwojowe, nawet wykolejone, zwyrodniałe, szybko obumierające; ta dąży do nadbudowy, uogólnienia, nadrzędzenia, oderwania od szczegółów nieraz sprzecznych, czasem przypadkowych, niekiedy krótkofalowych, kolejno niksących i znów powracających”²³. Szuka zatem historia języka nurtów głównych prawidłowości rozwojowych, zmierza do wykrycia najogólniejszych praw (w pewnym zakresie), właściwych ewolucji danego języka na danym etapie jego rozwoju. Wiele uwagi poświęca Klemensiewicz rozgraniczeniu stylów językowych, zagadnieniu języka osobniczego (indywidualnego), przy czym zauważa, że „historia języka polskiego nie stanowi historii takich języków osobniczych, z czego wcale nie wynika, iż przynajmniej niektóre z nich nie budzą zainteresowań historyka języka i nie przedstawiają wartości dla jego badawczych poszukiwań”²⁴. W ogóle, zdaniem autora, rozmaite odmianki polszczyzny powinny znaleźć się w sferze badań historyczno-językowych, aczkolwiek wyraźnie zaznacza, że „w obrębie języka ogólnego zajmujemy się przede wszystkim i głównie językiem literackim. Dlaczego? Po pierwsze, jest to odmiana języka jedynie dostępna badaniu skierowanemu w przeszłość. Po wtóre, jest to odmiana, w której — na ogół biorąc — stopień normalizacji, jako wyznacznika dojrzałości i dyscypliny rozwojowej społeczno-językowej, jest najwyższy, gdzie kryteria i wskaźniki rozwoju są najuchwytniejsze”²⁵. Powyższe stwierdzenie pozostaje mimo wszystko w sprzeczności z doborem samego materiału jako podstawy badań, gdzie dość istotne miejsce zajmują informacje, jakich nam dostarczają gwary ludowe, przy czym warto zauważyć, że dane dzisiejszej dialektologii nie tylko ukazują w innym świetle sam ogólny pogląd na rozwój polskiego języka literackiego, ale, co dotychczas minimalnie się wykorzystuje, pozwalają na właściwe ujęcie zasobu leksykalnego polszczyzny literackiej w dalszym ciągu zbadanego niedostatecznie (mam tu na myśli zarówno słownictwo rodzime i wówczas wyłania się problem wkładu do języka literackiego poszczególnych zespołów gwarowych, jak i słownictwo obcego pochodzenia, które zbadane także na płaszczyźnie gwarowej pozwoli zrozumieć wiele zjawisk dawnej, może nawet przedpiśmiennej polszczyzny, zwłaszcza zaś doby najnowszej, przede wszystkim zaborowej, o której właściwie wiemy bardzo jeszcze mało). Ważniejsze jednak zastrzeżenie odnosi się do traktowania mimo wszystko i to jeszcze dzisiaj języka polskiego jako swego rodzaju *monolitu*. Dziwi to tym bardziej, że powszechnie się podkreśla szczególny rozwój dialektologii historycznej. A ta właśnie dziedzina badań językoznawczych wskazuje i, co istotniejsze, dowodzi, że trudno przyjąć, by od najdawniejszych

²³ Tamże, s. 127.

²⁴ Tamże, s. 87—88.

²⁵ Tamże, s. 101.

czasów panował w Polsce jeden język pisany (gdyż o literackim, przynajmniej obecnie wolno mówić i to z dużymi jeszcze zastrzeżeniami poczynając od XVI w., ba, nawet przecie i dzisiaj, w wymowie mamy do czynienia z pewnością z dwoma wariantami, mianowicie krakowskim i warszawskim, nie mówiąc już o powstałych, czy powstających na ziemiach zachodnich). Owo rozróżnienie języka pisanego od języka mówionego trzeba przyjmować również dla wieków wcześniejszych. Dialektologia historyczna ukazuje zresztą dość wyraźnie, że wpływ, bądź też wykształtowanie się normy ogólnopolskiej, jest bez wątpienia sprawą późną²⁶. W tym zakresie praca Z. Klemensiewicza mimo wszystko nawiązuje do dotychczasowego dorobku polskiej myśli historycznojęzykowej.

Kilka słów o periodyzacji dziejów języka polskiego. Otóż, Z. Klemensiewicz przyjmuje tu trzy okresy, mianowicie: a) staropolski, do przełomu XV—XVI w., b). średniopolski, do pierwszego mniej więcej rozbioru (1772 r.), c). nowopolski. Osobno jednak wyodrębnia się okres przedpiśmienny, czyli do r. 1136 (Bulla gnieźnieńska). Granice między wymienionymi okresami nie są ani zbyt ostre (co nie dziwi), ani też wyznaczone jednakowymi kryteriami. Staropolską epokę wyznaczają głównie zjawiska językowe (zanik iloczasu), gdy tymczasem epokę średniopolską od nowopolskiej odgraniczają przede wszystkim zjawiska słownikowe (zresztą przyjmowane raczej postulatywnie, ponieważ ten dział, jak już wspominałem, w dalszym ciągu zbadany jest niedostatecznie). Inna rzecz, że w owym wyznaczaniu granic decydujące znaczenie, mimo wszystko, mają momenty zewnętrzne (powstanie jednolitego państwa i jego zanik w rezultacie zaborów w w. XVIII). Historyka języka nie może to zadowolić, dokładniej — nie powinno zadolić. Mam wrażenie, że w tym względzie bezpieczniej przyjąć podział dwuczęściowy, tzn. na okres staropolski i nowopolski. Ten ostatni nie wykazuje cech dostatecznie uzasadniających dalsze rozgraniczenia czasowe. Podobnie nie ma potrzeby rozgraniczania epoki staropolskiej na dwa podokresy i to tym bardziej, że, jak sama nazwa mówi, dla okresu przedpiśmiennego nie dysponujemy żadnymi dokumentami (trudno tu mówić o nielicznych nazwach własnych z rzadka rozrzuconych w dokumentach łacińskich, nie wiadomo przy tym przez kogo i gdzie pisanych).

W odniesieniu do obu ogłoszonych dotychczas tomów „Historii języka polskiego” można postawić pytanie, co przynoszą nowego, jakie są ich wspólne, a jakie odmienne rysy? Bez wątpienia istotnym *novum* t. I jest umiejętne i obiektywne przedstawienie problemu pochodzenia polskiego języka literackiego. Warto tu przytoczyć szczególnie interesujące spo-

²⁶ Por. K. Nitsch: *Co to jest dialektologia historyczna* „Biuletyn PTJ” VIII, 1948, s. 119—122. W. Taszycki: *Co to jest dialektologia historyczna?* „Zeszyty Naukowe UJ”, „Filologia nr 20, Kraków 1956, s. 59—71; Z tym zagadnieniem łączy się najpoważniejsza liczba prac dotyczących się historii języka polskiego (pochodzenia języka literackiego), jakie się ukazały w latach 1948—1958.

strzeżenie autora, który sam brał bardzo czynny udział w niedawnych, niekiedy za gorących dyskusjach. Otóż, czytamy m.in.: „Z takich założeń wychodząc, uważamy, że najstarsze wytwory kształcącego się dopiero, ale już w tym procesie daleko posuniętego polskiego języka literackiego, należą dopiero do w. XIV, w którym opuszczamy krąg niesprawdzalnych przypuszczeń a stajemy wobec faktów”²⁷. Następnie jednak musimy wyrazić zdziwienie, gdy Klemensiewicz otwarcie oświadcza, że „w rezultacie trzeba uznać w całościowym procesie wstępnego, średniowiecznego kształtowania się języka ogólnego [sic?] i jego załączkowej odmiany literackiej podstawowy i przeważający udział składników systemu gramatycznego dialektu wielkopolskiego; uczestnictwo niektórych właściwości dialektu małopolskiego jest już w owym okresie niewątpliwe”²⁸. Z wypowiedzi tych wypływają dwie ważne wskazówki, jedna historycznojęzykowa, mianowicie fakt przesunięcia dyskusji nad polszczyzną literacką w dobę późną (XIV w.), co jest najzupełniej słuszne, druga zaś natury ogólnometodologicznej, niezwykle typowa dla umysłowości Z. Klemensiewicza. Jest to wierność poglądom innych i liberalizm w ich ocenie z jednoczesnym brakiem podkreślania czy uwypuklania własnych choćby najbardziej głębokich i udokumentowanych poglądów naukowych.

W odniesieniu do obu tomów nasuwa się jedna uwaga ogólna, mianowicie fakt nierównomiernego wykorzystania materiału gramatycznego. A więc w t. I dominuje tematyka historyczno-dialektologiczna, sprawie słownictwa poświęca autor zaledwie kilka stron (*Charakterystyka słownictwa polszczyzny przedpiśmiennej; Najstarsze zapożyczenia; Najstarsza warstwa zapożyczonych terminologii chrześcijańskiej*, s. 23—27) przede wszystkim opierając się na pracach T. Lehra-Spławińskiego, E. Klicha. Ciekawe, że inaczej traktuje Z. Klemensiewicz słownictwo średniowiecza, chociaż prac specjalnych z tego zakresu również nie brak (por. choćby S. Urbańczyka o zapożyczeniach czeskich, L. Moszyńskiego o zapożyczeniach niemieckich). Interesujące natomiast informacje przynosi *Charakterystyka zasobów leksykalnych doby staropolskiej* (s. 130—146). Jest to analiza funkcjonalna sprawności polskiego słownictwa, ukazanie jego stosunku do łaciny, następnie rzeczowe ugrupowanie różnych zapożyczeń, problem średniowiecznych synonimów. Jest to oryginalne ujęcie, aczkolwiek można żałować, że nie zostały w dostateczny sposób ukazane dynamika i drogi przenikania wyrazów obcych do polszczyzny średniowiecznej (słownictwo zawodowe, socjalne). Na szersze potraktowanie zasługiwał zwłaszcza rozdział poświęcony porównaniu zasobu słownikowego na przestrzeni średniowiecza — XVII w.. W ogóle nasuwa się tu uwaga, czy nie należałoby sprawie słownictwa poświęcić specjalnego tomu historii

²⁷ „Historia języka polskiego”, cz. I, s. 81.

²⁸ Tamże, s. 89.

języka. Jednym słowem, nasuwa się zasadnicze pytanie, czy kompozycja obejmująca gramatykę, słownictwo jest najwłaściwsza i najbardziej sprawna pod względem dydaktycznym. Oczywiście, odnosi się to w pewnym stopniu do całego przedstawienia. A jednocześnie wyłania się tu wątpliwość, czy warto zmierzać do podziałów czasowych innych, niż to nakazuje sam język. To znaczy, czy mamy zmiany językowe ilustrować faktami historii narodu bądź tłumaczyć nimi takie przemiany, czy też zmierzać do ukazania, jak w danej epoce historycznej wygląda nasz język i jaka jest jego rola, jego użyteczność i przydatność społeczna. W tym względzie wpływa zasadniczy problem, mianowicie sprawa stosunku języka polskiego pisanego do innych języków pisanych (łaciny, francuskiego czy języków doby zaborowej).

Wracając do omawianej historii musimy zauważyć, że właśnie t. II szczególnie wiele miejsca poświęca sprawom słownictwa, a także semantyce i stylistycznym użyciom wyrazów (s. 121—22). Jednym słowem, oba tomy różnią się istotnie, jeśli idzie o zajęcie się sprawami gramatycznymi i słownikowymi. Zdecydowanie widać to w t. II, gdzie problematyka leksykalna, w ogóle sprawy zewnętrznej historii języka dochodzą wyraźnie do głosu. Czy to źle, czy dobrze? Nie tu leży problem. Najważniejsze, jak z tego wynika, są trudności z jednolitym przedstawieniem dziejów języka polskiego. Wpływa to z wielu przyczyn. Wskażę na dwie dostatecznie ważne, mianowicie na stosunkowo wyczerpujące opracowanie doby staropolskiej w przeciwieństwie do czasów późniejszych (czyli niewiele się tu zmieniło od czasów Brücknera i Lehra-Splawińskiego), i niewspółmierne różnice w ilości materiału dokumentacyjnego, niedostatecznie zbadanego, a jego opanowanie przez jednego człowieka, nawet przez zespół, w chwili obecnej jest mimo wszystko nierealne. Decydują zatem względy obiektywne.

Wydaje się, że mimo podniesionych tu drobnych zresztą wątpliwości — wartość i niezwykłość pracy Klemensiewicza jest oczywista. Jest to opracowanie niezwykle sumiennie przygotowane, wyczerpujące w pełni dzisiejszy stan wiedzy, zbierające dotychczasowe wyniki (ogromne przypisy), wnoszące obfite rezultaty własnych badań i dociekań. Praca owa stanowi poważny krok naprzód, oczekiwać zatem należy z niecierpliwością ukazania się ostatniego, trzeciego tomu²⁹. Szkoda, że nie mógł doczekać tego

²⁹ Trzeba się chyba zgodzić z nieco przesadzoną opinią, jaką w rec. pracy Klemensiewicza („JP” XLVI, 1966, s. 149) wypowiedział S. Urbańczyk: „książka jest pierwszą naukowo udokumentowaną historią języka polskiego, (...) przerasta ogromnie swoje poprzedniczki bogactwem informacji, przewyższa staranną polityczno-kulturalną podbudową, pełniej niż one charakteryzuje system językowy dzięki uwzględnieniu słowotwórstwa i składni, pierwsza podejmuje świadomą próbę określenia, jak język funkcjonuje w poszczególnych stylach, w skali dotąd nie spotykanej przedstawia świadomość językową naszych przodków uchwyconą w ich wypowiedziach”.

sam autor, który kilkadziesiąt lat poświęcił poszukiwaniu metod i dociekaniom nad historią języka polskiego. Powstało w sumie dzieło, które wystawia dobre świadectwo nauce polskiej i stanowi istotny wkład do badań nad przeszłością kultury polskiej.

dziach. W łańcuchu wysiłków zdążających do odmalowania historii naszego języka jest pozycją najambitniejszą w zamierzeniu i najlepszą w wykonaniu. Jest na tej drodze słupem milowym, od którego się teraz będzie liczyć”.

Danuta Buttler

TYPY BŁĘDÓW LEKSYKALNYCH

II. NARUSZENIE SPOŁECZNEJ TRADYCJI W ZAKRESIE ZNACZEŃ I ŁĄCZLIWOŚCI WYRAZÓW

Autorzy wypowiedzi często nie przestrzegają społecznej tradycji użycia pewnych wyrazów, narzucają im indywidualne znaczenia i stosują je w nietypowych związkach słownych. Dlaczego tak się dzieje? Spośród różnych przyczyn tego zjawiska trzeba wymienić dwie. Pierwszą z nich i chyba w ogóle najważniejszą jest dominowanie w pamięci mówiących momentów sytuacyjnych. Świadomość, że pewne wyrazy stosuje się w tych samych okolicznościach, w odniesieniu do identycznych realiów, sprzyja utożsamianiu także ich cech wewnętrznojęzykowych, np. zatarciu swoistej łączliwości frazeologicznej każdego z nich.

Zilustrujmy kilkoma przykładami ów nacisk elementów sytuacyjnych na wewnątrzsystemowe związki wyrazów.

Jedno z pism informuje np. o „usługach udzielanych abonentom telefonicznym” (W 111/61,5). Usługi Urzędu Telefonów sprowadzają się do podawania informacji o czasie, pogodzie, przepisach kulinarnych itp. Dlatego też zamiast związku *świadczyc usługi* autorowi tekstu narzuciło się typowe połączenie słowa *informacja* (*udzielać informacji*).

„Różne pióra współczesnej literatury sięgają po ten sam temat”. (P 17/62,9). *Pióro* jest tradycyjną metonimią, używaną na oznaczenie «pisarza». Równie tradycyjna jest przenośnia *pisarze sięgają po temat*, natomiast *pióra sięgające po temat* — to związek powstały na podłożu sytuacyjnej tożsamości użyć wyrazów *pisarz* i *pióro*, ale naruszający pewne rygory językowe i dlatego bezsensowny.

„Reżim treningowy (...) szybko ostudził słomiany ogień [zawodników]”. Sport. 29/61,5. *Słomiany ogień* jest równoważnikiem wyrażenia *krótkotrwały zapal* i na tej zasadzie autor tekstu utożsamił ich różne przecież związki frazeologiczne: *przytłumić*, *zgasić słomiany ogień* i *ostudzić zapal*.

„Jeśli porównać globalną produkcję przemysłową Polski okresu przedwojennego i obecnie, to okaże się, że obserwujemy tutaj ośmiokrotny skok”. TR 284/61,2 (*skok* i *wzrost* bywają często w terminologii ekono-

micznej używane w odniesieniu do tej samej sytuacji realnej: intensywnego i szybkiego rozwoju). W sprawozdaniu sportowym czytamy: „*Palme pierwszeństwa bezapelacyjnie objął Standart*”. Sport. 29/61,4. W dziedzinie sportu wyrażenie przenośne *palma pierwszeństwa* i termin *prowadzenie* oznaczają to samo: zajmowanie czołowej pozycji w rywalizacji sportowej. Metaforze więc *palma pierwszeństwa* narzucono związki charakterystyczne dla wyrazu *prowadzenie* (por. *objąć prowadzenie*).

Wpływ elementów sytuacyjnych na doraźne użycia wyrazów ma niekiedy charakter jeszcze bardziej skomplikowany. W sprawozdaniu sądowym czytamy np.: „*Milicja, wykazując dużą operatywność, podjęła jeszcze gorący ślad*”. SŁL 307/61,3. *Milicja* oczywiście podjęła śledztwo, a ponieważ zwykle zaczyna się ono od zbadania i zabezpieczenia śladów, ta styczność sytuacyjna przesądziła o utworzeniu indywidualizmu *podjąć ślad*. A oto analogiczny przykład: „*Zaczął wypełniać na tekturowym kartoniku personalia Marcina*”. ŻWoln. 110/68,6. Można by się było spodziewać w tym kontekście połączeń: *spişywać, zapisywać, notować personalia*, ale nie *wypełniać personalia*. Autorowi nasunął się jednak ciąg skojarzeń sytuacyjnych: *personalia* — *wypełniać ankietę, kwestionariusz* itp.

Mechanizm błędów leksykalnych powstających na podłożu zbieżności sytuacyjnych polega na kontaminacji, mechanicznym skrzyżowaniu typowych kontekstów dwóch wyrazów o tej samej odnośności realnej. Przytoczmy kilka przykładów:

„*[W meczu] doszło do kilku bardzo gorących spięć*”. Sp. 95/61,2. Jeśli chodzi o realia sportowe, to wyrażenia *krótkie spięcie* i *gorący moment* są sobie znaczeniowo równoważne i z tego względu mogły się scalić w czymś jednostkowym użyciu.

„*Wiek wywarł już swe piętno na zasłużonym [zawodniku]*”. Sp. 80/61,3; w przykładzie tym nastąpiło skrzyżowanie bliskich znaczeniowo zwrotów *wywrzeć wpływ* i *wycisnąć piętno*.

[*Książka*] była wielokrotnie konfiskowana, ale jej wartości praktyczne (...) doprowadzały do uwolnienia jej od indeksu” GŁW 42/61,4 (*skreślić, wymazać z indeksu* — *uwolnić od klątwy*).

Druga przyczyna wtórnych, indywidualnych użyc poszczególnych słów, zacierania dzielących je różnic systemowych — wynika z jakiegoś zasadniczego podobieństwa samych wyrazów, które przysłania ich cechy odrębne. Takim przykładem wykolejeń leksykalnych doskonale odpowiada ogólna definicja błędu językowego jako „złego wyróżnicowania elementu z jakiegoś tła tożsamościowego”, którą sformułował Witold Doroszewski. Owa tożsamość dotyczyć może bądź formy, bądź znaczenia wyrazów. Klasyczny rodzaj wykolejeń powstających na podłożu zasugerowania się podobieństwem formalnym dwóch słów stanowią wymienne

użycia formacji współpodstawowych (np. *związać* — *przywiązać*). Oto nieco przykładów takich błędów słownikowych:

„Rozważane są propozycje (...) wydłużenia płatnego urlopu”. Kul. 26/68,2 (*wydłużyć* odnosi się do pojęć przestrzennych, *przedłużyć* — przede wszystkim do czasowych); „Czas pracy nie uległby zmianie, ale rolnicy uzyskali by godzinę”. Chł. Dr. 82/61,7. Stosowniejszy w tym kontekście byłby oczywiście związek *zyskać godzinę*; to właśnie *zyskać* znaczy «skorzystać, zarobić», *uzyskać* natomiast zbliża się znaczeniowo do czasownika *osiągnąć*. Właściwsze byłoby także użycie wyrazu *zyskać* w następującym zdaniu: „Udało się nam pozyskać aplauz wielu instytucji”. Dś 34/62,21, ponieważ *pozyskać* znaczy z kolei «zaskarbić sobie czyjeś względy, ująć sobie kogo, przeciągnąć kogo na swoją stronę». Całkowicie już niestosowny jest czasownik *pozyskać* w innym związku: „Tym sposobem można będzie pozyskać nawet 80% zasobów ropnych”. GP 287/61, 3; chodzi tu bowiem wyraźnie o *wyzyskanie*, czyli eksploatację złóż.

Miesza się też zakresy użycia czasowników *stworzyć* i *utworzyć*, np. „Kra stworzyła długi zator”. GB 38/61,1 (zamiast *utworzyła*); „Konieczność utworzenia lokatorom (...) znośniejszych warunków mieszkalnych”. NRz/61,1 (zamiast *stworzenia*). Tymczasem w pierwszym z nich dominuje odcień «świadomego powoływania do istnienia», w drugim — cecha «biernego składania się na co, wytwarzania czego».

Jeszcze bliższe znaczeniowo są czasowniki *skończyć* i *ukończyć* i w wielu kontekstach dają się stosować wymiennie, może tylko z niewielką modyfikacją stylistycznej wartości wypowiedzi (*ukończyć* jest bowiem bardziej książkowe); por. *skończyć studia* — *ukończyć studia*, *skończyć pisanie książki* — *ukończyć pisanie książki* itp. A jednak wyczuwa się pewien dysonans w zdaniu: „Po ukończeniu zawodów Górnik rozegrał spotkanie towarzyskie”. EP 80/61,4. *Skończyć* bowiem znaczy przede wszystkim «osiągnąć kres czasowy», w *ukończyć* na plan pierwszy wysuwa się inna cecha semantyczna: «osiągnąć rezultat».

Wspomnijmy jeszcze o tym, że zatarcie różnic między wyrazami współpodstawowymi może sprzyjać ekspansji jednego z nich i wypieraniu drugiego jako zbędnego dubletu. Proces ten można dziś obserwować chociażby na przykładzie pary czasowników *poszerzyć* i *rozszerzyć*; pierwszy z nich ogranicza coraz bardziej użycia drugiego zarówno w znaczeniu dosłownym, przestrzennym, jak i w treści przenośnej, utrwała się w jego najbardziej tradycyjnych kontekstach: „Żrenice ma poszerzone jak po atropinie”. Dś 33/62,23. „Będziemy poszerzać zakres naszej wymiany kulturalnej z zagranicą”. TR 233/61,4; „Obóz poszerzył jego wiedzę”. GłW 10/61,3; „Świat się poszerza”. GłW 42/61,3; „Poszerza się działalność zakładów pracy”. W 106/61,2 itp.

Można dodać nawiasem, że mieszanemu się użyć formacji współpodstawowych sprzyja czasem wpływ języka rosyjskiego, w którym analogiczne

struktury słowotwórcze miewają nieco inny niż w polszczyźnie zakres znaczeniowy. Oddziaływaniem wzoru rosyjskiego można wytłumaczyć coraz częstsze pojawianie się czasownika *zaprowadzić* zamiast *wprowadzić*: „Zaprowadzenie (...) z wyczału palenia papierosów”. W 106/61,5; „[Ogrodnicy] zaprowadzają uprawę wielu nowych odmian”. TM 281/61,3) albo użycie *przyprowadzić* (do czego) w funkcji znaczeniowej właściwej czasownikowi *doprowadzić* (np. „Lekarz przypro-wadzi moje nogi do porządku”. W 111/61,5).

Ze względu na podobieństwo formalne i jednocześnie znaczeniowe mieszają się także w indywidualnych zastosowaniach wyrazy *prym* i *prymat*: „W czwórkach prymat dierżą osady bydgoskiego Zawiszy”. PS 115/61,3; „Mamy w Polsce kilka takich drużyn, których prym nie ulega najmniejszej wątpliwości”. Sport. 28/61,6.

Najczęściej jednak podłożem utożsamienia zakresu użyć dwu wyrazów staje się samo ich podobieństwo semantyczne, wspólnota najogólniejszego znaczenia. Twórcy wypowiedzi zwykle ignorują dzielące je ubocznie różnice wewnątrzjęzykowe. Warto się przyjrzeć takim nie uprawnionym zamiennym użyciom i odnotować rodzaje właściwości swoistych, które najczęściej bywają w tym wypadku pomijane.

Często więc, traktując dwa synonimy jako absolutne dublety, twórca tekstu zapomina o tym, że każdy z nich charakteryzuje się jakimś swoistym odcieniem znaczeniowym. Czytamy np., że w pewnym meczu „obie drużyny wykazały się wakacyjną formą”. TR 185/61,4. Czasowniki *wykazać się* — i *pokazać, zademonstrować*, mimo znacznego podobieństwa semantycznego, nie mogą być użyte wymiennie. *Wykazać się* w znaczeniu przenośnym znaczy «pokazać, że się reprezentuje jakieś wartości pozytywne» (*wykazać się wzorową pracą, sumiennością, postęпами w nauce*).

„[Ludzie ci] mają renomę najbardziej okrutnych”. PP 18/62,11. *Renoma* swym ogólnym znaczeniem zbliża się rzeczywiście do wyrazów *opinia, sława, rozgłos*, ale nigdy nie bywa synonimem «złej sławy», oznacza popularność dobrze zasłużoną.

„Kłamstwa Eichmanna — to dalszy ciąg frapujących wspomnień zbrodniarza”. KL 136/61,2. *Frapujący* — to nie tylko «przykuwający uwagę», ale «interesujący, wciągający, wartościowany przez odbiorcę dodatnio», a o ten odcień znaczeniowy nie mogło przecież chodzić w zacytowanym kontekście.

Obszerny i *rozległy* mają to samo ogólne znaczenie «rozciągłości w przestrzeni», dziś jednak zarysowuje się między nimi pewien podział znaczeń. Określenie *obszerny* zwykle łączy się z nazwami pomieszczeń zamkniętych (*obszerny pokój, obszerny hall*), *rozległy* na ogół się odnosi do nazw przestrzeni otwartych (*rozległy plac, dziedziniec, teren, rozległa okolica, równina*). Lepiej więc byłoby w następujących zdaniach użyć obu przymiotników właśnie odwrotnie:

„W strefie zasięgu rakiet radzieckich znajduje się obecnie o b s z e r n a

część układu słonecznego". GłW 42/61,2; „[Buduje się] rozległy motel". P 34/62,5.

Czasem się zdarza, że autor tekstu, zasugerowany ogólnym znaczeniem wyrazu, nie pamięta o tych jego cechach semantycznych, które wynikają z budowy słowotwórczej; np. przysłówki *namacalnie* jest istotnie synonimem słów *wyraźnie*, *dobitnie*, ale przejrzystość jego struktury nie pozwala go użyć w dowolnym kontekście. Niefortunnie został na przykład zastosowany w zdaniu: „W ostatnich dniach mogliśmy się *namacalnie* przekonać, jak silny wpływ na temperaturę wywierają nocne wypromieniowania ciepła z atmosfery". GrR 143/61,2.

Najczęściej identyfikacja zakresów użycia dwu wyrazów bliskoznacznych znajduje formalny wykładnik w rażącym z punktu widzenia normy ujednoliceniu ich typowej łączliwości. Termin *łączliwość* oznacza zarówno zdolność wyrazu do występowania w określonej konstrukcji syntaktycznej, jak do tworzenia przezeń związków z tymi, a nie innymi słowami albo całymi ich kategoriami (łączliwość składniowa i leksykalna). Naruszenie łączliwości składniowej wyrazu — niewątpliwy błąd z punktu widzenia kryterium systemowego — zilustrujemy jednym tylko przykładem, ponieważ zjawiska tego rodzaju nie wchodzą w zakres tego artykułu:

„Za fakt ten nie można obciążać bramkarza". T 32/61,4 (*winić kogo za co, ale obciążać kogo czym, np. obciążać kogo odpowiedzialnością za zbrodnię*).

Łączliwość leksykalna wyrazu miewa charakter różny. Niekiedy dane słowo może występować w związku z wyrazami określonej kategorii semantycznej i każde przekroczenie tego rygoru bywa odczuwane jako rażący błąd:

„[Mistrzostwa] były niewymownym świadectwem twórczej pracy trenerów". GłW 49/61,5. „Dostaliśmy (...) 290 tysięcy ochotniczych zgłoszeń do armii (...). To jest niekłamana miara gotowości naszej młodzieży w służbie kraju". Szt Mł. 286/61,1. Przymiotniki *niewymowny* i *nieklamany* mają łączliwość ograniczoną do nazw uczuć, np. *niewymowny smutek, wstręt, niewymowna wdzięczność, radość, tkliwość, nieklamana sympatia, niechęć, wesołość, nieklamany podziw*.

Często łączliwość leksykalna wyrazu ogranicza się już nie do określonych kategorii słów, ale do konkretnych związków frazeologicznych. Naruszenie składu takich spoistych jednostek pod wpływem wtórnej identyfikacji jednego z członów z jakimś jego synonimem odczuwa się jako wyraźne przełamanie zwyczaju społecznego:

„Takim (...) praktykom Ministerstwo (...) w y d a j e stanowczą b i t w ę", Sport. 37/61,8 (tylko *wydawać czemu walkę*); „Mole potrafią wyrządzić niepowetowane straty". Przyj. 25/62,12 (*wyrządzić szkody — spowodować straty*); „Tylko trzy osoby odniosły ciężkie poparzenia". W 131/61,1 (*odnieść obrażenia, ale doznać poparzeń*); „Polonia raz

po raz płata przyjemne niespodzianki". TR 191/61,4 (*płatać figle — sprawić, robić niespodzianki*); „[Zawodnik] odpoczywa na laurach". T 35/61,3 (*wyłącznie spoczywać na laurach*); „Informacje posypały się jak z worka obfitości". PS 125/61,2 (*poprawnie: z rogu obfitości*) itp.

Cytowane przykłady wtórnych utożsamień w zakresie użyciu dwu wyrazów kwalifikują się jako błędy z punktu widzenia kryterium systemowego. Naruszają one bowiem ustabilizowane rozgraniczenia znaczeniowe w grupie synonimicznej, modyfikują tradycyjną sferę użyciu poszczególnych słów, rujnują stałe jednostki frazeologiczne. Warto się jednak zastanowić nad tym, czy tylko z tego względu zasługują one na miano wykolejeń. Spróbujmy zanalizować następujący fragment tekstu: „Mieliśmy sporo przykładów stawiających w mocnym świetle stosunek do Pucharu Polski". TR 241/61,4.

Odbiorca zna różne połączenia o zbliżonej strukturze: *stawiać we właściwym świetle, w dobrym lub złym świetle*; nie wie natomiast, jak pod względem znaczeniowym zinterpretować nietradycyjny związek *stawiać w mocnym świetle*. A zatem przykłady zakłócenia ustabilizowanego zakresu użycia wyrazów i frazeologizmów kwalifikują się jednocześnie do oceny z punktu widzenia kryterium funkcjonalnego, komplikują bowiem, a często zupełnie uniemożliwiają, właściwy odbiór zawartości treściowej tekstu. Najsluszniejszy byłby chyba wniosek, że oba kryteria oceny poprawności użyciu wyrazów rzadko bywają stosowane rozdzielnie; zazwyczaj jednocześnie służą jako podstawa formułowania rozstrzygnięć normatywnych. Przejawy naruszeń normy słownikowej powodują z zasady różne komplikacje w odbiorze treści tekstu; z kolei przeciwnie: przykłady funkcjonalnie niecelowych zastosowań wyrazów polegają często jednocześnie na ignorowaniu tradycji językowej środowiska i w rezultacie wywołują zmiany leksykalne, które trzeba już oceniać z punktu widzenia kryterium systemowego.

WYKAZ SKRÓTÓW

Chł.Dr. — „Chłopska Droga”; Dś — „Dookoła świata”; DZ — „Dziennik Zachodni”, DzB — „Dziennik Bałtycki”, DzP — „Dziennik Polski”, Eil. — „Express Ilustrowany”, EK — „Echo Krakowa”, EP — „Express Poznański”, EW — „Express Wieczorny”, GB — „Gazeta Białostocka”, GK — „Gazeta Krakowska”, GłK — „Głos Koszaliński”, GłP — „Głos Pracy”, GłW — „Głos Wybrzeża”, GP — „Gazeta Polska”, GPom — „Gazeta Pomorska” GrR — „Gromada — Rolnik Polski”, KL — „Kurier Lubelski”, KŚz — „Kurier Szczeciński”, Kul. — „Kulisy”, NRz — „Nowiny Rzeszowskie”, P — „Panorama”, PP — „Panorama Północy”, Przyj. — „Przyjaciółka”, PS — „Przegląd Sportowy”, SiL — „Słowo Ludu”, Sp. — „Sport”, Sport. — „Sportowiec”, Szt. Mł. — „Sztandar Młodych”, T — „Tempo”, TL — „Trybuna Ludu”, TM — „Trybuna Mazowiecka”, TR — „Trybuna Robotnicza”, W — „Wieczór”, ŻWoln. — „Żołnierz Wolności”.

Eugeniusz Grodziński

POSTACIE WIELOZNACZNOŚCI WYRAZÓW

Przez *zakres* danego wyrazu w danym języku rozumiemy klasę przedmiotów o pewnym zespole wspólnych cech, z których każdy może być tym wyrazem — w zgodzie z regułami tegoż języka — nazwany. Każdy przedmiot (nie tylko przedmiot fizyczny, lecz również cechę, czynność, stan, zjawisko psychiczne itp.), który może być nazwany danym wyrazem, nazywamy *desygnatem* tego wyrazu. Terminem *wyraz jednoznaczny* określamy taki wyraz, który ma w danym języku tylko jeden zakres. Terminem *wyraz wieloznaczny* natomiast określamy taki wyraz, który w tymże języku ma dwa lub kilka zakresów, przy czym każdemu zakresowi odpowiada odrębne znaczenie wyrazu.

Jakie jest kryterium odróżnienia wyrazu wieloznacznego od jednoznacznego, innymi słowy kryterium ustalenia, czy wszystkie desygnaty danego wyrazu należą do jednego zakresu, czy też dzielą się pomiędzy kilka zakresów tego wyrazu? Wydawać by się mogło, że odpowiedź na powyższe pytanie ma brzmieć np., jak następuje: jeśli wszystkie desygnaty danego wyrazu są do siebie bardzo podobne, to wyraz ten ma tylko jeden zakres i jedno znaczenie, jeśli natomiast desygnaty pewnego wyrazu dzielą się na grupy, które znacznie się od siebie różnią, to wyraz ma kilka zakresów i kilka znaczeń. Jednakże tak sformułowana odpowiedź byłaby nieprawdziwa. Posłużmy się jako przykładami wyrazami *ssak* i *kręgowiec* (jako nazwami klasyfikacyjnymi zwierząt). Poszczególne gatunki, rodziny, rodzaje ssaków różnią się między sobą pod bardzo wielu względami, a jeszcze bardziej się od siebie różnią poszczególne gromady kręgowców (ssaki, płazy, gady, ptaki, ryby). Niemniej jednak językoznawcy bez wahań traktują wyrazy *ssak*, *kręgowiec* jako wyrazy jednoznaczne, przy czym ten ich pogląd jest chyba całkowicie zgodny zarówno z opinią przyrodników, jak i z potocznymi intuicjami językowymi.

Natomiast nikt przypuszczalnie nie wątpi o tym, że wyraz *ramię* występuje w różnych znaczeniach w związkach *ramię człowieka* i *ramię dźwigu*.

Wydaje się, że w wypadku wyrazu *jednoznacznego* cechy wspólne wszystkich jego desygnatów są, jeśli nie bardziej doniosłe niż cechy, którymi się owe desygnaty, czy też ich grupy, różnią, to co naj-

mniej dostatecznie ważkie, istotne dla każdego przedmiotu, będącego desygnatem wyrazu. W wypadku wyrazu wieloznacznego to, co jest wspólne przedmiotom należącym do różnych zakresów tego wyrazu, jest raczej powierzchowne, stosunkowo mało istotne, mniej ważne aniżeli to, co te przedmioty od siebie różni. To, co łączy ze sobą wszystkie ssaki, wszystkie kręgowce, jest istotne, niezależnie od dzielących je różnic; to, co łączy ramię człowieka i ramię maszyny jest drugorzędne, nieistotne w stosunku do tego, co je dzieli.

W jaki sposób wykształciło się historycznie zjawisko wieloznaczności wyrazów? Coraz rozleglejsze i głębsze poznanie świata zewnętrznego przez człowieka (w miarę rozwoju produkcji i kultury duchowej) powodowało z jednej strony stałe wzbogacanie się słownictwa języków naturalnych, z drugiej zaś strony wywoływało przenoszenie wcześniej istniejących nazw na nowo wyróżnione klasy przedmiotów pod jakimiś (czasem całkiem nieistotnymi) względami podobne do klasy pierwotnych desygnatów danej nazwy. Wyraz, który miał zrazu tylko jedną klasę desygnatów, miał ich później dwie, trzy i więcej. W ten sposób wyrazy jednoznaczne przeobrażały się w wieloznaczne. Mimo ciągłego wzbogacania się języków ludzkich, rozwój polisemii był objawem — choć brzmi to zrazu paradoksalnie — względnego ubóstwa języków: wzrost liczby wyrazów nie nadążał za wzrostem liczby pojęć, stąd obciążenie tak licznych wyrazów coraz to nowymi znaczeniami.

Wyraz wieloznaczny — to jednak jeden wyraz, a nie grupa niezależnych od siebie wyrazów równobrzmiących. Jedność wyrazu wieloznacznego polega przede wszystkim na więzi treściowej między poszczególnymi jego znaczeniami. Ta więź treściowa odzwierciedla związki między klasami przedmiotów, tworzącymi zakresy wyrazu wieloznacznego. Rozpatrzmy w telegraficznym skrócie niektóre postacie wieloznaczności wyrazów, czyli postacie jedności wyrazu wieloznacznego. Będziemy przy tym podawali raczej minimalną liczbę przykładów każdej postaci wieloznaczności, nie wątpiąc, że Czytelnik z łatwością dopowie sobie wiele przykładów analogicznych.

1. Jedność wyrazu wieloznacznego oparta na podobieństwie niektórych cech desygnatów wyrazu w jednym jego znaczeniu do cech desygnatów tegoż wyrazu w innym znaczeniu.

Chodzi tu o wspólność cech nieistotnych bądź też o dalekie podobieństwo cech istotnych. Gdyby miała miejsce wspólność istotnych cech desygnatów, wyraz byłby nie wieloznaczny, lecz jednoznaczny.

Najczęściej występuje podobieństwo kształtu zewnętrznego bądź podobieństwo funkcji (bądź jedno i drugie).

1—1. Podobieństwo kształtu: *głowa* (człowieka lub zwierzęcia) — *głowa* (kolumny, buławy) — *głowa* (cukru, sera); *grzbiet* (człowieka) —

grzbiet (góry) — *grzbiet* (książki); *gardziel* (człowieka, zwierzęcia) — *gardziel* (wąwozu, cieśniny) — *gardziel* (wielkiego pieca); *tarcza* («broń obronna») — *tarcza* (zegarka); *kapelusz* (męski, damski) — *kapelusz* (grzyba);

1—2. Podobieństwo funkcji: *łóże* (człowieka) — *łóże* (armaty); *kret* (zwierzę) — *kret* (maszyna do drążenia ziemi).

1—3. Podobieństwo kształtu i funkcji: *noga* (człowieka, zwierzęcia) — *noga* (stołu) — *noga* (kieliszka):

1—4. Podobieństwo koloru: *biały* (śnieg) — *biały* (człowiek) — *białe* (wino); *zielona* (trawa) — *zielone* (jabłko) — *zielona* (cera).

1—5. Wspólność niektórych cech niematerialnych:

Dla przykładu przytoczmy za *Słownikiem języka polskiego* niektóre znaczenia wieloznacznego wyrazu *dobry*: «życzliwy dla ludzi, skłonny do pomagania»; «godny naśladowania, zgodny z zasadami moralnymi»; «odznaczający się wesołością»; «zapowiadający coś pomyślnego»; «należyście, starannie coś wykonujący»; «nie osłabiony, nie przytępiony»; «taki, jaki powinien być, jak trzeba»; «przynoszący zysk, korzyść»; «suto, z nadwyżką odmierzony»¹.

Wyraz *dobry* w przytoczonych tu znaczeniach ma wiele zakresów i bardzo różne klasy desygnatów. W jednych znaczeniach odnosi się do ludzi, w innych — do rzeczy, w jeszcze innych — do czynności lub właściwości. Ale nawet i te znaczenia wyrazu *dobry*, kiedy odnosi się on do ludzi, różnią się bardzo między sobą: dobry ojciec może być bardzo złym fachowcem, a dobry fachowiec — bardzo złym ojcem.

A jednak desygnaty należące do wszystkich przytoczonych tu zakresów wyrazu *dobry* w jego różnych znaczeniach mają pewną wspólną cechę. Cecha ta nie ma zupełnie charakteru cechy fizycznej i leży w dziedzinie normatywnej. Możemy ją sformułować jak następuje: «zasługujący na dodatnią ocenę». I choć bardzo różna jest podstawa i sama treść dodatniej oceny przy użyciu wyrazu *dobry* w związku *dobry człowiek* z jednej, a na przykład *dobra pogoda* z drugiej strony — to jednak cecha zasługiwania dowolnego desygnatu wyrazu *dobry* na pozytywną ocenę istnieje, i na niej właśnie opiera się jedność tego tak bardzo wieloznacznego wyrazu.

2. Jedność wyrazu wieloznacznego polegająca na zawieraniu się klasy desygnatów tego wyrazu w jednym jego znaczeniu w klasie desygnatów tegoż wyrazu w znaczeniu drugim.

Człowiek w znaczeniu podstawowym — to «*homo sapiens*». Istnieje jednak wśród innych znaczeń także i takie znaczenie tego wyrazu: «człowiek jako reprezentujący najlepsze cechy ludzkie, jako jednostka wartościowa społecznie, etyczna, szlachetna»². Każdy *człowiek* w tym drugim

¹ *Słownik języka polskiego*, pod redakcją prof. W. Doroszewskiego, t. II, Warszawa 1960, s. 170—173.

² *Słownik języka polskiego*, t. I, s. 1148.

znaczeniu jest jednocześnie *człowiekiem* w znaczeniu pierwszym, czyli *homo sapiens*. Odwrotna relacja nie zachodzi: bynajmniej nie każdy *homo sapiens* reprezentuje najlepsze cechy ludzkie.

Nierzadkie są wypadki, gdy jakiś wyraz w jednym znaczeniu (przeważnie podstawowym) oznacza jakąś czynność lub relację, w innym zaś stanowi eufemiczną nazwę pewnego zjawiska ze sfery seksualnej, przy czym desygnaty jego w tym drugim znaczeniu wchodzą w całości do klasy desygnatów wyrazu w znaczeniu pierwszym, lecz jej wcale nie wyczerpują (np. każde *obcowanie* w sensie stosunku płciowego jest *obcowaniem* w sensie takich czy innych kontaktów międzyludzkich, ale nie każde *obcowanie* w tym szerszym sensie, a nawet nie każde *obcowanie* ograniczone swym zakresem do dwojga osób płci odmiennej jest *obcowaniem* płciowym).

3. Jedność wyrazu wieloznacznego polegająca na tym, że w jednym znaczeniu oznacza on określoną osobę bądź członka określonej grupy osób, w innym natomiast — osoby postronne w stosunku do tej osoby lub grupy osób, ale podobne do niej pod względem pewnych cech.

Cyganem jest «człowiek z koczowniczego plemienia indoeuropejskiego, rozproszonego w Europie i Azji»; *cyganem* natomiast: «człowiek prowadzący życie nieuporządkowane, nie ustabilizowane, beztroskie; człowiek prowadzący wędrowny tryb życia»³. Jeżeli będziemy, zgodnie ze *Słownikiem języka polskiego*, traktowali wyraz *Cygan* i wyraz *cygan* jako jeden wyraz wieloznaczny, to stwierdzimy, że wspólna cecha Cyganów i cyganów, a mianowicie umiłowanie nie ustabilizowanego, wędrownego trybu życia, jest podstawą jedności tego wyrazu.

Pytiami nazywano w starożytnej Grecji kapłanki świątyni Apollina w Delfach przepowiadające przyszłość. *Pytią* w innym znaczeniu jest «osoba mówiąca niejasno, dwuznacznie, zagadkowo (zwłaszcza na temat przyszłości)»⁴. Jedność wieloznacznego wyrazu *Pytia* (*pytia*) wypływa z wspólnej cechy Pytii i pytii, polegającej na dwuznacznym mówieniu o mogących nastąpić zdarzeniach.

Podobnie przedstawia się sprawa w wypadku wyrazów wieloznacznych: *herkules* (*Herkules*), *mecenas* (*Mecenas*) itp. Różnica z sytuacją semantyczną przed chwilą opisaną polega tu jedynie na tym, że odnośny wyraz w znaczeniu pierwotnym oznacza pojedynczą osobę, nie zaś członka takiej czy innej grupy.

4. Jedność wyrazu wieloznacznego oparta na kontraście cech desygnatów.

Zahaczymy w tym punkcie o jedno z paradoksalnych zjawisk w życiu

³ *Słownik języka polskiego*, t. I, s. 1062.

⁴ *Op. cit.*, t. 7, s. 767.

języków naturalnych. Znamy pary wyrazów o znaczeniach przeciwstawnych (antonimy) typu *czarny-biały*, *wielki-mały* itd. Istnieją jednak wyrazy wieloznaczne, które odgrywają rolę antonimów w stosunku do siebie samych (występując przy tym oczywiście w różnych znaczeniach). Co więcej, jedność takiego wyrazu wieloznacznego zasadza się właśnie na tym, że pełni on funkcję pary antonimów. *Wyglądasz strasznie* — to tyle; co: «wyglądasz bardzo źle, okropnie». *Wyglądasz strasznie ładnie* — to niewątpliwie coś wręcz przeciwnego⁵. Podobnie: *to jest dobry człowiek* i *to jest dobry numer* (a więc człowiek raczej daleki od ideału); albo: *on włożył paradne ubranie* i *on wygląda paradnie* (= śmiesznie) *w tym ubraniu*.

U podstawy powstania wyrazów wieloznacznych tego typu mogła w niektórych wypadkach leżeć chęć wywołania efektu ironicznego. W miarę rozpowszechniania się i utrwalania użycia wyrazu w nowym znaczeniu ów efekt ironiczny zanikał, co jeszcze bardziej uwypuklało paradoksalną sytuację semantyczną łączenia się przeciwstawnych sobie znaczeń z brzmieniem tego samego wyrazu.

5. Jedność wyrazu wieloznacznego oparta na bezpośredniej relacji między desygnatami należącymi do różnych jego zakresów.

Będziemy tu mieli do czynienia ze swoistą kategorią wyrazów wieloznacznych. Jedność każdego z nich opiera się na zupełnie innych podstawach aniżeli jedność wyrazów wieloznacznych, o których mówiliśmy dotychczas. Takie czy inne podobieństwo wzajemne desygnatów któregoś z wyrazów tej kategorii, występującego w różnych znaczeniach, w niczym się nie przyczynia do jedności tego wyrazu. Zresztą w wielu wypadkach desygnaty wyrazu wieloznacznego tej kategorii, odpowiadające różnym jego znaczeniom, w ogóle nie mają cech wspólnych, nie wykazują żadnego podobieństwa, niemniej jednak wyraz wieloznaczny we wszystkich swoich znaczeniach stanowi jedność. Czyż istnieje jakieś podobieństwo między językiem jako narządem ciała ludzkiego czy zwierzęcego a językiem jako systemem zespołów dźwiękowych (lub napisów), wyposażonych w znaczenie? Nie ma również najmniejszego podobieństwa pomiędzy jedzeniem jako czynnością pobierania pokarmu a jedzeniem jako pokarmem. Wyraz *jedzenie* w drugim znaczeniu oznacza taki czy inny przedmiot materialny nadający się do spożycia przez człowieka. Tenże wyraz w pierwszym znaczeniu nie oznacza żadnego przedmiotu materialnego, lecz określoną czynność ludzką. A jednak odczuwamy wyraźnie zarówno

⁵ Nie ma tu co prawda całkowitej przeciwstawności znaczeń. Jeżeli w pierwszym zdaniu *strasznie* znaczy «bardzo źle», to w drugim zdaniu *strasznie* nie znaczy «bardzo dobrze», tylko «bardzo». Jednak owo *strasznie* w sensie «bardzo» stanowi w tym zdaniu całość znaczeniową z wyrazem *ładnie*, a całość ta wyraża ocenę wybitnie dodatnią.

jedność wieloznacznego wyrazu *język*, jak i jedność wieloznacznego wyrazu *jedzenie*. Nie wątpimy także, że pomiędzy językiem jako narządem cielesnym a językiem jako systemem dźwięków istnieje ścisła więź, mimo zupełnego braku podobieństwa, i że ścisła więź istnieje również między jedzeniem jako czynnością spożywania a jedzeniem jako tym, co jest spożywane. Więź ta polega na bezpośredniej relacji. Gdyby nie było języka jako narządu ciała ludzkiego, nie byłoby także języka jako systemu znaczących zespołów dźwiękowych. Gdyby nie było czynności jedzenia jako spożywania pokarmów (w pierwszym znaczeniu wyrazu *jedzenie*), mleko, chleb, mięso itd. nie byłyby *jedzeniem* (w drugim znaczeniu tego wyrazu).

Kategoria wyrazów wieloznacznych, których jedność polega na bezpośredniej relacji pomiędzy desygnatem danego wyrazu w jednym znaczeniu a desygnatem tegoż wyrazu w drugim znaczeniu, jest niezwykle liczna i bardzo rozgałęziona. Wymieńmy tutaj przykładowo kilka subkategorii wyrazów wieloznacznych, należących do tej właśnie kategorii.

5-1. Relacja między czynnością a wytworem czynności: *mowa* (czynność mówienia) — *mowa* (zasób wyrażań stworzonych w celu porozumiewania się); *organizacja* (organizowanie) — *organizacja* (zespół ludzi o wspólnych celach, powstały w wyniku czynności organizowania); *stworzenie* (czynność) — *stworzenie* (żywa istota powstała rzekomo w wyniku aktu tworzenia).

5-2. Relacja między czynnością a obiektem czynności: *picie* (czynność) — *picie* (płyn, który się pije).

5-3. Relacja między czynnością, wytworem czynności a środkiem służącym do jej wykonania: *zaproszenie* (czynność, np. *zaproszenie do tańca, na kolację*) — *zaproszenie* (wytwór tej czynności, np. *skierować zaproszenie*) — *zaproszenie* (karta, kartonik, na którym wypisano zaproszenie). Mamy tu potrójną relację, jednocześnie zaś nie dwa, lecz trzy znaczenia wyrazu wieloznacznego.

5-4. Relacja między uczuciem a przedmiotem uczucia: *sympatia* (uczucie) — *sympatia* (przedmiot uczucia).

5-5. Relacja między uczuciem a źródłem uczucia: *przyjemność* (miłe uczucie) — *przyjemność* (rzecz wywołująca miłe uczucie).

5-6. Relacja między cechą a objawem, wyrazem tej cechy: *zdrowy* (człowiek) — *zdrowy* (wygląd); *mądry* (człowiek) — *mądre* (oczy).

5-7. Relacja między materiałem a wytworem z tego materiału: *złoto, srebro, miedź* (metale) — *złoto, srebro, miedź* (wyroby z metali); *wetna, jedwab* (surowce) — *wetna, jedwab* (tkaniny); *futro* (skórka zwierzęca z sierścią) — *futro* (okrycie z tych skórek).

Wyrazy wieloznaczne należące do omawianej subkategorii mają przeważnie prócz znaczeń „końcowych”, w których oznaczają odpowiednio surowiec i gotowy wyrób, znaczenia pośrednie, w których oznaczają kolejne stadia w drodze do gotowego wyrobu, np. *bawełna* (roślina) —

bawełna (włókno okrywające nasiona tej rośliny) — *bawełna* (nici z tego włókna) — *bawełna* (tkanina z tych nici).

5-8. Relacja między naczyniem a jego zawartością: *beczka, butelka, szklanka, kufel, kubek* (naczynie) — *beczka, butelka, szklanka, kufel, kubek* (zawartość naczynia).

5-9. Relacja między budynkiem lub zespołem budynków a osobami tam zamieszkałymi: *dom* (budynek), *miasto* (wielki zespół budynków) — *dom, miasto* (mieszkańcy), np.: *cały dom śmieje się z ciebie; całe miasto wie o tym*.

5-10. Relacja między twórcą a dziełem: *Remington* (konstruktor maszyn do pisania) — *remington* (maszyna jego konstrukcji); *Rembrandt* (malarz holenderski) — *Rembrandt* (w jęz. angielskim: rodzaj koloru brunatnego, często spotykany w twórczości Rembrandta).

5-11. Relacja między całością a częścią: *dom* (budynek) — *dom* (lokal w budynku), np.: *nikogo nie ma w domu*; *usta* (jama ustna) — *usta* (wargi); *noga* (dolna kończyna) — *noga* (stopa); *ręka* (górna kończyna) — *ręka* (dłoń).

Jest to jedna z najczęstszych spośród bezpośrednich relacji między desygnatami, będących podstawą jedności wyrazu wieloznacznego.

5-12. Relacja między drogą a czasem potrzebnym do jej przebycia: *długa* (droga) — *długi* (czas); *krótka* (droga) — *krótki* (czas); *niedługa* (droga) — *niedługi* (czas).

Czy istnieje bezpośrednia relacja między drogą a czasem, uzasadniająca przeniesienie nazw oznaczających cechy drogi na cechy czasu? Może się wydawać, że nie ma takiej relacji, ponieważ np. długi czas niekoniecznie musi być zużyty na przebycie długiej drogi. Gdyby jednak nie było bezpośredniej relacji między czasem a drogą, bardzo trudno byłoby zrozumieć, w jaki sposób nastąpiło — i to w różnych językach etnicznych — przeniesienie nazw cech drogi (długość, krótkość itd.) na cechy czasu, skoro droga i czas są czymś całkowicie różnym, nie mającym żadnego podobieństwa: pojęcie *drogi* jest konkretne, pojęcie *czasu* zaś — wysoce abstrakcyjne. Jest niezmiernie prawdopodobne, że wyrazy typu *długi, krótki* pierwotnie odnoszące się tylko do drogi (że tak było, wskazuje m.in. fakt, iż słowniki w różnych językach podają to właśnie znaczenie tych wyrazów jako podstawowe) zostały przeniesione na cechy czasu w ten sposób, iż czas zużywany do przebycia długiej drogi został nazwany *długim*, a czas zużywany do przebycia krótkiej drogi — *krótkim*.

*

Bardzo częste są wypadki, gdy wyraz wieloznaczny, mający więcej niż dwa znaczenia, ma dwie lub kilka podstaw jedności.

Koło (figura geometryczna) — *koło* (część pojazdu). Podstawa jedności wyrazu — podobieństwo kształtu desygnatów.

Koło (figura geometryczna) — *koło* (okrąg, linia odgraniczająca tę figurę geometryczną). Podstawa jedności — relacja całości i części.

Kielich (naczynie) — *kielich* (korona kwiatu). Podstawa jedności — podobieństwo kształtu desygnatów.

Kielich (naczynie) — *kielich* (napój w tym naczyniu). Podstawa jedności — relacja między naczyniem a jego zawartością.

Kończąc krótki przegląd niektórych często spotykanych postaci wieloznaczności wyrazów, zwróćmy uwagę na to, że uwzględniliśmy w nim znaczenie podstawowe oraz znaczenia pochodne (poboczne) wyrazów, pomijając w zasadzie znaczenia przenośne, które powstają wówczas, gdy nazwę przedmiotów pewnej klasy przenosi się na przedmioty innej klasy z dziedziny bardzo odległej od klasy pierwotnych desygnatów tej nazwy.

Kazimierz Wierzbicki

NA TEMAT POPRAWNEJ POLSZCZYZNY — RAZ JESZCZE

Prawie codziennie sporo wątpliwości nastroją nam niektóre sprawy z zakresu gramatyki, pisowni, wymowy. Wiele dyskusji wywołuje między innymi używanie tzw. skrótowców, tym bardziej że interpretacja znawców języka polskiego w tej dziedzinie nie zawsze jest jednoznaczna, a niejednokrotnie — rozbieżna.

Oto mam przed sobą dwa różne wydania książkowe na temat poprawności języka polskiego: jedno — Ewy i Feliksa Przyłubskich pt.: „Język polski na co dzień” (wydanie trzecie — Wiedza Powszechna — 1964 r.) i drugie — St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego pt.: „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym” (wydanie szesnaste — Zakład Narodowy im. Ossolińskich — 1968).

W książce pt. „Język polski na co dzień” w § 12 (str. 59) czytamy m.in., że „skrótów tak się rozpowszechniły i zadomowiły w naszym języku, iż niektóre nabrały właściwości zwykłych rzeczowników”. Jeśli zaś tak, to zainteresuje nas rodzaj nowo powstałych rzeczowników. Autorzy książki podają, że jest on zwykle inny niż rodzaj głównego rzeczownika wchodzącego w skład skrótowca (bo tak się nazywają nowe rzeczowniki powstałe z inicjałów lub początkowych części wyrazów złożonych nazw określonych instytucji). I tak np.: *Centralna Rada Związków Zawodowych* jest rodzaju żeńskiego, ale *CRZZ* jest rodzaju męskiego; *Powszechna Kasa Oszczędności* — rodzaju żeńskiego, ale *PKO* — rodzaju nijakiego; *Polskie Koleje Państwowe* — rodzaju żeńskiego (liczba mnoga), ale *PKP* — rodzaju nijakiego (liczba pojedyncza). Nie mówi się bowiem np. *CRZZ wydała*, *PKO przysłała*, *PKP zabroniły*, lecz: *CRZZ wydał*, *PKO przysłało*, *PKP zabroniło*, mimo że podstawowe człony nazw wymienionych instytucji są rodzaju żeńskiego. Używanie bowiem wymienionych i innych skrótowców wg rodzaju podstawowych członów pełnych nazw określonych instytucji byłoby sprzeczne ze składnią języka polskiego, byłoby sztuczne. Jakie stąd wynikają zasady co do rodzaju poszczególnych skrótowców? Otóż zasady są nader proste i odpowiadają naturze języka polskiego. Skrótowce, które w czytaniu kończą się spółgłoską, np. *Wukaer* (*WKR* — *Wojskowa Komenda Rejonowa*), *Pegeer* (*PGR* — *Państwowe Gospodarstwo Rolne*), *Pekaes* (*PKS* — *Pań-*

stwowa Komunikacja Samochodowa) — odmieniają się jak rzeczowniki rodzaju męskiego.

Skrótowce, które w czytaniu kończą się samogłoską, jak np. PKO (*pekao*), PKP (*pekape*), MHW (*emhawu*), KBUA (*kabua*), PCH (*peceha*) — nie odmieniają się, przy czym, bez względu na rodzaj podstawowego członu nazwy złożonej, są rodzaju nijakiego.

Nie ma zatem skrótowców tego typu (tj. powstałych z inicjałów nazw złożonych) rodzaju żeńskiego, co nie zostało w książce wyraźnie powiedziane. Ta ostatnia zasada nie dotyczy skrótowców powstałych z początkowych części wyrazów nazw złożonych, jak np. *Desa*, *Polfa*, *Befama*, które występują w rodzaju żeńskim.

Skrótowce, jak się łatwo domyślić, mają również inne cechy rzeczowników. Ale oto zasady wyłożone w wyżej przytoczonej książce, odpowiadające naturze języka polskiego i jak najbardziej przekonywające, zostały niejako podważone w „Zasadach pisowni polskiej...” St. Jodłowskiego i W. Taszyckiego. Mianowicie autorzy wspomnianej książki piszą: „Jeżeli się skrótowiec stosuje w zdaniu¹, uwzględnia się rodzaj i liczbę rzeczownika będącego jego podstawą, np.: *PKS (Państwowa Komunikacja Samochodowa) dotrzymała terminu. PZWS (Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych) wydały wiele nowych podręczników*” (str. 109 wiersz 13—17 od góry). Wychodząc z tej zasady należałoby powiedzieć: *PGR wykonało plan produkcji rolnej; PKP wydały zakaz* itd. Czy nie brzmi to sztucznie, czy to autorów podręcznika nie razi?

Czy nie brzmi bardziej naturalnie, zgodnie z zasadami gramatyki i duchem języka polskiego użycie wymienionych skrótowców w rodzaju odpowiadającym rzeczownikom o podobnej postaci? Porównajmy: *PGR wykonał plan — PGR wykonało...*, *PKS zakazał... — PKS zakazała...*, *NIK zbadał... — NIK zbadała...* itd. W każdym razie, w mowie na co dzień, na ogół nikt, w tym również — mam nadzieję — autorzy podręcznika — nie mówią np. *PKS zabroniła...*, *pracuje w tej PKS-ie...*, lecz: *PKS zabronił...*, *pracuje w tym PKS-ie* itd.

Trzeba w tym miejscu również stwierdzić, że sami autorzy wspomnianego podręcznika są niekonsekwentni. I tak: na str. 109 (wiersz 5 od góry i następne) podano, że „odmianę skrótowców oznacza się w następujący sposób: *do PZPR-u, LZS-em, w PKS-ie, w POM-ie, w PGR-rze, do MSZ-tu, w MZS-cie do PAN-u, w PAN-ie* itp.”. A zatem autorzy siłą rzeczy przyjęli rodzaj nie wg zasadniczego członu nazwy instytucji, czyli „rzeczownika będącego... podstawą...” skrótowca, a więc wg sformułowanej przez nich zasady (str. 109 wiersz 13 od góry i następne), ale wg rodzaju właściwego dla rzeczowników odpowiadających fonetycznie wymienionym wyżej skrót-

¹ Nawiasem mówiąc, autorzy sugerują, jakoby była inna możliwość wykorzystania skrótowców, tj. poza zdaniem, co nie wydaje się trafne.

towcom. Nie mówi się bowiem do tej PZPR-u, lecz do tego PZPR-u, nie w tej PKS-ie, lecz w tym PKS-ie, nie w tej PAN-ie, tylko w tym PAN-ie, nie do tej PAN-u, lecz do tego PAN-u itd. Ta sama zresztą zasada dotyczy skrótowców powstałych z początkowych części wyrazów, jak *Polfa*, *Pafawag* czy *Arged*, w odniesieniu do których autorzy podręcznika nie mają wątpliwości, że odmieniają się one analogicznie do rzeczowników zwykłych o podobnych zakończeniach, mimo że podstawowe człony pełnych nazw są niejednokrotnie innego rodzaju. Np.: *Pafawag* (*Państwowa Fabryka Wagonów*) odmienia się jak rodzaj męski, mimo że rzeczownik będący podstawą skrótowca jest rodzaju żeńskiego.

Na marginesie należy zaznaczyć, że na odwrocie strony tytułowej książki, o której mowa wyżej, powołano się m.in. na pismo Ministerstwa Oświaty z dnia 14.8.1959 r. Nr PM2-2282/59, które zatwierdziło ten podręcznik do użytku szkolnego, gdy tymczasem zasada dotycząca rodzaju skrótowców (str. 109, wiersze 13—19) została wprowadzona po tym terminie, bowiem wydanie czternaste podręcznika z 1959 r. nie zawiera wspomnianej zasady.

Inne zagadnienie: chodzi mianowicie o to, jakimi literami (wielkimi czy małymi) powinny być pisane niektóre skrótowce w znaczeniu nazw pospolitych, jak np. *powiatowa rada narodowa*, *gminna spółdzielnia*, *państwowe gospodarstwo rolne* itp., które to nazwy powinny być pisane małymi literami. Autorzy podręcznika traktują skrótowce stanowiące nazwy określonych instytucji w znaczeniu imienia własnego, jak np. *ORMO* (*Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej*), *PAN* (*Polska Akademia Nauk*), *TWP* (*Towarzystwo Wiedzy Powszechnej*) na równi ze skrótowcami w znaczeniu nazw pospolitych (przykłady jw.), które są pisane wielkimi literami jedynie w znaczeniu imienia własnego, jak: *Powiatowa Rada Narodowa w Kołobrzegu*, *Państwowe Gospodarstwo Rolne w Żninie*, *Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Słupsku*, *Państwowy Ośrodek Maszynowy w Trzciance* itp. (Por.: str. 108 § 129 lit. a podręcznika).

Wprawdzie na str. 109 (wiersz 20—23 od góry) podaje się, że „jeśli skrótowiec występuje w znaczeniu nazwy pospolitej, powinno się go pisać małymi literami, np.: *Pracował w jakimś pegeerze. Widziałem to w kilku elzetesach*”. Nie rozwiązuje to jednak sprawy. Bowiem na ogół nie pisze się skrótowców powstałych z początkowych liter wyrazów (inicjałów) tak jak się wymawia, tj. w sposób podany wyżej. Wszyscy na ogół (zarówno w wydawnictwach książkowych, jak w prasie) piszą tego typu skrótowce używając inicjałów i wówczas nie jest rozstrzygnięta sprawa, jakimi literami należy pisać. Chodzi oczywiście o skrótowce w znaczeniu nazw pospolitych, jak np.: *wszystkie prezydia wojewódzkich rad narodowych* (jak należy pisać? *PWRN*, *PWRN-y*, *pwrn*, *pwrn-y*, *pewuereny*), *niektóre gminne spółdzielnie* (*GS*, *GS-y*, *gs*, *gs-y*, *geesy*).

Wypada nadmienić, że w praktyce wydawniczej, prasie, pismach

urzędowych są stosowane różne formy, najczęściej jednak skrótowce tego typu są pisane dużymi literami, bez liter dodatkowych określających ich rodzaj i liczbę (np. PWRN, GS), a prawie w ogóle nie bywają zapisywane wg wymowy (np. *pewueren, gees*).

Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę na niektóre rażące błędy językowe popełniane często przez osoby reprezentujące wysokie stanowiska w administracji i nauce, nierzadko z tytułami naukowymi. Co gorsza — często błędy te są rozpowszechniane przez środki masowego przekazu. I tak np. często słyszy się w koncercie życzeń nadawanym przez Polskie Radio niewłaściwe użycie tytułów w odniesieniu do kobiet, np. *pani magistrowi Iksińskiej dużo pomyślności życzy...*, *dla pani profesora Izdebskiej...*, *pani dyrektorowi YZ...* itd., gdy tymczasem tego typu tytuły w odniesieniu do kobiet w takim układzie (tj. w zestawieniu z nazwiskiem) są nieodmienne.

Niejednokrotnie w takich imprezach jak „Zgaduj-Zgadula” czy „Podwieczorek przy mikrofonie”, nie mówiąc już o różnego rodzaju wywiadach czy sprawozdaniach nadawanych przez radio, powtarza się błąd popełniany przez mężczyzn, którzy widocznie z chęci przynależenia do płci pięknej, niewłaściwie wymawiają niektóre czasowniki dokonane czasu przeszłego w 1-szej i 2-giej osobie liczby pojedynczej, jak: *wzięłem* (zamiast — *wziąłem*), *zaczęłem* (zamiast — *zacząłem*), *dotknęłeś* (zamiast — *dotknąłeś*), *wybrnęłeś* (zamiast — *wybrnąłeś*), *przyszłem*, *poszłeś*, (zamiast — *przyszedłem*, *poszedłeś*).

I wreszcie — dość powszechnie popełniany jest błąd polegający na używaniu zaimka *ta* w narzędniku (odpowiadającego na pytanie: *kim? czym?*) zamiast w bierniku (odpowiadającego na pytanie: *kogo? co?*) w odniesieniu do rzeczowników rodzaju żeńskiego, np.: *widziałem tą panią* (zamiast — *tę panią*), *zbadaliśmy tą sprawę* (zamiast — *tę sprawę*), *postanawiam obejrzeć tą sztukę* (zamiast — *tę sztukę*) itd.

Przytoczone przykłady popełnianych błędów językowych nie wyczerpują oczywiście wszystkich przypadków nieprzestrzegania zasad poprawnej polszczyzny; ograniczyłem się do najbardziej rażących i najczęściej powtarzanych. O innych — może przy innej okazji.

Zygmunt Brocki

„COMA-5”?

W numerze 22 z 1969 r. tygodnika „Polityka” jest rubryka *Zarty na bok*, a w niej następująca notatka:

W Warszawie koncertował szczeciński zespół kawiarniano-rozrywkowy „Coma-5”, ponoć dobry i wart obejrzenia. Ale dlaczego „Coma-5”? Nie ma tego „coma” ani w WEP, ani u Doroszewskiego ani nawet w Słowniku Wyrazów Obcych [...]. Lepiej nam się wiodło przy „koma” — może to być przecinek, albo jakaś aberacja optyczna, ale czy z greki, czy z niemieckiego, zawsze będzie „koma” a nie „coma”. Ratunek przyniósł Mały Larousse:

Coma: Głęboki sen, depresja fizyczna na pograniczu śmierci, jako następstwo choroby lub ciężkich ran; coma jest często wstępem do agonii.

Program zespołu nosi tytuł: „Chłop żywemu nie przepuści”.

Tytuł zaś cytowanej notatki brzmi: *Valse funebre*.

Oczywiście, gdyby redakcja „Polityki” zajrzała do jakiegokolwiek słownika z językiem łacińskim, to by się dowiedziała — że *coma* to «włos na głowie, grzywa» (por. też *comans* «owłosiony», *comatus* «długowłosy»). A więc nazwa „Coma” chyba dobrze by pasowała do zespołu, jeśli jest to zespół bigbitowy (i jeśli już koniecznie ma być nazwa łacińska, a nie polska).

Ale pewne jest też, że nie to mieli na myśli twórcy nazwy zespołu „Coma-5”. Wszak znajomość łaciny, choćby elementarna, jest równa zeru wśród długowłosych (i innych z ich generacji), a i słowników na pewno nie biorą oni do rąk. Na pewno w tym wypadku idzie o wyraz *koma* «przecinek», już u Lindego będący hasłem odsyłaczowym, odsyłającym do hasła *przecinek*, gdzie czytamy:

PRZECINEK, nowe nazwisko jednego ze znamion pisarskich, *comma* [kursywa Lindego]; jest pospolicie przedziałem części mniejszych mowy (Linde powołuje się tutaj na „Gramatykę” O. Kopczyńskiego).

Przecinek było wówczas „nowym nazwiskiem”; np. jeszcze w tomie II *Nouveau grand dictionnaire de M. L'abbé Danet françois, latin et polonais*, wydanym w Warszawie w 1745 r., ks. Dymitr Kola, który do tego pierwotnie dwujęzycznego słownika dodał polszczyznę, użył terminu *komka*. W hasle *virgule* tego słownika czytały:

[...] Incisum. [...] KOMKA która się tak pisze (,) krotkie wytchnienie w mowie, nazwana z Grecka koma, z łacińskiego ucinek, albo przecięcie sensu.

Nie idzie mi tutaj o kreślenie historii wyrazu pol. *koma* «przecinek»

i *przecinek*, chcę tylko wskazać, że 1) już w I wydaniu (1937 r.) słownika ortoepicznego Szobera wyraz *koma* «przecinek» oznaczony jest wykrzyknikiem, a więc uznany jest on za barbaryzm, wyraz którego należy się wystrzegać, i tak samo podaje Słońskiego *Słownik polskich błędów językowych* z 1947 r., 2) w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją prof. W. Doroszewskiego (t. III, 1961 r.) *koma* «przecinek» uznany jest za wyraz przestarzały, co powtarza *Słownik wyrazów obcych* W. Kopalińskiego z 1967 r.

Ta *koma* używana bywa dzisiaj zamiast *przecinka* przy wymawianiu liczb dziesiętnych. Na przykład liczbę 3,25 zamiast wymówić: *trzy i dwadzieścia pięć setnych* lub krócej: *trzy przecinek dwadzieścia pięć* niektórzy wymawiają: *trzy koma dwadzieścia pięć*.

Kto tak mówi? Otóż ci, którzy się też popisują i innymi obcymi wtrętami. Na przykład zamiast „było około dwustu osób” mówią: „było *cirka* [lub *cyrka*] dwieście osób”, a piszą: „było *circa* [lub w skrócie: *ca* albo *ca.*] 200 osób”; zamiast „większość uczestników” piszą: „*gros* uczestników”, co jedni wymawiają jako *gro*, inni jako *gros* (tak!); zamiast: „w kinie było pełno” (domyślnie: ludzi, widzów) mówią: „w kinie było *ful* (ludzi)” (≡ ang. *full* «pełny, napelniony, zapełniony»).

Wracając do *komy*: często się ten wyraz słyszy w radiu. Niekiedy nasi spikerzy używają tego słówka zupełnie bezmyślnie; np. w dziennikach radiowych 2 czerwca 1969 r. słyszeliśmy: *dziewięćdziesiąt pięć koma trzydzieści dziewięć setnych procenta* (itp.). Tymczasem skoro się wymawia: *setnych* (dziesiątych, tysięcznych itd.) to wówczas nie potrzeba używać słowa *przecinek* (= *koma*).

Wyraz *koma* w piśmie chyba nie występuje (zwróćmy uwagę, że cyt. *Słownik* pod redakcją prof. Doroszewskiego wyrazu tego nie ilustruje cytatami), spotykany jest tylko w języku mówionym. Członkowie zespołu muzycznego, o którym mowa w cytowanej na początku notatce „Polityki”, urzeczeni, jak — niestety — jeszcze sporo Polaków, obcym brzmieniem słyszanego tu i tam słówka (znaczącego «przecinek»), użyli go jako nazwę. A ponieważ się takim hołdującym cudzoziemszczyźnie, a ogólnie niedouczonym, wydaje, że każde [k] słyszane w wyrazie obcym należy pisać literą c, nazwę zespołu przyjęli w postaci „Coma-5” (piątka oznacza tu chyba, że zespół liczy pięciu członków), gdy powinno być — jeśli już konieczne nazwa ma być obca — „Koma-5”.

Bardzo dobrze się stało, że „Polityka” wykpiła ten zawstydzający językowy wybryk.

Przypiski:

Notatkę z „Polityki” i jej tytuł przepisałem dokładnie, tj. z błędami: brak znaku zapytania, wielkie W i O w tytule słownika, myślnik zamiast dwukropka itd.; w tytule notatki powinno być: *funèbre*. Niezbyt elegancki fragment wykropkowałem. — Zwróćmy uwagę, że „Polityka” szukając informacji o wyrazie najpierw sięgnęła po encyklopedię, dopiero potem po słownik (por. mój artykułik *Jeszcze na temat nieumiejętności posługi-*

wania się słownikami, „Por. J.” 1966, s. 75). — Jeśli idzie o znaczenie wymienionego przez „Politykę” wyrazu *koma*: Słownik warszawski notuje (t. II, 1902 r.): 1. «przecinek, znak pisarski», 2. astr. «warkocz komety», 3. fiz. «drobna różnica muzyczna wysokości dwóch tonów, którym odpowiadające liczby drgań są w stosunku 80 : 81» (podaje też postać deminut. *komka*). Słownik warszawski notuje również homonim *koma* (= nowołac. *coma*) med. «senność chorobliwa». W *Słowniku wyrazów obcych* PIW-u od wyd. I z 1954 r. jest tylko *koma* «śpiączka, chorobliwy stan głębokiego snu»; w Słowniku pod redakcją prof. Doroszewskiego: *I koma* 1. «przecinek», 2. fiz. «wada soczewki polegająca na odwzorowaniu punktu przez wiązki światła padające skośnie do osi soczewki w postaci figury podobnej do przecinka» (por. *Encyklopedyczny słownik techniczny* pod red. S. Czerniego, Warszawa 1967, s. v. *koma*), *II koma* «śpiączka...».

Określenie ks. Koli (*Kola*, nie *Cola*!) „z łacińskiego ucinek” jest oczywiście niefortunne. Termin *ucinek* jest kalką wyrazu łacińskiego (łac. *incisum* «odcinek». U Lindego *ucinek* to «odcinek, okrawek»).

Wyraz *gros* z [s] w wygłosie oczywiście znaczy u nas «dwanaście tuzinów» (używa się tego terminu przede wszystkim w handlu ołówkami). Jak sprawdziłem, na błędną wymowę *gros* «większość» z [s] nie ma wpływu istnienie w polszczyźnie terminu *gros* «144 sztuki»: osoby wymawiające ten pierwszy wyraz z [s] nie znały terminu handlowego *gros*. A więc mamy tutaj do czynienia ze zwykłym nieuctwem (choć indagowani przeze mnie to osoby z patentami...). Snobowanie się na wyrazy obce zwykle właśnie z nieuctwem chodzi w parze.

Wprowadzie wyraz *koma* funkcjonował też — jak podaje Słownik warszawski (zob. wyżej) — jako termin *m u z y c z n y*, najprawdopodobniej jednak nie to miano na myśli tworząc nazwę wymawianą jako [Koma], pisaną „Coma-5”. W słownikach na pewno nie szukano, a *komę* ze znaczeniem «przecinek» słyszy się jednak dość często. Na przykład użyto tej *komy* nawet w tytule słuchowiska radiowego: „Jeden *koma* trzy”, o czym wspomniał — cytując szereg natrętnych germanizmów w dzisiejszej polszczyźnie — prof. E. Słuszkiewicz w artykule *Trzymać (zaciskać) (mocno) kciuki za kogoś*, „Eos” Vol. 53: 1963, fasc. 1, s. 116.

30 X 1969, w audycji radiowej programu III, członkowie zespołu bigbitowego „Klan” z Płocka mówili, że otrzymują dużo listów od wielbicieli. Wyjaśnili przy tym, że w nazwie swego zespołu używają litery *K* a nie *C*, tymczasem otrzymują listy adresowane: Zespół „Clan” lub: „Clam”. — Nie dodali, że ang. *clam* oznacza pewnego «mięczaka», przenieśnię zaś wyraz ten znaczy «milczek», a więc „Clam” nie może być nazwą zespołu uprawiającego muzykę charakteryzującą się głównie *m o c n y m i g ł o ś n y m* wybijaniem rytmu. Inna sprawa, że to „Clam”, wymawiane [klam], jest po prostu przekręceniem wyrazu *klan*, przekręcenie to może zaś świadczyć, że wielbicieli bigbitowców z Płocka wyrazu *klan* — nie znają (nieznany wyraz łatwo przekręcić)...

Z MOJEGO NOTATNIKA

MEDYTACJE NAD... ROZKŁADEM JAZDY

Podczas jednej z wycieczek urlopowych uciekł mi sprzed nosa pociąg, którym miałem wrócić do miejscowości będącej „bazą wypadową”. Na następny trzeba było czekać parę godzin na małej stacyjce, na której jedyną możliwą do zdobycia lekturą był... rozkład jazdy. Przypomniałem sobie garść uwag Edwarda Szymańdy na temat poprawności nazw stacji kolejowych¹ i zacząłem wertować zawarty w rozkładzie „Alfabetyczny spis stacji i przystanków”. Oto wyniki tej nieoczekiwanie interesującej lektury.

Ogólna liczba zamieszczonych w spisie nazw stacji i przystanków wynosi przeszło 12 000. Są to przeważnie nazwy równobrzmiące z nazwami miejscowości, w których obrębie lub sąsiedztwie znajdują się stacje. Nie wszystkie jednak, ponieważ — po pierwsze — niektóre stacje obsługują dwie miejscowości (jest takich wypadków przeszło pięćdziesiąt), po drugie — często w jednej miejscowości są dwie lub kilka, niekiedy nawet kilkanaście lub więcej stacji kolejowych (w Warszawie aż 57!), których nazwy wtedy muszą być zróżnicowane.

W pierwszym wypadku kolej zwykle radzi sobie w ten sposób, że nadaje stacji nazwę złożoną z nazw obu miejscowości, przy czym najczęściej stosuje porządek alfabetyczny (np. *Bogoniowice-Ciężkowice*). Regułą jest przy tym pomijanie niezbędnego w takich nazwach dwu- lub więcej członowych łącznika (por. S. Jodłowski i W. Taszycki: „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji (...)”. Wyd. XVI, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, „Ossolineum”, s. 102 [119]). Taką swoistą ortografię stosują autorzy rozkładu jazdy z żelazną konsekwencją w całej książce. Piszą więc: *Bielsko Białe*, *Czechowice Dziedzice*, *Kalwaria Lanckorona*, *Olpuch Wdzydze* itd.

W drugim wypadku zróżnicowania nazw dokonuje się dodając do nazwy zasadniczej przymiotnik lub rzeczownik, uzupełniający ją nazwą dzielnicy, którą stacja obsługuje (np. *Warszawa-Powisłe*), ulicy przy której jest przystanek (np. *Łódź-Niciarniana*), przedmieścia (np. *Bielsko-Biała-Lipnik*), osiedla (np. *Szczecin-Dąbie-Osiedle*), ważniejszego obiektu (np. *Chełm-Cementownia*, *Gdańsk-Stocznia*), charakteru i rangi dworca (np. *Kraków Główny*), głównego kierunku (np. *Łódź Kaliska*, *Wrocław Świebodzki*), położenia geograficznego (np. *Opole Wschodnie*, *Toruń Północny*)².

Jak dotąd — wszystko w porządku. Jeżeli się jednak bliżej przyjrzeć dwuczłonym i trójczłowym nazwom stacji, dostrzeżę wśród nich grupę wywołujących zastrzeżenia. Jest to część nazw, w których drugi człon określa położenie

¹ Zob. Edward Szymańda: *Język jako przejaw kultury społecznej*. W pracy zbiorowej: „Język polski. Poprawność — piękno — ochrona”. Bydgoszcz 1969, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, s. 144—145.

² Stosuję, z drobnymi uzupełnieniami, klasyfikację Szymańdy. W przykładach nazw złożonych z członów rzeczownikowych podaję poprawną pisownię z łącznikiem, którego w „Spisie” nigdzie nie ma między członami takich nazw.

geograficzne stacji. Naliczyłem takich nazw 30. Spośród nich w 18 drugi człon ma — zgodnie ze zwyczajem językowym — formę przydawki przymiotnej: *Biały Zdrój Północny*, *Opole Zachodnie*, *Podkowa Leśna Wschodnia*, *Czachówek Południowy* itp. W pozostałych 12 człon uzupełniający ma niepoprawną formę przydawki rzeczownikowej: *Bydgoszcz-Wschód*, *Elk-Szyba-Zachód*, *Stalowa Wola-Południe* itp. Rzecz charakterystyczna, że spośród tych 12 nazw wszystkie z wyjątkiem *Stalowa Wola-Południe* odnoszą się do stacji położonych na zachód od granicy Niemiec sprzed I wojny światowej. Potwierdzałoby to tezę Szmańdy, że owe nazwy utworzono na wzór odpowiednich nazw niemieckich (*Berlin-Ost*, *Köln-Nord*, *Leipzig-Süd* itp.). Trzeba jednak zaznaczyć, iż nazwy tego typu występują nie tylko w Niemczech, lecz także w innych krajach, np. we Francji (*Paris-Nord* itp.).

Szmańda uważa za nazwy niepoprawne językowo, będące kalką niemieckich, także takie, których drugim członem jest rzeczownik *Miasto*, np. *Będzin-Miasto*, *Chorzów-Miasto*, *Kłodzko-Miasto*, *Pleszew-Miasto* itp. i twierdzi, że „właściwym określnikiem w takich okolicznościach byłby (...) człon uzupełniający (...) w postaci nazwy dzielnicy miasta, tj. chyba przeważnie: *Śródmieście* (por. *Warszawa-Sródmieście*)”. Wydaje mi się, że ma tylko częściowo rację, ponieważ stacje, w których nazwie jest człon *Miasto*, nie zawsze leżą w pobliżu śródmieścia. *Miasto* w takich nazwach jest przeważnie umownym, chyba dopuszczalnym, określnikiem informującym, że ta stacja znajduje się bliżej miasta niż dworzec główny, nieraz odległy od niego o parę kilometrów. Podobnie ma się sprawa z określnikiem *Wieś* (*Czekanów* i *Czekanów-Wieś*, *Szaflary* i *Szaflary-Wieś* itp.). Tylko więc w części takich nazw można by z powodzeniem zastąpić określnik *Miasto* wyrazem *Śródmieście*.

Wydają mi się też niepoprawne częste w rozkładzie jazdy nazwy typu: *Biała koło Pisu*, *Luboń koło Poznania*, *Płociczno koło Suwałk* itp. Niestety, nazwy tego typu — wbrew opinii językoznawców (por. Doroszewskiego „O kulturę słowa” t. I, s. 113) zostały uznane przez władze administracyjne za obowiązujące, co znalazło odbicie m.in. w urzędowym „Spisie miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (Warszawa 1968, WKiŁ). Są to wyraźne germanizmy (*koło* to kalka niemieckiego *bei*). Jeszcze jaskrawszy germanizm jest widoczny w nazwie stacji: *Zagórze przy Skawcach*.

Inne usterki językowe, które dostrzegłem wertując nazwy stacji, wynikają przeważnie z ich skrótowości, w zasadzie koniecznej, niekiedy jednak za daleko posuniętej. Mam na myśli głównie nazwy typu: *Częstochowa-Aniołów*, *Gdańsk-Okrężna*, *Milanówek-Graniczna* itp., z których trudno się domyślić, czy chodzi o ulicę, czy o dzielnicę lub osiedle pod taką nazwą, lub nawet o inną miejscowość. Wydaje mi się, że najlepszym wyjściem byłoby w wypadkach, gdy drugi człon jest nazwą ulicy, poprzedzać go skrótem *ul.*, *al.* itp. (w rozkładzie jazdy jest tylko jedna taka nazwa, niestety, z błędem ortograficznym: *Turek, Al. 3 Maja*). Błąd ortograficzny zauważyłem też w nazwie *Jaworzno Szyb Sobieski*, w której nie tylko brak łącznika między pierwszym a drugim jej członem, lecz także ujęcia w cudzysłowy wyrazu „Sobieski”.

Pewne trudności nasuwa odmiana niektórych wieloczłonowych nazw stacji. Są to właśnie niepoprawne słowotwórczo nazwy typu: *Bydgoszcz-Wschód*, *Elk-Szyba-Zachód*, *Stalowa Wola-Południe*. Najczęściej są one pozostawiane w formie mianownika (*proszę o bilet do Bydgoszcz-Wschód*, *wysiadam w Elk-Szyba-Zachód*) albo też odmienia się tylko ich pierwszy człon czy też pierwsze dwa człony (*wsiadłem w Bydgoszczy-Wschód*, *jadę do Stalowej Woli-Południe*). Niektórzy pasażerowie radzą sobie w ten sposób, że uzupełniają wymienione nazwy słowem *stacja*, *dworzec* (*najbliżej mi do stacji Bydgoszcz-Wschód*, *najwygodniej będzie wysiąść na dworcu Stalowa Wola-Południe*).

Również te wahania fleksyjne wskazują, że nazwy tego typu są w naszym odczuciu językowym niezgodne z normą poprawnościową. Tym bardziej należałoby dążyć do ich zmiany na poprawne, zgodne z utartym zwyczajem językowym. Sądzę, że mogłoby wystąpić z odpowiednim wnioskiem do Ministerstwa Komunikacji Towarzystwo Kultury Języka.

Witold Kochański

Mieczysław Karaś: *Toponimia Wysp Elafickich na Adriatyku*. Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, „Prace Onomastyczne” 10, Wrocław 1968, s. 142.

Monografia prezentuje zasób nazw geograficznych niewielkiego archipelagu, położonego na pn.-zachód od Dubrownika. Po wstępie (s. 5—20) podaje autor przegląd materiału (s. 21—67), przedstawia charakterystykę nazewniczego zbioru (s. 68—89), dzieli się uwagami o budowie i znaczeniu nazw (s. 90—98), w zakończeniu zaś snuje wnioski ogólniejszej natury. Zamyka rozprawę résumé w języku francuskim (s. 112—115) oraz indeks omówionych wyrazów (s. 117—142).

1. Praca wiąże się blisko ze znanym i powszechnie cenionym, pionierskim dziełem P. Skoka: „Slavenstvo i romanstvo na jadranskim otocima”, I—II, Zagreb 1950. Tego wszakże interesowały nazwy toponimiczne na całym Adriatyku, a w szczególności nazwy pochodzenia grecko-romańskiego. Musiało to samo przez się prowadzić do znacznej selekcji materiału. Karaś zatem nakreślił sobie nieco inny cel. Przez terenowe zacieśnienie badań zmierzał do ustalenia wyczerpującego zapasu nazewnictwa, w tym przede wszystkim czysto słowiańskiego, przy czym zdecydował się eksponować nie tyle problematykę historyczną, ile opisową. Kiedy więc Skok ograniczył się do danych czerpanych z map oraz do tego, co nadesłali mu w odpowiedzi na kwestionariusz przygodni ludzie, i cały wysilek skupił na zgromadzeniu materiału historycznego, Karaś badając rzecz w terenie przy udziale dobranych informatorów dążył do wydobycia elementów pominiętych przez poprzednika. Mianowicie odnotował w miarę możliwości skrupulatnie wszelkie rodzaje akcentów i formy gramatyczne nazw łącznie z przymiotnikami, określił terenową dyslokację nazw, ogarnął obok nazw wysp całe bogactwo nazw przybrzeżnych i lądowych, a to w konsekwencji pozwoliło mu ustalić stan rzeczywisty z wyeliminowaniem trafiających się u Skoka nazw papierowych. Poza tym podjął się korektury proponowanych przez tegoż etymologii opierając się na materiale gwarowym. Niemniej razem z Karasiem wypada mi sumarycznie stwierdzić, iż wyjaśnienia Skoka są „w ogólnym zarysie znakomite i słuszne” (s. 12) i że „praca Skoka jest w dalszym ciągu dziełem podstawowym, i co ważniejsze, niezastąpionym” (s. 102). Z nowych w tym względzie propozycji Karasia w pełni przekonująca wydała mi się ta, która odrzuca wywód nazwy *Sùtiona* «określenie nabrzeża» z *slòtinòna* (sc. *uvala*) «mokradło, moczar» z założeniem, jakoby *-u-* wywodziło się z *-l-*, a *-on-* poprzez dysymilacyjne *-ln-* z *-nn-*. W istocie o wiele mniej skomplikowane jest wyprowadzenie nazwy z *Sanctus Johannes* = gwar. *Suti Jona*//*Sveti Jona*, zwłaszcza że w miejscowości istniała kaplica sv. Jona (s. 17, 38).

2. W uzyskanym przez Karasia zasobie materiałowym na 882 obiektów geograficznych znalazło się 905 nazw, z czego widać, iż nazw powtarzających się i obocznych jest 23. W liczbie 905 nazw mieszczą się 384 nazwy przybrzeżne (przylądki, zatoki), 504 nazwy śródlądowe (pola, doliny, zagrody itp.), 17 nazw innych. Mało jest nazw wsi, bo tylko 4 (por. tabelę na s. 69). Okoliczności, iż jeden obiekt ma więcej niż jedną nazwę, towarzyszy częściej zjawisko, że jedna nazwa obsługuje więcej niż jeden obiekt. Zwykle nazwa oznaczająca więcej obiektów występuje na różnych

wyspach (s. 72—73). Duża liczba nazw przybrzeżnych i śródlądowych może być miarą charakteru użytkowości wysp, wykorzystywanych przez człowieka do połowów ryb, uprawy roli i ogrodnictwa.

Spośród notowanych oboczności fonetycznych zainteresuje polskiego czytelnika przejście *-mn-* w *-ml-*, por. *Dúmlino* \leq *Dúmnino* od *dumna*, *donna* «zakonnica» (s. 65, 71), z uwagi chociażby na takie paralele mazowieckie, jak: *Cetlino* \leq *Czetnino*, *Leksyn* \leq *Niekszyno*¹, w których dysymilacja nastąpiła na odległość: *n* — *n* w *l* — *n*.

Z zaobserwowanych przez Karasia wahań morfologicznych na podkreślenie zasługuje pojawianie się obok nazwy bezprzyimkowej nazwy z przyimkiem, np. *Kôža//Nà Kožu//Pòd Kožu//Zà Kožu* (s. 71—72), szczególnie zaś występowanie obok wyrażen przyimkowych postaci z nie zmienioną formą fleksyjną, ale bez przyimka, np. *Krsta//Od Krsta* : *krst* «krzyż» (s. 71, 78). Skok ostatnie zjawisko tłumaczył wpływem obcym, romańskim, natomiast Karaś dopatrywał się w nim słusznie raczej działania derywacji fleksyjnej, o której już kiedyś pisałem². Dodatkowy dowód prawdziwości interpretacji widziałbym w dwóch podanych przez niego faktach: z jednej strony w nieodmienności (tymczasowej) takiego dopełniacza użytego w funkcji mianownika, z drugiej strony w skostnieniu całego wyrażenia przyimkowego i uformowaniu z niego nowego mianownika, por.: *Zigalo*, *sà Zigala* «wybrzeże, brzeg» \leq *Igala* (s. 33, 79).

Charakteryzując zasób nazewnictwa, sporo miejsca przeznaczył Karaś problemowi nazw opartych bezpośrednio na apelatywach, tj. bez słowotwórczej mocy (s. 80—89). W sumie naliczył 199 takich wyrazów pospolitych. Apelatywa te tworzą — jego zdaniem — co najmniej dwie warstwy. Są to albo terminy geograficzne, albo wyrazy z różnych innych zakresów treściowych. Pierwsze, ogółem biorąc, przeważają i dlatego wymagają pieczołowitego zbierania i gromadzenia, dotychczas niewystarczająco realizowanego³. Wśród wyrazów warstwy drugiej znajdują się określenia związane z działalnością kulturalną człowieka, określenia flory bądź fauny oraz grupa wyrazów o niewidocznym na pierwszy rzut oka wspólnym elemencie. Ostatnie to takie na przykład, jak: *biskup*, *gaće* «kalesony», *próva* «dziób, przód łodzi», *třpeza* «stół». Karaś za Skokiem słusznie uznał je za toponimiczne metafory lub za nazwy żartobliwe, których źródła nie zawsze udaje się wyśledzić. W owej warstwie drugiej dość liczną gromadę stanowią wyrazy nawiązujące do obiektów kościelnych⁴, rzadsze od tych są nazwy dotyczące flory i fauny, niewątpliwy margines stanowią nazwy pochodzenia metaforycznego.

Z omawianego problemu autor nie bez wahań wykluczył sprawę udziału w nazewnictwie wyrazów zapożyczonych (s. 89). Uznał w tym miejscu po prostu, iż jest to zadanie etymologii, a nie onomastyki. Ze stanowiska tego jednak się wycofał w zakończeniu rozprawy (s. 103). Widocznie dostrzegł, że utrzymując taki pogląd pozbawiłby onomastykę takiej ważnej roli, jaką jest odsłanianie historii terenów, których jedyną historyczną dokumentację stanowią właśnie toponimy. Szczególnie widoczne to jest w odniesieniu do toponimii Wysp Elafickich, w której skupiają się zarówno nazwy greckie, jak romańskie, włoskie, a nawet ilirskie (s. 101—104).

Poruszany w pracy problem nazw opartych bezpośrednio na apelatywach zdaje się na pierwszy rzut oka niewiele wносить nowego do nieraz już roztrząsanego sto-

¹ Por.: K. Zierhoffer: „Nazwy miejscowe północnego Mazowsza”, Wrocław 1957, s. 146, 276.

² P. Smoczyński: *O derywacji fleksyjnej w słowiańskiej onomastyce (Zarys problematyki)*, I Międzynarodowa Słowistyczna Konferencja Onomastyczna, Księga referatów, Wrocław 1961, s. 147—10.

³ Przy okazji mógł autor stwierdzić, że praca J. Schütza: „Die geographische Terminologie des Serbokroatischen”, Berlin 1957, pozostawia wiele do życzenia. Niemala ilość terminów nie znalazła potwierdzenia w niej, a wносить można iż badania przeprowadzone na szerszym terenie pozwoliłyby wykryć jeszcze więcej luk.

⁴ O tej dla polskiego nazewnictwa raczej niezwyklej kategorii semantycznej będzie jeszcze mowa niżej.

sunku *nomen appellativum* — *nomen proprium*. W istocie ważne jednak jest potwierdzenie wyrażonego już przekonania⁵, iż w badaniach nazewnictwa konieczne jest uwzględnianie nie tylko zjawiska onomatyzacji wyrazów pospolitych, ale też zjawiska apelatywizacji nazw własnych (s. 80—81, 104—105). Autor drugiego zjawiska nie miał prawdopodobnie okazji egzemplifikować materiałem elafickim, niemniej warto zacytować jego następujące, ważne dla metodologii słowa: „Owo wzajemne uzupełnianie się zasobów zachodzi stale, niemal na naszych oczach, licznych przykładów dostarczają nam także materiały historyczne. Spostrzeżenie to odnosi się nie tylko do języków słowiańskich, jest to zjawisko o charakterze powszechnym (panchronicznym)”. (105). Dla ilustracji pozwalamy sobie wymienić z innych języków parę własnych przykładów: ros. i wsch.-pol. *antónovka* «rodzaj wczesnych jablek»: *Antonovo* «nazwa wsi»; czes. lud. *anton* (*zelený anton*) «wóz do przewożenia aresztowanych»: *Anton* «przezwisko praskiego kata»; ros. *archárovec* «oszust, łobuz, szczywany lis»: *Archarov* «moskiewski oberpolicmajster i gubernator w końcu XVIII w.»; czes. *babel* «zamieszanie, nieład»: hebr. *Babel* = *Babylon*, cf. *wieża babilońska*; ros., pol. i.i. *batyst*: fr. *Bâtiste de Chambrai* «nazwisko francuskiego majstra z XVIII w., pierwszego producenta tego rodzaju tkaniny»; czes. *brambor* «ziemniak»: *Branibor*, nm. *Brandenburg*; ros. *karákul*: *Karakul* «nazwa oazy w Bucharze, skąd wywodzi się ta rasa owiec»⁶.

3. W kwestii znaczenia i formy toponimików Wysp Elafickich zgodnie z oczekiwaniem niewiele dało się autorowi stwierdzić specyficzności.

Z punktu widzenia semantycznego przeważającą część materiału stanowią nazwy topograficzne, określające poziom, wielkość i ukształtowanie terenu. Struktura ich w zasadzie nie odbiega od struktury wyrazów pospolitych. Formantów funkcjonujących wyłącznie w zakresie nazw nie dało się stwierdzić. Wszystkie one mają w zastosowaniu do toponimii zdecydowanie wtórny charakter. W funkcji ogólnotoponimicznej występują: *-ica*, np. *Zágorica* «pole», cf. *gora*, formant najczęściej pojawia się w funkcji deminutywnej; *-ič*, np. *Dãdič* «pole», cf. *dada* «dziadek», formant tworzy w zasadzie deminutywa i nazwy patronimiczne osobowe.

Formanty *-ica*, *-ina* służą też do tworzenia rzeczowników odprzymiotnikowych z pierwotnych zestawień, np. *Lukovica* ≤ *Lukova Strana*. Mają one także postaci rozszerzone: *-evica*, *-ovica*, *-evina*. Rzecz chociażby dlatego zasługuje na uwagę, że w naszym języku służą temu formanty *-ka*, rzadziej *-ec*. Co się tyczy nazw złożonych, to brak zupełnie złożzeń właściwych oraz zrostów.

Drugą liczną grupę semantyczną tworzą nazwy kulturalne. W ich obrębie do swoistej klasy zaliczyć wypada nazwy powstałe od kościołów, kaplic i klasztorów. Podstawę ich stanowią imiona świętych, pod których wezwaniem owe instytucje powstawały, lub nazwy reguł zakonnych, np.: *Svétī Antun*, *Svétā Katārīna*, *Bjēli Frātri*. Pod względem formalnym warto uprzytomnić fakt, że człon *Svet-* może być pominięty, np. *Svétī Jèrolim//Jèrolim* «Hieronim» lub też odpowiada mu człon *Sut-*, *Su-*, np.: *Supetar* ≤ *Sanctus Petrus*, *Sustjepan* ≤ *Sanctus Stephanus*, *Sùtivan//Svétī Ivan* ≤ *Sanctus Johannes*, *Sutùlija//Ilija//sv. Ilija* «wzgórze» ≤ *Sanctus Helias*. Częstki *Sut-*, *Su-* są śladem przedsłowiańskiego substratu romańskiego, w których *-u-* jest rezultatem synchronicznej samogłoski nosowej tylnej z obcego *-an-* przed spółgłoską, przy czym występowanie bądź brak *-t-* pierwotnego zależy od samogłoskowego lub spółgłoskowego nagłosu drugiego członu zestawienia. Nazwy o podłożu religijnym pochodzą z różnych warstw chronologicznych. Skok za romańskie uznał te, które

⁵ Por.: P. Smoczyński: *Nomina appellativa i propria ve vzajemnym oddziaływanju słowotwórczym*, „Biuletyn PTJ” XXI, 1962, s. 61—82; tegoż: „Słowiańskie imiona pospolite i własne z podstawowym *-ch-* w części sufiksальной”, Łódź 1963, s. 1—111.

⁶ Por.: I. M. Sanskij, V. V. Ivanov, T. V. Sanskaja: *Kratkij etimologičeskij slovar' russkogo jazyka*, Moskwa 1961; J. Holub — S. Lyer: *Stručný etymologický slovník jazyka českého*, Praha 1967.

mają właśnie ową nagłosową cząstkę *Sut-*, *Su-*, na co przedstawił też dowody filologiczne, opierając się na bardzo starej dokumentacji historycznej, np.: *Supetar* «wysępka» nasiedlona ok. 1050 r. (s. I 56). Dziwi zatem, dlaczego Karaś w jednym miejscu mówi o całej klasie tych nazw jako chronologicznie późnej (s. 94), w drugim zaś miejscu nazwy z *Sut-*/*Su-* uważa za „sięgające jeszcze epoki przedślwiańskiej”, a tylko te w połączeniu z *Sveti* uważa za nowsze, słowiańskiego pochodzenia (s. 100). Nazwy kulturalne o podłożu religijnym — moim zdaniem — zasługują jeszcze na uwagę z innego, tj. porównawczo-geograficznego punktu widzenia. Są one bowiem znamienne dla południowej i wschodniej Słowiańszczyzny, natomiast znacznie mniej np. dla Polski, gdzie mają zresztą stosunkowo późną dokumentację. Za W. Taszyckim⁷ można w tym względzie wymienić nazwy: *Świętomarza* ≤ *Świętamarza* = *Święta Maria* (Długosz), *Skala* albo *Kamień Panny Maryi* (Długosz), *Raj Panny Maryi* «dziś Kartuzy», *Święta Anna* (XVII w.), *Wola św. Doroty* (r. 1662), *Święta Katarzyna*, *Góry św. Małgorzaty* (XVI w.), *Święta Rozalia*, *Święty Jan*, *Świętojańska Kuźnica*, *Święty Materna* — dziś *Materna*/*Maternia*, *Świętopietrze* «od kaplicy pod wezwaniem św. Piotra i Pawła», *Święty Świrad* (Długosz), *Święty Wojciech*, *Łany św. Wojciecha* (Długosz), *Świętego Ducha Probostwo*, *Wszczęświęte* ≤ *Wszczęświęte* «kościół pod wezwaniem wszystkich świętych» (Długosz). Do nazw kulturalnych włączył Karaś za Taszyckim⁸ tak samo nazwy pamiątkowe, np. *Hãlihoja* «przyładek»: im. *Alihodža* «korsarz, którego pokonali Wenecjanie i Sipanianie» (s. 25). Ponadto wskazał, że do tych wchodzić mogą niektóre nazwy z formantem *-ov-* czy *-in-*, np. *Kãrlovo* «domy» — była tu kaplica *sv. Karla*, obecnie ruiny (s. 59); *Dikovo* «pomnik postawiony Czechowi, który się tu utopił»: n.os. *Dik* (s. 61). Jako przykłady paralelne warto przytoczyć takie polskie nazwy, jak: *Żyrardów* (r. 1933): *Filip Girard* «francuski wynalazca machin przędzalniczych», *Hallerowo* (r. 1918—1939): gen. *Józef Haller* i utworzone po II wojnie światowej nazwy: *Dzierżoniów*: *Jan Dzierżoń* «badacz życia pszczół»; *Mragowo*: *Krzysztof Celestyn Mraga-Mrongowiusz* «obrońca praw języka polskiego na Pomorzu, Mazurach i Warmii»; *Kętrzyn*: *Wojciech Kętrzyński* «historyk»⁹.

Dużą grupę stanowią także nazwy dzierżawcze z podstawowym *-ov-*/*-ev-* oraz *-in-* w części sufiksальной (s. 95—97). W formach jednoczłonowych tych nazw formant ma rodzaj nijaki: *-ovo*, *-ino*, w formach złożonych zaś rodzaj męski i żeński, np.: *Mjêkov Tôr* «pochyłość, domy mieszkalne»: n.os. *Mihovil* — był tam klasztor św. Mihovila (s. 55); *Rêmetina Špilja* «pieczara, wzgórze na brzegu»: *remeta* «pustelnik, eremita» (s. 39). Nierzadką grupę tworzą nazwy w formie genetiwu, np.: *Dîmoviça* «zatoka»: n.os. *Dimovič* (s. 27); *Kûšetiča* «przysiółek»: n.os. *Kušetič* (s. 48), *Pâlûnka* «grupa domów»: n.os. *Palunko* (s. 48). Są wypadki, że takie nazwy wymieniają się z nazwami sufiksальnymi, a ponieważ wszystkie one tworzone są w zasadzie od imion, więc ich dzierżawczy charakter wydaje się bezsporny, por.: *Kalâfatoviča indecl.*/*Kalâfatovičevo* «przysiółek» — cf. wł. *calafata* «budowniczy okrętu» (s. 47); *Pâlûnka* «ts. co wyżej»/*Pâlunkovo* «domy»: n.os. *Palunko*. Nie wolno pominąć jednak faktu, że formanty *-ov-*, *-in-* mogą mieć funkcję wyłącznie strukturalno-toponimiczną, tzn. bez jakiegokolwiek ładunku semantycznego, np. *Kalâ Boška* «pole»/*//Boškovo* «równina, dom»: n.os. *Boško*, *Božidar* (s. 60, 50).

Co do innych grup semantycznych (s. 97—98), brak właściwie nazw deminutywnych, zupełnie nie ma dla określeń miejscowości patronimicznych nazw na *-iči*, wyjątkowe są przykłady nazw rodowych, np. *Špânjeviči* «zagroda»: n.os. *Španj*, por.

⁷ W. Taszycki: *Pierwłastek chrześcijański w polskich nazwach miejscowych* (1937), w: „Rozprawy i studia polonistyczne”, I *Onomastyka*, Wrocław 1958, s. 269—287.

⁸ Por.: W. Taszycki: *Polskie pamiątkowe nazwy miejscowe* (1961), w: „Rozprawy i studia polonistyczne”, IV *Onomastyka i historia języka polskiego*, Wrocław 1968, s. 176—183.

⁹ *Ibidem*.

Spanija «Hiszpania» (s. 49) oraz nazw służebnych, np. *Gövefari* «przysiółek»: *govedar* «pastuch» (s. 45). Swoistość tę tłumaczy autor nie bez słuszności faktem, iż w badanym terenie liczne są obiekty małe, niewiele jest wsi i osiedli.

4. W zakończeniu rozprawy (s. 99—111) autor podsumowuje i uściśla wnioski poprzednie i dopełnia pracę omówieniem chronologicznego (stratygraficznego) uwarstwienia nazw elafickich oraz problemem „systemu” w toponimii.

Co do historycznego podłoża materiału językowego, to wyróżnić w nim można poniższe następstwo warstw: a) nazwy greckie, b) nazwy grecko-łacińskie, c) nazwy romańskie obok słowiańskich, d) nazwy słowiańskie obok włoskich, e) nazwy słowiańskie. Nazwy greckie określają wyspy wielkie, nazwy grecko-łacińskie obejmują nazwy wysepek oraz z rzadka mikrotoponimie, nazwy romańskie obficie występują w nazwach przybrzeżnych, nazwy słowiańskie dotyczą wszelkiego rodzaju nazw geograficznych, zwłaszcza obiektów mniejszych i nie zamieszkałych (wysepki, pola, pagórki).

W kwestii, o ile na przykładzie Wysp Elafickich mówić można o istnieniu systemu toponimicznego, Karas wypowiada pogląd, iż wprawdzie nie ma podstawy przyjmować w tym zakresie systemu samodzielnego i niezależnego, ale istnieją przesłanki dla powstawania w płaszczyźnie synchronicznej systemów częściowych. One właśnie — jego zdaniem — stanowią podstawę pewnego uporządkowania nazewniczego, które z kolei umożliwi orientowanie się i poruszanie w terenie. Na dowód przytacza następujący szereg zauważonych przez siebie opozycji:

- a) nazwy wysp (*archipelag*): nazwy lądowe (*Dubrownik*),
- b) nazwy wysp zamieszkałych: nazwy wysp nie zamieszkałych,
- c) nazwy przybrzeżne: nazwy śródlądowe,
- d) nazwy pól: nazwy obiektów zamieszkałych,
- e) nazwy historyczne: nazwy potoczne,
- f) nazwy słowotwórczo motywowane: nazwy słowotwórczo nie motywowane.

Zagadnienie wysunięte przez autora jest — według mojej znajomości literatury — nowe, tym samym i trudne do jednoznacznej oceny. Wymagać ono będzie zapewne szerszej weryfikacji, by mogło się stać użytecznym i sprawnym narzędziem metodologicznym. Próba autora w każdym razie wydaje się zachęcająca dla dalszych w tym kierunku poszukiwań.

5. Zamykając omówienie rozprawy M. Karasia, bardziej być może wyczerpujące niż normalnie się zdarza, pragnę wyjaśnić, iż jedynie w takim sposobie widziałem możliwość należytego jej zaprezentowania czytelnikowi. Frapuje w niej bowiem sam temat przez niezwykłość u nas przedmiotu badań i przez możliwość przeprowadzenia porównań i paralel ogólniejszej i szczegółowszej natury, jak też ambicja autora, by ująć go według metodologicznych wymagań najnowszej onomastyki i lingwistyki. Wprawdzie zakres terytorialny badań jest wąski, podjęte problemy często nie są rozwiązywane do końca, stanowisko autora bywa w nich chwiejne i niepewne, kompozycja całości nie celuje klasyczną zwartością, niemniej nie sposób nie uwzględnić trudności, przed jakimi wypadło autorowi stanąć. Na dobrą sprawę zagadnienie wymagałoby opracowania całości Wysp Adriatyku, dotarcia do nowych źródeł historycznych, możliwości korzystania z dużego, dotąd nie istniejącego słownika gwarowego tych ziem, okrzepnięcia stale rozwijającej się teorii onomastycznej. Doceniając zatem w pełni wkład Karasia do dzieła Skoka i uznając wartość bodźców hojnie rozsianych po całej rozprawie, przypomnę jego własne, skromne, lecz prawdziwe słowa: „Szło mi... nie tyle o ostateczne rozwiązania, ile o nowe postawienie problematyki, o jej ukazanie” (s. 111). Właśnie jako taka monografia zasługuje na gorące polecenie każdemu badaczowi onomastice.

Marian Kucala: *Rozwój iteratiwów dokonanych w języku polskim*. Wrocław — Warszawa — Kraków 1966. Z.N. im. Ossolińskich. Wydawnictwo PAN, ss. 179 (PAN — Oddział w Krakowie. Prace Komisji Językoznawstwa nr 8).

Praca Kucala jest jedyną monografią w aspektologii słowiańskiej, która zajmuje się iteratiwami i ich rozwojem. W zestawieniu z pracą Dostála¹, jak również z syntetycznym ujęciem rozwoju iteratiwów dokonanych w języku rosyjskim, czemu Kucala poświęca jeden rozdział swojej pracy, daje nie tylko pełną orientację o rozwoju iteratiwów w języku polskim, lecz także wypełnia poważną lukę, jaka zarysowała się w tej dziedzinie w aspektologii języków słowiańskich.

Do najbardziej pozytywnych osiągnięć pracy należy: a) wykazanie, że iteratywność czasowników dokonanych wiąże się wyraźnie z opozycjami aspektowymi, b) wprowadzenie odróżnienia czasowników iteratywnych kontekstowych (homonimicznych), np. *rzucić*, *przepisywać*, które w zależności od kontekstu nabierają znaczenia wielokrotnego, od takich, które w każdym kontekście są iteratywne, np. *pisywać*, *poprzepisywać*².

Niestety, autor powyższe rozgraniczenie wprowadza tylko dla iteratiwów niedokonanych, a za iteratiwa dokonane uważa wszystkie czasowniki, które powstały drogą prefiksacji od formalnych iteratiwów niedokonanych, co w kilku wypadkach prowadzi do wyraźnego uproszczenia zagadnienia.

Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w dwu czynnikach: w aktualnym stanie badań nad aspektem i rodzajami czynności oraz w zbyt „konsekwentnie” stosowanym przez autora kryterium formalnym przy klasyfikacji materiału.

Zgadzam się wprawdzie z autorem, że oparcie się na kryterium semantycznym może prowadzić do dowolnego podziału materiału językowego. Ale jeżeli ustalimy, że określonemu wykładnikowi formalnemu odpowiada określona funkcja, to jednak trzeba sprawdzić, czy zawsze dany wykładnik formalny pełni tę samą funkcję i czy nie spełnia jej również i n n y wykładnik formalny. A sprawa się komplikuje jeszcze bardziej, jeżeli nie można się oprzeć na budowie formalnej izolowanego wyrazu, a należy uwzględnić szereg związków i opozycji, w jakie wchodzi dana forma na płaszczyźnie syntagmatycznej i paradygmatycznej. Wprawdzie autor uwzględnia dodatkowe czynniki wykraczające poza formę izolowanego wyrazu, ale nie zawsze kontroluje, czy mamy do czynienia z tą samą funkcją semantyczną.

Mimo tych uchybień wywołanych w znacznej części aktualnym stanem badań nad aspektem, praca daje pełny obraz rozwoju iteratiwów w języku polskim, a zasady przyjęte w teoretycznej części pracy pozwalają na włączenie do czasowników iteratywnych części czasowników, które nie mają znaczenia wielokrotnego. W jednym wypadku zachodziła obawa, że z iteratiwów zostanie wyłączona cała grupa czasowników typu *porobić*, *pomyć*, które semantycznie są identyczne z omawianymi przez autora iteratiwami dokonanymi, chociaż różnią się od nich formalnie; jednak autor ich nie pomija i śledzi również ich rozwój historyczny.

Wyodrębnione przez autora iteratiwa niedokonane można *de facto* określić jako iteratiwa morfologiczne³. Są to: 1. a) (rzucić :) *rzucić* b) (wyrzucić :) *wyrzucić* 2. a) (pisać :) *pisywać* b) (iść :) *chodzić*⁴.

¹ A. Dostál: „Studie o vidovém systému v staroslověnině”, Prahá 1954.

² Za iteratiwa niedokonane uważa autor tylko takie czasowniki, które wchodzi z innymi dokonanymi lub niedokonanymi w opozycje sufiksalne, dlatego też za takie nie uważa *robić*, *mówić*, które wprawdzie też mogą być użyte iteratywnie, ale nie są derywatami i mogą co najwyżej stanowić podstawę do derywacji sufiksanej (np. *mawiać*).

³ Wprawdzie z takimi poglądami spotykamy się wcześniej, ale w tej pracy zostały one udokumentowane na rozległym materiale.

⁴ Por. przyp. 2.

Jak widać, w tym uproszczonym przez nas schemacie zastosowane są dalsze kryteria, a mianowicie: czy iteratiwum morfologiczne wchodzi w opozycje z czasownikiem dokonany (1 a, b) czy z czasownikiem niedokonywanym (2 a, b). Podział wśród tych ostatnich uwarunkowany jest tym, czy ulegają perfektywizacji (2 b), czy nie ulegają (2 a)⁵. Od powyższego schematu uzależniony jest również podział iteratiwów dokonanych na jednoprzędostkowe (*porzucali wszystko*) tworzone od typu 1 a i 2 b oraz dwuprzędostkowe tworzone od typu 1 b (*powyrzucali*).

Autor opierając się na starszej koncepcji Koschmiedera i na koncepcji Bogusławskiego (s. 23—24) tłumaczy niemożliwość perfektywizacji iteratiwów typu *pisywać*, *postawać* i możliwość perfektywizacji typu *wypisywać*. Mimo że końcowe wnioski są słuszne, to jednak samo uzasadnienie budzi zastrzeżenia. Niemożliwość perfektywizacji wspomnianych czasowników M. Kucala upatruje w tym, że nie mogą one występować w aktualnej terażniejszości, tzn. że na pytanie o to, co ktoś robi w danej chwili, nie można odpowiedzieć *pisuje*⁶, ale można np: *wypisuje kartki, zrywam makówki*. A te mają swoje odpowiedniki dokonane — *powypisywałem kartki, pozrywałem (wszystkie) makówki*.

Ale w przytoczonych tu przykładach nie chodzi o dystrybutywne użycie *sensu stricto*, które autor definiuje w następujący sposób: „Istotą znaczenia dystrybutywnego jest bowiem nie wielość podmiotów czy przedmiotów, ale wielość czynności i to nierównoczesnych...” (s. 26). Jednak ta ścisła definicja dystrybutywności, która przeciwstawia się niesprecyzowanym ujęciom tego zagadnienia w szeregu prac aspektologicznych, wskazuje wyraźnie na to, że tak pojmowana dystrybutywność nie może być aktualna. A zatem odpowiedniki dokonane przytoczonych tu użyć czasowników są: *wypisałem, zerwałem*. Czyli o możliwości i braku możliwości perfektywizacji iteratiwów nie decyduje aktualność — nieaktualność, ale konkretność akcji — niekonkretność akcji. Por. *Co robisz teraz? — Teraz odpoczywam, ale w ogóle buduję dom (i zbuduję dom)*⁷.

Autor słusznie podkreśla w swojej pracy, że przedrostki zawsze perfektywizują, a pozorne odstępstwa od tej zasady są wywołane homonią form, które wchodzi w różne opozycje. Odróżnia trzy funkcje przedrostków: 1) wyłącznie perfektywizującą, np. *na-pisać*, 2) perfektywizująco-leksykalną, np. *prze-pisać*, 3) leksykalną, np. *do-kupić*. Ta ostatnia funkcja nie pozostaje w sprzeczności z ogólną zasadą, ponieważ nowy czasownik jest również dokonany.

Jednak to samo zagadnienie rozpatrywane z uwzględnieniem stosunku treści i podstawy do treści derywatu — co w uproszczeniu możemy przedstawić jako stosunek formantu (F) do tematu (T) — rzuca nowe światło na charakter poszczególnych formacji⁸.

Nas w tym wypadku interesuje p. 2, a mianowicie określenie, w jakim stosunku pozostaje F do T, tzn. czy F determinuje (>) T, czy $T > F$ ⁹.

⁵ Nie uwzględniono tu dalszych podziałów, które wprowadza autor, ważnych ze względu na to, że rozwój iteratiwów przebiega nierównomiernie w poszczególnych grupach.

⁶ Perfektywizacji nie ulegają również czasowniki typu *postawać*, których nie umieściliśmy w tym uproszczonym schemacie.

⁷ Zastosowanie tego kryterium ma ograniczony zasięg, dotyczy w zasadzie form terażniejszych i zacierza różnice między niedokonywanymi „nieaktualnymi” i dokonany, które też nie występują w aktualnym czasie terażniejszym. Por. „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 7, 1967, s. 62—71.

⁸ Chodzi tu o znaną metodę zapoczątkowaną przez W. Doroszewskiego w badaniach formacji słowotwórczych.

⁹ Pod uwagę można brać tylko takie formacje, w których znaczenie tematu przynajmniej częściowo pokrywa się ze znaczeniem podstawy, a nie formacje zleksykalizowane, jak np. *móc — pomóc*.

1. a) *na-robić zabawek* «robić dużo zabawek», b) *narobić się* «robić dużo»¹⁰; w obydwu wypadkach $F > T$ (F „zastępuje” adverbium);
2. *z-nosić ubranie* «zniszczyć noszeniem», tu $T > F$.

Zacznijmy od p. 2, tu nie chodzi o perfektywizację treści czasownika wyrażonego w temacie, a o perfektywną treść czasownika, który „zastępuje” formant, tak że *znosić ubranie* nie można uznać za iteratywum dokonane czasownika *nosić*. Dotyczy to takich przykładów cytowanych przez autora, jak np. *rozchodzić buty* [rozszerzyć, uczynić odpowiednie chodzeniem]¹¹ s. 17, *chodzić szaty* [doniszczyć], *dochodzić do końca semestru* [dotrwać] — s. 67. *Odchodzić co*, *chodzeniem nagrodzić Kn*, *Rozchodzić nogę umilkłą, zdrętwiałą Kn* [przywrócić chodzeniem do pierwotnego stanu] — s. 67. Moim zdaniem, tego rodzaju czasowniki należy wyłączyć z inwentarza iteratywów dokonanych, a tym bardziej poniższe: *nie dochodzony*, *nie dochodzący* abortivum «o płodzie nie donoszony, poroniony» — s. 66, *Pochodzona*, *wytarta popelzła szata Kn*, *Sokoła unosić mówią myśliwi nauczyć łowić Chmiel 1, 88* — s. 67, gdzie już same wyjaśnienia wskazują na to, że chodzi o pełną leksykalizację, która nie ma nic wspólnego ze znaczeniem czasownika podstawowego, a w tym wypadku również z jego iteratywnością. W czasownikach tworzonych według schematu 1a i konkretnie z przedrostkiem *na-* chodzi o znaczenie kumulatywne i jeżeli nawet dystrybucyjność silniej występuje przy *narzucać* (dużo kamieni) niż przy *narobić* (dużo zabawek), to jest to zagadnienie drugorzędowe wobec podstawowego znaczenia tego typu czasowników. To samo, ale w jeszcze silniejszym stopniu, odnosi się do czasowników typu *narobić się*, *pochodzić sobie*, gdzie na pierwszy plan wysuwa się stan podmiotu wywołany odpowiednią „ilością akcji”, a w *pobiegać*, *pochodzić* podobnie jak w *posiedzieć*, *postać* chodzi o ograniczenie przebiegu akcji. Wprawdzie wszystkie omówione tu czasowniki można by określić jako dokonane iteratiwa morfologiczne ze względu na podstawę, od jakiej zostały utworzone, ale nie można im jednak przyporządkować wspólnej treści z podstawą.

Natomiast iteratywami dokonanymi *sensu stricto* są takie czasowniki cytowane przez autora, jak *powieszali*, *posadzali*, *porzucali* itp., które wchodzą w opozycję z *powiesili*, *posadzili*, *porzucili*. Moim zdaniem — do iteratywnych dokonanych można zaliczyć czasowniki typu *porobić*, *pomyć*, które pozostają w opozycji do *zrobić*, *umyć*. Mimo że — jak wykazuje autor — ten typ jest chronologicznie późniejszy i oparty na dystrybucyjnej funkcji przedrostka *po-*, to jednak chodzi tu o tę samą opozycję dokonany nieiteratywny : dokonany iteratywny, a różnica czysto techniczna w pierwszym wypadku dotyczy odmiennych sufiksów plus prefiks, a w drugim odmiennych prefiksów. Zresztą jest to jedyna możliwość tworzenia iteratywów dokonanych od czasowników dokonanych z tzw. „pustym przedrostkiem”¹².

Uwagi powyższe dotyczyły ściślejszego wyodrębnienia iteratywów dokonanych głównie z synchronicznego punktu widzenia, ponieważ w materiale występującym w zabytkach mogą zachodzić w poszczególnych wypadkach wahania.

Co do samego rozwoju iteratywów dokonanych, to Kucala jasno wykazał, że wywodzą się one przede wszystkim od tych iteratywów niedokonanych, które wchodziły w opozycję z prostymi dokonanymi z sufiksami *-nq-*, *-i-*, wyrażającymi akcje jednorazowe; na ich tle wyraźnie zaznaczała się wielokrotność niedokonanych

¹⁰ Tu rozróżnienie podpunktu a od b związane jest z podziałem na dwa zasadnicze typy dokonanych, zob. przyp. 7.

¹¹ W nawiasie kwadratowym znaczenia podane przez recenzenta.

¹² Por. „PorJ” z. 5 z r. 1970., gdzie wymieniam ponad 250 par prefiksalnych (*pisać* — *napisać*) tożsamy leksykalnie, od wszystkich oponentów niedokonanych można tworzyć (niekiedy tylko doraźnie) tego typu dystrybutiwa; wyjątek, jeżeli odpowiednik dokonany ma prefiks *po-*, wtedy możliwa dwójaka interpretacja, ponadto SJPDor dostarcza masę przykładów tego typu.

z sufiksem *-a-*, co prowadzi również do powstania nowych opozycji typu *kop-a-ć*: *kop-na-ć*. Są to więc najpierw opozycje typu: 1. *rzucić — rzucać — porzucać* (wszystko), potem 2. *wyrzucić — wyrzucać — powyrzucać*, a następnie 3. (*myśleć — wymyśleć — wymyślać — powymyślać*)¹³.

Widzimy więc, że opozycje przedstawione w p. 2 i 3 są identyczne, ale Kucala wykazał, że opozycje typu 2 są wcześniejsze, świadczy o tym ich stopniowe pojawianie się, a zwłaszcza ich procentowe występowanie w tekstach (por. zestawienia na s. 128 i 134), co jeszcze bardziej przemawia za koncepcją autora, jeżeli uświadomimy sobie, że czasowniki tego typu stanowią tylko nieliczną grupę wśród pozostałych.

Do pracy jest dodane francuskie i rosyjskie résumé.

Cezar Piernikarski

R. Štefanova, W. Łaciak: *Učebnik poljskega jezika, Ljubljana 1969, s. 292.*

Książka jest pomyślana głównie jako podręcznik uniwersytecki dla studentów polonistyki, ale mogą z niej korzystać także ci, którzy chcą się nauczyć języka polskiego bez pomocy nauczyciela, ponieważ opracowana jest w formie samouczka podzielonego na jednostki lekcyjne. Autorzy zastosowali tu tzw. metodę kontrastywną polegającą na uwydatnianiu różnic i podobieństw, jakie zachodzą między językiem słoweńskim i polskim.

Książka składa się z trzech części. Po krótkim wstępie następuje rozdział poświęcony elementarnym zagadnieniom fonetyki języka polskiego (s. 5—34). W rozdziale tym omówiono zwięźle zasady polskiej pisowni, zasób polskich głosek, różnice między głoskami polskimi a słoweńskimi i akcent. Rozdział składa się z podrozdziałów. Po każdym z nich umieszczono ćwiczenia, których zadaniem jest utrwalenie materiału. Do ćwiczeń dołączono słowniczek polsko-słoweński, który umożliwia naukę osobom nie mającym bezpośredniego kontaktu z lektorem.

Rozdział drugi zatytułowany *Lekcje* (s. 35—210) obejmuje 32 jednostki lekcyjne ułożone bardzo starannie i pod względem metodycznym poprawnie. Każdej jednostce lekcyjnej odpowiada czytanka. Wszystkie czytanki wiążą się ze sobą tematycznie — na ich treść składa się opis wycieczki dwóch rodzin słoweńskich do Polski. Czytanki są ciekawe i zawierają sporo informacji dotyczących kultury, zabytków, gospodarki i innych dziedzin życia w Polsce. Każdą czytankę zamyka słowniczek polsko-słoweński.

Część gramatyczna rozdziału zapoznaje czytelnika z podstawowymi wiadomościami z zakresu słowotwórstwa, fleksji i składni, niezbędnymi do praktycznego opanowania języka polskiego. Materiał jest ułożony przejrzysto i zawiera szereg rozmaitych ćwiczeń.

Trzecią część podręcznika stanowi słownik polsko-słoweński (s. 211—292). Rzecz niezmiernie potrzebna, gdyż do tej pory jeszcze się nie ukazał ani słownik polsko-słoweński, ani słoweńsko-polski. W ośrodku lublańskim trwają prace przygotowawcze nad takimi słownikami, ale do ich ukończenia jeszcze daleko. Mogą z niego korzystać nie tylko Słoweńcy uczący się języka polskiego, lecz także Polacy, którzy brak takiego słownika odczuwają.

¹³ Co — jak słusznie określa autor — stanowi granicę derywacji aspektowej w języku polskim, ale nie dotyczy to niektórych gwar polskich, zob. artykuł M. Szymczaka: *Czasowniki «dopodosypovyvać» w gwarze Domantewka, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 5, 1963; s. 153—159.*

Książka R. Štefanovej i W. Łaciaka jest pierwszym tego typu podręcznikiem napisanym i wydanym w Słowenii. Napisana jest ze znajomością rzeczy i na pewno swoje zadanie spełni. Jej część gramatyczną stanowią elementarne wiadomości z zakresu gramatyki opisowej języka polskiego, oparte na istniejących opracowaniach i w związku z tym nie nasuwające dyskusyjnych uwag o charakterze ogólnym. Niemniej jednak tu i ówdzie wkradły się pewne błędy i niedopatrzenia, które należałoby poprawić lub uzupełnić.

Błędnie określono stopień zbliżenia narządów mowy i miejsce artykulacji *i* — jako półotwartą palatalną ustną (s. 13). Spółgłoskę tę zazwyczaj określa się jako środkowojęzykową szczelinową dźwięczną miękką (por. np. W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”, Warszawa 1963, s. 71).

Pewne uwagi krytyczne nasuwają się w związku z partiami części gramatycznej podręcznika, które dotyczą imiesłowów. Niezbyt dokładnie opisano sposób tworzenia imiesłowu współczesnego czynnego przymiotnikowego i przysłówkowego (s. 100). Autorzy podają, że imiesłowy tego typu tworzy się od tematu trzeciej osoby liczby mnogiej czasu teraźniejszego za pomocą sufiksów: *-cy*, *-ca*, *-ce* (liczba pojedyncza), *-cy*, *-ce* (liczba mnoga), a imiesłowy przysłówkowe za pomocą *-c*, na dowód czego przytaczają poniższe przykłady:

umieją-cy, *-ca*, *-ce*
niosą-cy, *-ca*, *-ce*

umieją-c
niosą-c itd.

Jak z przytoczonych przykładów wynika, autorzy mieli tu na myśli nie temat, lecz formę trzeciej osoby liczby mnogiej.

Imiesłowy przymiotnikowe biernie z sufiksem *-ny*, *-ony* i *-ty* umieszczono w podrzdziale zatytułowanym *Imiesłów uprzedni bierny* (s. 121). W języku polskim imiesłowy przymiotnikowe dzielą się na czynne i biernie, a przysłówkowe na współczesne i uprzednie. Nie ma więc potrzeby stosować innego podziału.

Korekta podręcznika ogólnie biorąc jest staranna. Tu i ówdzie widoczne są nie-liczne pomyłki i przeoczenia: s. 10 w słowniku ma być: *winszować*, s. 23 w. 38 ma być: *Poznanj*, s. 33 w. 2 ma być: *list*, s. 73 w słowniku ma być: *podróżujący*, s. 81 w. 27 ma być: *321,520 km kwadratowych*, s. 85 w. 11 ma być: *itd.*, s. 102 w. 29 ma być: *opowiem*, s. 121 w. 22 ma być: *noszeni*, s. 141 w. 2 ma być: *dzień*, s. 143, w. 6 ma być: *ukazał*, s. 156, 166, 170, 188, 212 zamiast *Jadran* winno być *Adriatyk*, s. 160 w. 31 ma być: *oczyma*, s. 174 w. 26 ma być: *njegova*.

Uwagi powyższe jednak w niczym nie umniejszają wartości tego podręcznika, którego opublikowanie należy powitać z dużym uznaniem.

Emil Tokarz

P O Ł Ó W P E R E Ł E K

SUPER-ARCY-TAJNOŚĆ

„Życie Warszawy” publikuje w numerze 268 z 1969 r. wyjątki z wydanego w Stanach Zjednoczonych „Dziennika ambasadora”. Autorem jest b. ambasador U.S.A. w Indiach John Kenneth Galbraith. W „opracowanym” przez p. Annę Pia-secką wspomnieniu pt. „Żona prezydenta” znajdujemy taką oto zapowiedź projektowanej przez Biały Dom wizyty p. Jacqueline Kennedy:

„Będziemy mieli prywatną, nieoficjalną wizytę pani Kennedy i jej siostry Lee Radziwiłł; wizyta ma się zacząć ok. 20 listopada. Wczoraj przez kanały wojskowe przyszło pismo ściśle tajne, do wyłącznej wiadomości, zniszczyć przed przeczytaniem”.

Trzeba przyznać, że wypełnienie tego polecenia mogło nawet najwytrawniejszemu dyplomacie sprawić niejaki kłopot!

AUTOR! AUTOR!

Z zamieszczonej w „Życiu Warszawy” (nr 273 z 1969 r.) notatki o sfigowanym napadzie rabunkowym dowiadujemy się, że „największą sensacją tego napadu stanowi fakt, iż jego autorkami były dwie kobiety”.

Za to dość sensacyjne sformułowanie brawa należą się *sprawcy notatki*.

KULISY ANATOMII

Z notatki w „Kulisach” (nr 40 z 1969 r.) dowiadujemy się o zasadach narodowego japońskiego sportu, zwanego „sumo”.

„Zapaśnicy stoją wewnątrz koła. Zwycięzcą jest ten, kto przeciwnika zmusi do wyjścia z koła lub też powali go wewnątrz koła, przy czym wystarczy jeśli przeciwnik jakkolwiek częścią ciała, prócz stopy nóg, dotknie ziemi”.

Oczywiście *stopą ręk* można dotykać do woli.

ZDRADLIWY ŻYWIÓŁ

„Express Wieczorny” nr 234 z 1969 r.: „W tym roku na warszawskich *akwenach wodnych* mieliśmy 9 utonięć — powiedział nam prezes St. Zarządu WOPR Franciszek Bleja”.

Nie jesteśmy pewni, czy są to *ipsissima verba* prezesa WOPR, czy też tak sformułował podaną przezeń informację sprawozdawca „Expressu”.

Jedno wszakże nie ulega wątpliwości: to, że ta *woda w akwenach* (a takie ładne słówko!) okazała się niebezpieczna nie tylko dla kąpiących się, lecz również dla autora notatki.

C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

Dzienniki bydgoskie z końca listopada i początku grudnia ubiegłego roku zamieściły informacje o konferencji prasowej poświęconej bydgoskiemu kołu Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. W „Dzienniku Wieczornym” z 29.XI.69 r. w notatce zatytułowanej *12 lat istnienia bydgoskiego koła TMJP* wiadomość o samej konferencji rozszerzona została uwagami o historii Towarzystwa a także o działalności koła, którego prezesem jest mgr Edward Szmańda. Notatka przynosi również zapowiedź, że w przyszłym roku odbędzie się konferencja naukowa na temat terminologii technicznej. Szczegółowiej o tym, przez kogo w czasie tej sesji będą reprezentowane nauki techniczne i językoznawstwo (m.in. przez profesorów: Mariana Mazura, Adama Troskalanckiego, Stanisława Urbańczyka), pisze „Gazeta Pomorska” (nr 285 z 1.XII.1969 r. — *O poprawność języka polskiego*); dowiadujemy się z niej ponadto o planowanych odczytach dotyczących polskiej terminologii naukowej, zawodowej, języka współczesnych pisarzy polskich i innych zagadnień. Tym samym sprawom, tzn. dotychczasowej i przyszłej działalności bydgoskiego koła TMJP „Ilustrowany Kurier Polski” nr 285 z 1969 r. poświęcił notatkę *Poprawnie po polsku*, w której specjalnie podkreślone zostały duże zasługi tego oddziału w prowadzeniu poradnictwa językowego i w akcji poprawnego nadawania nazw ulicom, szkołom i różnym obiektom topograficznym.

*

O Towarzystwie Kultury Języka z okazji nie tyle jubileuszu, co walnego zjazdu, który odbył się 13 grudnia 1969 r. w Olsztynie, mogliśmy przeczytać w numerze 296 „Głosu Olsztyńskiego” oraz w numerze 300 „Życia Warszawy”. Gazeta olsztyńska w informacji *Walny zjazd Towarzystwa Kultury Języka Polskiego* zawiadamia o rozpoczęciu obrad owego zjazdu i o mającym go poprzedzić odczycie prezesa Zarządu Głównego TKJ, prof. dra Doroszewskiego pt.: *Zadania językoznawstwa w Polsce Ludowej*. Do tego odczytu (właściwsze, tzn. ściślejsze byłoby określenie *wykład*) nawiązał dwukrotnie Ibis w opublikowanym w „Życiu Warszawy” sprawozdaniu pt.: *TKJ — czyli ... praca nad językiem*, pisząc najpierw o ogromnym zainteresowaniu, jakie wzbudziły słowa Prelegenta, stwierdzając, że dawno nie widział „tak skupionego audytorium, jak to, które słuchało w Olsztynie odczytu prof. dra Witolda Doroszewskiego (...)”, następnie zaś przypominając założenia i cele Towarzystwa nie ograniczającego się w pracy do walki z błędami, ale zgodnie ze stanowiskiem profesora Doroszewskiego, że od wypleniania zła ważniejsze może być krzewienie dobra — pojmującego swoje zadania szerzej i ogólniej. Towarzystwo Kultury Języka współpracuje ze szkołami, bibliotekami, wydawnictwami, radiem i telewizją; czyni to — jak podkreśla Ibis — społecznie, bezinteresownie. Czy działacze TKJ to może idealiści wzniosli i ofiarni pokroju Judyma czy Siłaczki — zastanawia się Ibis, by zaraz zaprzeczyć: „Skądże! Wielu wytrawnych praktyków, profesorowie uniwersytetu, naukowcy, nauczyciele, działacze, słowem ludzie, którym sprawy poprawnej polszczyzny albo mówiąc ściślej — kultury języka leżą na sercu. Zresztą słowo *serce* to też za mało. Tu potrzeba wiedzy i doświadczenia”. (To „skądże” jest najpewniej wykluczeniem modelu społecznika z utworów Żeromskiego, nie ma się odnosić do idei, bo idei tu nie brak).

W postscriptum Ibis przedstawił zatwierdzony na zjeździe skład Zarządu Głównego: prezesem, jak dawniej, jest prof. dr W. Doroszewski, zastępcami prezesa są prof. dr Stieber i mgr Ogrodziński, sekretarzem dr Zdaniukiewicz (nazwisko sekretarza podano w „Życiu Warszawy” błędnie).

•

Obok różnych instytucji językoznawczych i kontynuujących swoją działalność towarzystw „d/s kultury języka” powstają nowe placówki. Oto z wywiadu Andrzeja Wróblewskiego z profesorem Witoldem Doroszewskim (*Obserwatorium językowe. Prof. dr Witold Doroszewski rozmawia z „Życiem”, „Życie Warszawy” nr 309 z 1969 r.*) dowiadujemy się o stworzeniu Obserwatorium Leksykalnego, którego zadaniem będzie badanie zmian zachodzących w języku polskim. Żeby obserwowanie tych zmian stało się możliwe, należy przede wszystkim spisać wszystkie hasła ze wszystkich polskich słowników, także gwarowych, co pozwoli na prześledzenie losów wyrazów, tzn. na sprawdzenie, kiedy dany wyraz występował, kiedy znikł, kiedy powrócił do słownictwa (tak jak to było np. z wyrazem *wczasny*, będącym w użyciu w XV w., później zapomnianym i wprowadzonym w wieku XX w trochę zmodyfikowanym znaczeniu). Zapytany o dzieje języka polskiego w ostatnim 25-leciu profesor Doroszewski nie udzielił dokładnej odpowiedzi, jako że nie jest to możliwe bez uprzedniego ich (to znaczy tych dziejów) zbadania, zaznaczył natomiast, że nie powinno się izolować zjawisk językowych od realnych stosunków społecznych, lecz przeciwnie, należy je właśnie rozważać na tle życia w społeczeństwie. Przykładem tego, jak zmiany w języku mogą zależeć od zmian socjalnych, jest choćby sprawa żeńskich form nazwisk (np. pani *Werner* rzadko występuje dziś jako pani *Wernerowa* czy panna *Wernerówna*, aby nie ujawniać przez postać nazwiska — swego stanu cywilnego, i według słów Profesora „przestaje to być wyłącznie konfliktem gramatycznym, a staje się refleksem procesów społecznych. Przyrostki *-owa*, *-ówna* sygnalizują bowiem zależność kobiety od mężczyzny”).

Ukoronowaniem pracy Obserwatorium byłby „Thesaurus języka polskiego” obejmujący „całe bogactwo historyczne języka polskiego, bogactwo geograficzne i regionalne”. Cel to bardzo odległy. A. Wróblewski w zakończeniu tego bardzo spójnego i rzeczowego wywiadu wyraził przekonanie, że zapowiedź pracy nad „Thesaurusem” (obecnie nawet nie zapowiedź, ale fakt, bo Obserwatorium już działa) to doniosłe wydarzenie w dziejach leksykografii polskiej, na co prof. Doroszewski odpowiedział anegdotą, niemal przypowieścią o starym Kurpie, który słysząc wyrzekania na dokuczliwe, niepotrzebne nikomu muchy odparł filozoficznie: „A my — czy potrzebni?”. Wymowa tej historii sprowadza się do uświadomienia sobie sensu własnego istnienia, w tym własnej pracy, także pracy naukowej: egzystencja i praca są potrzebne o tyle, o ile służą innym ludziom. Czyli miernikiem wartości jest tutaj użyteczność, a językoznawca, zwłaszcza leksykograf, wykonuje pracę bardzo w społeczeństwie potrzebną.

•

Nawet tak banalne, mało odkrywczcze twierdzenie, jak to, że język się zmienia, staje się do przyjęcia (a może być i kształcąca), jeśli ukażemy je w świetle nowych przykładów. Mam w tej chwili na myśli neologizmy — zarówno te zaaprobowane przez językoznawców, jak i jeszcze nie uznane, ale istniejące. Do oficjalnie przyjętych należy np. *żubroń*. Czytelnicy „Przekroju” pamiętają na pewno marcowe (chodzi o numer z 25 marca) *Wariacje na temat potomka żubra*; wśród mnóstwa proponowanych przez ludzi nazw mieszańca żubra i krowy albo buhaja i żubrzcycy przeważały najprzedziwniejsze krzyżówki słotwórcze (por. co na ten temat Z. Brocki: *Mgłym, żukr, buż i inne „krzypotwy”, „Por. Jęz.” nr 8 z 1969 r.*). Owo sztuczne tworzenie i lansowanie nowego wyrazu to właśnie akcja „Przekroju”, który

oto w numerze 1285 (z 23.XI.69) triumfalnie obwieszcza: *To stworzenie już się nazywa. Witamy zubronia. Zubroń*, jak podaje „Przekrój”, zwyciężył nie dlatego, że głosowało za nim najwięcej osób (tylko 9,5% biorących udział w plebiscycie), ale dlatego, że była to propozycja najudatniejsza. Profesor Doroszewski zaakceptował ją, oświadczając, że: „*Zubroń* jest nazwą niezłą i może wystarczyć jako nazwa ogólna jak fr. *mule*; zróżnicowanie takiego typu jak fr. *mulet* (osioł + klacz) i *bardot* (koń + oślica) nie jest chyba potrzebne”. Nazwa ta odpowiada też — wg relacji dra Jana Raczyńskiego — pracownikom Zakładu Badania Ssaków PANu w Białowieży.

Swoją szczęśliwie zakończoną akcją „Przekrój” podsumował stosownym do sytuacji cytatem z Norwida (wyłowionym, jak się przyznaje, z „Wśród słów, wrażeń i myśli”):

„Ponad wszystkie wasze uroki
Ty, Poezjo, i ty, wymowo!
Jeden — wiecznie będzie wysoki:
Odpowiednie dać rzeczy — słowo!”

*

Daremnie by dowodzić, że najprostsza droga od *zubronia* wiedzie do *spodnium*. Desygnaty istotnie w niczym siebie nie przypominają i poza wątlą nicią łączącą ich nazwy, taką mianowicie, że obie są od paru miesięcy przedmiotem rozmów i dyskusji, wszystko je dzieli. *Spodnium* można by raczej porównać z takimi niezbyt fortunnymi propozycjami neologizmów, jak te, o których w 8 zeszytce „Poradnika Językowego” pisał Z. Brocki. Co to jest *spodnium*? Wyjaśnię, jakkolwiek myślę, że nie znalazłaby się warszawianka — przynajmniej w młodszym i średnim pokoleniu, nie znająca tego wyrazu (piszę o kobietach, bo panowie wykazują tu zadziwiające nienadążanie za nowościami mody i języka — pewien redaktor bardzo poczytnego periodyka zapytany przeze mnie o własną opinię na temat *spodnium* oświadczył: „pierwsze słyszę”). *Spodnium* to nazwa damskiego albo dziewczęcego ubrania, rodzaj kostiumu, w którym spódnice zastąpiły spodnie; garniturek ów (sportowy, wizytowy, karnawałowy) nosi się na każdą porę i z nazwą tej całości mogliśmy spotkać się już co najmniej rok temu. Osób używających tego wyrazu jest wiele, mało natomiast byłoby jego obrońców czy entuzjastów. W nrze 35 katowickiej „Panoramy” (z 31.VIII.69 r.) w rubryczce *Różne* znajdziemy niewielką wzmiankę o *spodnium* nazwanym tu „kolejnym dziwolągami językowym”. Obszernie na ten temat wypowiedział się Z. Bosacki, autor stałej rubryki *Mowa o mowie* w „Gazecie Poznańskiej” z 22—23.XI. 69 r. Ocena neologizmu zawarta jest w samym tytule: *Monstrum do panoptikum*. A trzeba przyznać, że tytuł to wyjątkowo zrećnie i trafnie dobrany, bo z jednej strony — wyraźnie odsyłający nowe słowo jako potworka, straszdyło do panoptikum¹, z drugiej zaś stawiający *spodnium* w rzędzie łacińskich neutrów na -um. Z. Bosacki utrzymuje, że określenie *spodnium* należy do rzeczowników rodzaju nijakiego, chociaż utworzone zostało na wzór *kostium* (r. męski), a dziwadłem jest dlatego, że składa się z polskiego rdzenia i „niby-przyrostka, będącego kikutem wyrazu pochodzenia romańskiego” (-um w *kostium*, *spodnium* nie jest czysto łacińskie, ponieważ *kostium* pochodzi z fr. *costume* «rodzaj ubrania», a to z wł. *costume* «obyczaj» wywodzącego się z łac. *consuetudo* «przyzwyczajenie». Z. Bosackiego *spodnium* razi, odczuwa je (jednak nie go) tak jak np. *rozmowum* na określenie czegoś pośredniego między swobodną rozmową a kolokwium, co więcej, kojarzy mu się ono ze zdaniem gwarowym: „Mum ładnum koszulum — spodnium”. To ostatnie skojarzenie Bosackiego — nie nazbyt przejrzyste — jest znamienne dla niego jako dla Wielkopolanina, ale oczywiście nie jest powszechne. Istotniejsza od tego rodzaju oceny wyrazu jest sprawa

¹ Panopticum (panoptikum): „wystawa, muzeum osobliwości (np. anormalnych okazów anatomicznych); gabinet figur woskowych — por. *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego, wyd. III, PW. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1968, s. 551.

jego odmiany (powiedziałabym: unormowania odmiany). W katowickim „Dzienniku Zachodnim”, nr 283 z 1969 r. w rubryce *Pod włos* (odcinek *Tere-fere*) Niejaki X wspomina o niebezpieczeństwie płynącym z nieprzestrzegania właściwej fleksji rzeczowników i wkrótce spodziewa się usłyszeć takie zdanie: „Artystka wystąpiła na podiumie w spodniemie z okazji gremiumu”. Zdanie to zaiste wynaturzone, zastanówmy się jednak, czy wyrażenia *w spodniemie* nie da się obronić albo przynajmniej złagodzić oburzenia jego krytyka. Za odmianą męską przemawia poza skojarzeniem z *kostiumem* panujący typ odmiany w liczbie mnogiej, przyjęta jest mianowicie forma *spodniemy*, nie *spodnia* (tak jak *muzea*, *monstra* itd.). Gdybyśmy zachowali w l. mnogiej odmianę wg wzorca *muzeum*, uzyskalibyśmy w mianowniku formę *spodnia*, a w miejscowniku formę *spodniach* (np. *wszystkie panie wystąpiły w spodniach*), co może być dwojako interpretowane. Postać *w spodniemach*, jedyna zresztą, z jaką się dotąd spotkałam, ma tę zaletę, że przynajmniej jest jednoznaczna. Najprostszym więc sposobem wprowadzenia ładu w odmianie tego ekstrawaganckiego wyrazu byłoby przyjęcie wzorca *kostium*, i trzymanie się go w obu liczbach, choć może to sprzyjać rozpowszechnianiu się analogicznej — błędnej — odmiany takich wyrazów jak *podium*, *gremium*, *akwarium* itp.

*

Nie tylko nowe zdobycze polszczyzny budzą zastrzeżenia — mogą je także wywołać tradycyjne zwyczaje językowe. Grzecznościowe formy, w jakich zwracamy się do swoich rozmówców, wydają się niektórym po wniknięciu w ich treść wręcz karykaturą logiczną, co zresztą wymagaloby wnikliwego omówienia. Typy form używanych w konwersacji przedstawił w „Odgłosach” (nr 48 z 69 r., rubryka *Lewym okiem*), w artykule pt.: *Daj pan spokój* autor podpisujący się pseud. Ćwiek. Najstarszą formą zakładającą równość rozmówców była forma *ty*. Zwroty *ty*, *wy*, *pan* stały się, jak pisze Ćwiek, nawet terenem rozgrywki politycznej szwedzkich stronnictw i odkąd rządy objęła Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza (uznająca „tykanie się” za formę obowiązującą w partii) wszyscy dziennikarze na konferencjach prasowych zaczęli zwracać się do premiera Olofa Palme w ten sposób: „słuchaj, Olof, powiedz nam, Olof”, a nawet jeden z liberalnych dzienników zamieścił tytuł: „Ty, Oleś, zrób coś fajnego”. Ćwiek uważa, że dla Szwecji taka reforma jest zbawcza, upraszcza bowiem niesłychanie skomplikowany ceremonial tytułowania się. Ceremoniał obowiązujący w zwracaniu się do siebie w Polsce feudalnej był też na pewno kłopotliwy, przeciwny mu był np. Adam Czartoryski, który w liście do Lindego opowiadał się za wygodnym i uniwersalnym *wy*. Mniej więcej w tym czasie, tzn. na początku XIX w. zaczęła się rozpowszechniać forma *pan*, którą to formę niektórzy uznali za bezsensowną przy zwracaniu się do osób równej, a tym bardziej niższej kondycji. Za wynaturzenie i nielogiczność Ćwiek uważa łączenie wyrazu *pan* z 2. osobą l.poj. czasownika, np. tytułowe *daj pan spokój* czy powszechne w klótniach *pan jesteś dureń* itp., choć co prawda połączenia tego typu sięgają końca XVIII w., mają więc dość długą tradycję.

*

W „Trybunie Ludu” (nr 342 z 10.XII.69 r.) zwraca uwagę artykuł utrzymany w formie listu Ojca, zatytułowany: *Weź te ksionżke do renki*, a dotyczący, jak nietrudno się domyślić, kształtu fonetycznego naszego języka, dokładniej zaś — wymowy nosówek. Autorem tego listu prawdziwie wstrząsnęły ćwiczenia gramatyczne utrwalone w zeszycie jego córki. Młodzież, zgodnie z instrukcjami polonistki i podręcznika, wymawia: *ide po książkę*, *śpiesz się*; autor artykułu upatruje w tym źródło wiecznych i tak, a teraz zwiększonych, trudności w opanowaniu zasad ortografii. Podręcznik, który przecież jest dla uczniów autorytetem (podręcznik dla kl. VIII), zaleca wymowę *ojcoski zam. ojcowski*, *zmók zam. zmókl* itd. Jest to

rzeczywiście wymowa potoczna, nie błędna, choć może się spotkać z zarzutem pewnej niedbałości, niestaranności. W alarmie tego korespondenta jest jednak dużo racji, bo sankcjonując tę ułatwioną wymowę zwalniamy jednocześnie od wysiłku artykulacyjnego w takich wyrazach jak *nikt* (*nik*), *trzeba* (*czeba*) i wielu innych.

*

Cudzoziemcy uczący się polskiego stale i z samozaparciem powtarzają, że nie jest to wcale język trudny. Tego samego zdania jest Witold Dembowski, dyrektor Łódzkiego Studium Języka Polskiego dla cudzoziemców, co dzień mogący obserwować zmagania swych podopiecznych z trudnościami polskiej gramatyki i ich postępy. Andrzej Jonas, autor lekkiego i bardzo zabawnego artykułu *...ty nosisz kalosisz...* („Sztandar Młodych” nr 289 z 1969 r.) rzeczowe uwagi o strukturze samego Studium i metodach nauczania poprzedził paroma anegdotkami (np. o Hawajce urzeczony melodyjnością takich jakoby typowo polskich zdań, jak *Mali na polu hulali i pili kakao* albo o Afrykańczyku samouku, który zwrot *nosić kalosze* odmieniał jak następuje: *ja nosze kalosze, ty nosisz kalosisz* itd.). Studium działa od 1958 r. i kształci dziś 300 studentów z 40 krajów. Prawdziwym problemem jest dostosowanie materiału i metod uczenia do nie tylko zdolności i zainteresowań przyszłych studentów polskich uczelni, ale także do bardzo różnego poziomu ich wiedzy ze wszystkich dziedzin.

*

Skoro mowa o doskonaleniu polszczyzny cudzoziemców, przypomnijmy, że w numerze 71 „Chłopskiej Drogi” (z 3.IX.69 r.) zamieszczono drobną wzmiankę o zjeździe slawistów z całego świata na kurs języka polskiego do Warszawy (*Zjazd slawistów w Polsce*). W sierpniu i we wrześniu 150 slawistów wzięło udział w seminariach i wykładach na UW i UJ; obok tych zajęć praktyczną szkołą języka był oczywiście sam kilkutygodniowy pobyt w Polsce.

M.F.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

O odmianie imion i nazwisk

Ob. Edward Radziszewski z Białegostoku sformułował pewną notatkę w sposób następujący: „Działka nr 80 ob. Mielech Stanisława”. W Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zakwestionowano ten wpis dowodząc, że wynika z niego, jakoby działka była własnością kobiety. Zakwestionowanie formy wpisu jest uzasadnione, motywy natomiast tego zakwestionowania polegają na nieporozumieniu. W całej sprawie tkwi zresztą parę nieporozumień. Myślę, że właściciel działki jest dla swojej rodziny i swoich znajomych Stanisławem Mielechem, a nie Mielechem Stanisławem. To znaczy, wiadomo, że dzieci tego obywatela, jeżeli je ma, nie mówią do niego Stanisławie Mielechu, ale nazywają go ojcem, czy tatusiem, chodzi tylko o to, że w zwykłych stosunkach prywatnych, w rozmowach, listach imię jest, a przynajmniej powinno być, wymieniane przed nazwiskiem. Taka jest u nas tradycja i nie należy z nią zrywać. Umieszczanie nazwiska przed imieniem tłumaczy się w urzędowych spisach — uczniów w szkole, płatników w urzędzie skarbowym, ale poza ten zakres nie powinno wychodzić. Gdy się wymienia, choćby to było w piśmie urzędowym, tego, kto jest właścicielem działki, to najprościej napisać — i tym odruchem trzeba się było pokierować: „działka obywatela Stanisława Mielecha”. Umieszczenie nazwiska przed imieniem świadczy o tym, że piszący zbyt łatwo i niepotrzebnie ulega sugestii urzędowego nastroju i co za tym idzie, stylu. Trudniej wyjaśnić, czym się tłumaczy pozostawienie nazwiska *Mielech* w formie mianownika bezpośrednio po użytej w dopełniaczu formie *obywatela*. To należy zakwestionować jako zwykły błąd gramatyczny. Gdyby właścicielką działki była kobieta i gdyby autor dokumentu napisał „działka obywatelki Stanisławy Mielech”, błędu by nie popełnił, bo jeżeli nie oznaczamy w formie nazwiska kobiety jej stanu cywilnego, nie dodajemy do nazwiska przyrostka *-owa* albo *-ówna*, z których każdy właśnie o stanie cywilnym informuje, to w przypadkach zależnych musimy pozostawić to nazwisko bez odmiany. Ale imię oczywiście odmieniamy, toteż gdy czytamy niepoprawnie wystylizowany napis: „działka — nie wiemy, czy skrót ob. należy czytać obywatela czy obywatelki — Mielech Stanisława”, nie możemy zrozumieć, jakoby właścicielką działki była kobieta imieniem Stanisława, bo jej działka byłaby działką Stanisławy. Gdy się zastanawiamy nad takimi sprawami, to widzimy wyraźnie po pierwsze to, że zagadnienia, które powstają w związku z formami

gramatycznymi, mają treść praktyczną, po drugie to, że dla orientacji w zakresie tych zagadnień należy się opierać przede wszystkim na zwykłym zdrowym rozsądku, który jest właściwy większości ludzi i którego należy bronić przed wszelkim manierowaniem się, między innymi przed manierowaniem się naukowym czy urzędowym. Zmanierowanie naukowe polega na mówieniu stylem zawilim, udziwnionym, to znaczy mającym zadziwiać profana, o rzeczach prostych. Przyrostek *-owa* informuje nas o tym, że kobieta, z której nazwiskiem ten przyrostek łączymy, jest mężatką, a *-ówna* — o tym, że jest tak zwanego wolnego stanu; to rozumie każdy, na zrozumieniu zaś społecznej funkcji wymienionych przyrostków opieramy nasze ustosunkowanie do kwestii form nazwisk żeńskich i ich odmiany. To jest bardzo proste. Wspinanie się na koturny naukowe nie przynosi żadnego pożytku teorii, pod względem społecznym zaś jest szkodliwe, bo wznosi sztuczne przegrody między ludźmi i utrudnia współdziałanie teorii z praktyką.

Opady deszczowe

Ob. Tadeusz Zieliński z Łodzi prosi o wyjaśnienie, czy w komunikatach meteorologicznych wyraz *opad* (odnoszący się do deszczu) powinien być używany w liczbie pojedynczej — co według korespondenta słyszy się najczęściej — czy też raczej w liczbie mnogiej. — Nie jestem pewien, czy istotnie komunikaty mówią częściej o *opadzie* niż o *opadach*. Wyraz *opad* jest zasadniczo nazwą czynności wielokrotnej opadania czy jednokrotnej opadnięcia. W książce Stanisława Sokołowskiego (zmarłego w r. 1939) „Hodowla lasu” czytamy np.: „Pora cięcia w lasach odroślowych przypada na czas ich spoczynku wegetacyjnego, tj. od opadu liści w jesieni aż do ich rozwoju na wiosnę”. *Czas opadu liści* to «czas, w którym liście opadają», czy też w zacytowanym zdaniu «czas, w którym liście już opadły», bo chodzi tu o termin początkowy spoczynku wegetacyjnego drzew. W naszym *Słowniku Języka Polskiego* hasło *opad* w znaczeniu drugim, meteorologicznym opatrzone jest uwagą „częściej w liczbie mnogiej” i objaśnione w sposób następujący: «woda w postaci ciekłej lub stałej spadająca na powierzchnię ziemi (deszcz, śnieg, grad) lub wytwarzająca się na niej jako osad wskutek kondensacji pary wodnej (rosa, szron, gołoledź, szadź)». Definicja pochodzi od specjalisty meteorologa. Wyraz *opad* jest w niej zinterpretowany nie jako nazwa czynności opadania, ale jako nazwa tego, co opada — w postaci deszczu, śniegu, gradu, lub jest wynikiem skraplania się pary, jak rosa, lub zamarzania skroplonej pary, jak szron. Takie nazwy czynności jak *bieganie*, *czytanie*, *krzątanie*, to znaczy utworzone za pomocą określonych przyrostków od tematów czasownikowych, zasadniczo nie bywają używane w liczbie mnogiej — tak samo jak rzeczowniki odprzymiotnikowe typu *białość* czy *śmiałość*. Takie rzeczowniki natomiast jak *bieg*, *ruch*, *występ*, *wzlot* mogą mieć

liczbę mnogą i w tej liczbie albo zachowują znaczenie czynności, na przykład *ruchy rąk*, *występy sceniczne*, *wzloty wyobraźni*, albo też nabierają znaczenia bardziej konkretnego niż ma forma liczby pojedynczej, np. *bieg* to ogólna nazwa czynności, *biegi* to różne rodzaje zawodów sportowych, w języku łowieckim — nogi zwierząt. *Opad* to wyraz pod względem budowy słowotwórczej taki jak *występ*, to znaczy jest to rzeczownik składający się z przedrostka i rdzenia czasownikowego, nadaje się on do używania w liczbie mnogiej i myślę, że w komunikatach dotyczących pogody lepiej mówić ogólnie o *opadach deszczowych* niż o *opadzie deszczowym*.

Lecimy samolotem

Korespondentki podpisujące się zdrobniałymi imionami Awa, Danusia i Bogusia oraz ich kolega Ryszard z Wrocławia (we Wrocławiu zaś z instytucji, której nazwa tchnie nastrojem raczej sztywnym niż piśmiennym — to dobrze, że wśród mających kontakty z tą instytucją są osoby o zainteresowaniach językowych) otóż wymienione osoby proszą o wyjaśnienie, jak powinno się mówić poprawnie: „*lecimy samolotem*” czy „*jedziemy samolotem*”. — Czasownik *jechać* znaczy «przenosić się z miejsca na miejsce za pomocą płatnych środków lokomocji albo odpowiedniego sprzętu sportowego; odbywać podróż, udawać się w jakimś kierunku». Można *jechać* pociągiem, samochodem, windą, konno. Określenie czynności jechania może się odnosić nie tylko do osoby korzystającej z pewnego środka lokomocji, ale i do tego środka: nie tylko pasażer *jedzie* autobusem, ale i sam autobus *jedzie*. Tak samo mówimy: *jedzie* pociąg, *jedzie* samochód, *jedzie* wóz („wozy jadą drogą” u Mickiewicza). Ale o samolocie mówimy tylko *leci*; określenie *jechania* łączymy tylko z pojazdami posuwającymi się po ziemi, do których może się także odnosić i określenie *lecieć*, dość wieloznaczne. Słyszy się często o pociągu, że *już leci*, w niektórych okolicach *lecieć* jest czasownikiem oznaczającym najrozmaitsze formy ruchu, obok którego inne czasowniki prawie nie są używane. *Lecieć samolotem* jest związkiem frazeologicznym utrwalonym; w komunikatach nadawanych przez załogę samolotu dla pasażerów słyszy się: „*lecimy na wysokości tej a tej*”: *lecimy* to znaczy: samolot i my w samolocie. *Jedziemy* nigdy by się w takim związku nie powiedziało. Już Fredro w „Dożywociu” użył czasownika *lecieć* o osobie mającej odbyć podróż powietrzną: „Wariat jakiś nowy dziś kark skręcić chce widocznie, bo balonem w górę *leci*”.

Cytat — cytata

Ob. Drabik z Olsztyna pisze, że w nadawanej przez Radio rozmowie ze mną dnia 23 sierpnia (nie w Radiowym Poradniku Językowym) użyłem

formy *cytata*, która korespondentowi wydała się dziwna, bo dotychczas spotykał się tylko z formą *ten cytat*. — Formy *ten cytat* i *ta cytata* tym się od siebie różnią pod względem historycznym, że pierwsza z nich — *ten cytat* — została przez nas przejęta z języka niemieckiego, w którym odpowiedni wyraz brzmi *das Zitat*, wywodzi się zaś z łacińskiego imiesłowu biernego *citatum* znaczącego «to co jest zacytowane». Forma *cytata* jest łacińską liczbą mnogą tego właśnie imiesłowu biernego. Wśród innych łacińskich form liczby mnogiej, które stały się u nas liczbą pojedynczą można wymienić takie jak *opera* — liczba mnoga od *opus*, rzeczownika rodzaju nijakiego, czym się też tłumaczy łączenie z tym rzeczownikiem określeń w rodzaju nijakim, np. *opus piąte*, *rudera* — pierwotnie «gruzy», jeszcze w XIX wieku wyraz ten miał znaczenie liczby mnogiej, np. u Słowackiego „przy drodze (...)widać rudera tureckiej fontanny”, u Michała Balińskiego zmarłego w r. 1864: „dom (...) pogorzał i teraz same już tylko rudera sterczą”; *folia* w znaczeniu bardzo cienkiej blachy to liczba mnoga łacińskiego rzeczownika *folium* znaczącego «liść». Wreszcie w znaczeniu liczby pojedynczej utrwalił się wyraz *errata* będący historycznie formą łacińskiej liczby mnogiej od *erratum* «błąd». W tej serii form mieści się i *cytata* zacytowana w naszym Słowniku z dwumiesięcznika „Język Polski” z roku 1928. Ale przytoczyłem te przykłady nie po to, żeby tej formy bronić i obstawać za jej używaniem. Gdyby mnie kto spytał, którą formę uważam za bardziej godną polecenia, opowiedziałbym się za *tym cytatem*, której to formy zasadniczo używam jako stopniowo utrwalającej się w języku. Jeżeli przypadkowo powiedziałem *cytata*, to był refleks dawnych wahań, objaw przygodnego wynurzenia się w pamięci formy powoli ulegającej zapomnieniu. Takie reminiscencje mogą sięgać bardzo dawnych czasów. Przed wojną, a więc lat temu trzydzieści kilka, mieszkałem w Warszawie na Czerniakowie. Do dziś mi się zdarza, że gdy chcę powiedzieć: tam, gdzie mieszkam, mówię: na Czerniakowie, chociaż od roku 1947 bez przerwy mieszkam na Sewerynowie. Ciekawe, w jaki sposób ożywa w którejś komórce mózgowej skojarzenie wyrazu z sytuacją od tak dawna nieaktualną i co się z tym skojarzeniem dzieje, gdzie się ono podziewa wtedy, kiedy się nie ujawnia i tylko tkwi podświadomie w pamięci.

Konsekwencji — konsekwencyj

Ob. Wiktor Mieszkowski, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Trzaskach w powiecie żuromińskim, czytając „Naukę o literaturze” prof. Juliana Krzyżanowskiego stwierdza, że w tekście tej książki występują obok siebie jako formy dopełniacza liczby mnogiej albo formy o końcówkach identycznych z końcówką dopełniacza liczby pojedynczej, np. *definicji* na stronie 202, albo też formy z końcówką *-yj*, np. *konsekwencyj* na str. 199. Korespondent pyta, która z dwóch końcówek jest zgodna

z regułą ortograficzną. — Reguła jest taka: forma dopełniacza liczby mnogiej rzeczowników typu *lekcja* czy *historia* jest zasadniczo taka sama jak forma dopełniacza liczby pojedynczej. Gdyby jednak z treści zdania nie było wyraźnie widać, czy chodzi o liczbę pojedynczą czy mnogą, albo gdyby komuś szczególnie zależało na podkreśleniu znaczenia liczby mnogiej w formie dopełniacza, to dopuszczalna jest końcówka *-yj*. Można więc napisać w obwieszczeniu szkolnym — cytowałem kiedyś ten przykład — „w dniu tym a tym lekcyj nie będzie”, bo takie obwieszczenie jednoznacznie informuje o tym, że lekcyj w ogóle nie będzie, a nie o tym, że nie będzie tylko którejś lekcji. Konieczności napisania *lekcyj* z końcówką *-yj* właściwie i w tym wypadku nie ma, bo zdanie „lekcji nie będzie” bez wzmianki o tym, której lekcji ma nie być, należy rozumieć jako odnoszące się do wszystkich lekcji. Ale na przykład forma *konsekwencji* może wymagać w jakimś zdaniu uwydatnienia tego, czy się ma na myśli liczbę pojedynczą czy mnogą. Na to ewentualne uzasadnienie treściowe należy więc zwrócić uwagę, gdy w jakimś tekście formy dopełniacza liczby mnogiej omawianych rzeczowników pisane są niejednokowo.

Dziś, dzisiaj

Ob. Maria Korczyńska ze Szczakowej prosi o wyjaśnienie, czy jest jakakolwiek reguła dotycząca tego, kiedy należy używać słowa *dziś* a kiedy słowa *dzisiaj*. — Takiej reguły nie ma. Obydwa wyrazy mają to samo znaczenie i te same odcienie znaczenia. Różnice w używaniu tych słów mogą się tłumaczyć względami rytmicznymi czy metrycznymi, jak np. u Mickiewicza: „Dziś piękność twą w całej ozdobie...”. Norwid obu form wyrazowych używa w tym samym zdaniu (o mało przejrzystej treści): „nie dzisiaj więc jest nasze (...) ale wczoraj i onegdaj, a dziś warunkowe bardzo”. W niektórych związkach wyrazowych występuje tylko forma *dziś*: *po dziś dzień, do dziś dnia, jak dziś pamiętam, nie dziś, to jutro*. Tak samo tylko *dziś* w przysłówce „hop, dziś, dziś”, a nie „hop dzisiaj, dzisiaj”, ale to wiemy bez reguły, zresztą to homonimiczny wykrzyknik co innego znaczący.

Odmiana nazwiska Pocenty

Korespondentka podpisująca się: „Barbara Pocenta” zamieszkała w Białymstoku prosi o wyjaśnienie, jaką formę jej nazwiska należy uważać za poprawną i jak się to nazwisko powinno odmieniać. Wszyscy mężczyźni w rodzinie korespondentki mają w nazwisku końcówkę *-y*, odmieniają zaś nazwisko według wzoru przymiotnikowego, a więc *Pocenty, Pocentego, Pocentemu*. Zgodnie z tym nazwisko korespondentki ma w mianowniku

formę *Pocenta*, ale dalszy ciąg odmiany w tym wzorze się nie utrzymuje, bo w przypadkach zależnych stosowana jest odmiana rzeczownikowa: *Pocenta*, *Pocencie*. Korespondentka pyta, czy ma prawo odmieniać swoje nazwisko według wzoru przymiotnikowego, a więc *Barbara Pocenta*, *Barbary Pocentej*, *Barbarze Pocentej*.

Gdy się zobaczy formę *Pocenta*, to trudno się domyślić, że ma to być żeński odpowiednik formy męskiej *Pocenty*; taka odpowiedniość form może się zdarzać wtedy, gdy nazwisko jest przymiotnikiem, np. jeżeli mąż nazywa się *Bury* albo *Cudny*, to jego żona, zgodnie z przepisami administracyjnymi, może się nazywać *Bura* albo *Cudna*. Według mnie nie jest to przepis słuszny, bo między zwykłym przymiotnikiem a przymiotnikową formą nazwiska zachodzi zasadnicza różnica: *bury niedźwiedź* jest istotnie *bury*, forma zaś *Bury* jako nazwisko nie ma żadnego związku z jakąkolwiek cechą nosiciela tego nazwiska, nie ma znaczenia realnego, jest tylko konwencjonalną etykietą społeczną, toteż najprościej traktować takie etykiety jako wyrazy nieodmienne uznając, że forma *Bury* może się odnosić i do mężczyzny, i do kobiety. Urzędowe przepisy administracyjne dopuszczają możliwość takiej nieodmienności w wypadkach, gdy nazwisko w formie męskiej ma formę przymiotnika, ale w istocie przymiotnikiem nie jest, jak np. nazwisko *Hajdziony*; ma ono takie zakończenie, jak formy *zielony*, *czerwony* (albo imiesłowy bierne typu *zgubiony*), ale przymiotnikiem nie jest, bo *Hajdziony* nic po polsku nie znaczy; wobec tego żona obywatela *Hajdziony* ma formę nazwiska taką samą jak jej mąż i niezależnie od tego, czy mówimy o mężu czy o żonie, najprościej nie odmieniać nazwiska według przypadków. To samo dotyczyłoby i nazwiska *Pocenty*; nie ma w języku polskim takiego przymiotnika, toteż nie ma racji, dla której można by było dorabiać do niego formę żeńską *Pocenta*, niezależnie od tego, czy miałyby się ją odmieniać według typu odmiany rzeczownikowej: *Pocenta*, *Pocenty* czy przymiotnikowej: *Pocenta*, *Pocentej*, jak chciałaby korespondentka. Znajomi ojca korespondentki odmieniają jego nazwisko według typu przymiotnikowego: *Pocentego*, *Pocentemu*, ale w rodzaju żeńskim zmieniają typ odmiany na rzeczownikowy i mówią: *Barbary Pocenty*. O ile odmiana w rodzaju męskim: *Pocenty*, *Pocentego* w rodzaju żeńskim: *Pocenta*, *Pocentej* jest nie uzasadniona, ale przynajmniej konsekwentna, o tyle odmiana w rodzaju męskim: *Pocenty*, *Pocentego*, w rodzaju zaś żeńskim *Pocenta*, *Pocenty* jest i nie uzasadniona, i niekonsekwentna. Jakiż byłby wniosek praktyczny? Możliwość pierwsza: odmieniać w rodzaju męskim *Pocenty*, *Pocentego*, o *Pocentym*, a więc według typu przymiotnikowego — tak jak by się układały formy odmiany, gdyby nazwisko brzmiało nie *Pocenty*, ale *Pocięty*, czyli gdyby miało formę zwykłego odmiennego imiesłowu. W rodzaju żeńskim najprościej by było nazwiska nie odmieniać (bo jeżeli np. mąż nazywa się *Musiał*, to żona nie musi się nazywać *Musiąła*) i mówić *Barbara Pocenty*, *Barbarze Pocenty*, z *Barbarą Pocenty* — tak jak w wypadku omówionego

przed chwilą nazwiska *Hajdziony*. Możliwość druga: rozciągnąć nieodmienność nazwiska i na rodzaj męski, a więc mówić *obywatelowi Pocenty*, z *obywatelem Pocenty*. Ta możliwość jest raczej tylko teoretyczna, takie formy odczuwałoby się jako rażące, wymieniam je dlatego, że zasadniczo nieodmienianie nazwiska jest często jedynym sposobem unikania kłopotów. Widoczne to jest np. w sprawie nienadawania form żeńskich nazwiskom oraz męskim tytułom i nazwom wykonawców zawodów, która to sprawa wywołuje w niektórych osobach odruchy oburzenia. Weźmy taki przykład. W piśmie codziennym pod nagłówkiem „Delegaci na piąty zjazd Partii” wśród kilku fotografii mężczyzn umieszczona jest fotografia kobiety z podpisem: „Zofia Kostrzewa, pierwszy maszynista filtrów w Hucie im. M. Nowotki w Ostrowcu Świętokrzyskim”. Forma *delegaci*, gramatycznie męskoosobowa, może się odnosić i do mężczyzn, i do kobiet. Rozstrzygają względy nie anatomiczne, ale społeczne, toteż jest rzeczą naturalną, że nagłówek *Delegaci* obejmuje nie tylko mężczyzn, ale i znajdującą się wśród nich kobietę. Ta kobieta ma nazwisko *Kostrzewa*. Nie dowiadujemy się z tej formy nazwiska, czy jego nosicielka jest mężatką czy panną, ale też nie wiemy o stanie cywilnym żadnego z mężczyzn, których fotografie widzimy obok fotografii kobiety, bo formy nazwisk męskich nigdy o tym nie informują i deklarowania stanu cywilnego nikt się od mężczyzn nie domaga. Niektórzy, protestując przeciw nieużywaniu przez kobiety form nazwisk zakończonych na *-wa* lub *-ina*, dowodzą, że dziś z tymi przyrostkami nikt nie łączy pojęcia przynależności do męża: każdy rozumie, że *pani inżynierowa* nie jest własnością inżyniera, a wobec tego w takim tytułowaniu kobiety nie ma nic, co by jej mogło uwłaczać. „Uwłaczać” byłoby oczywiście określeniem za mocnym, ale pozostaje faktem, że nosicielka tytułu *inżynierowa* świeci odbitym blaskiem swego męża. Gdyby tytuł *inżynier* przysługiwał żonie, a mąż by go nie miał, wypadłoby dla symetrii nazywać go *panem inżynierowym*, a w ten sposób mężczyzn nigdy nie tytułujemy. Zofia Kostrzewa jest delegatem nie ze względu na swój stan cywilny, ale ze względu na swoją działalność, i dzięki temu możemy się nie martwić o to, czy należy ją nazwać *Kostrzewiną* czy *Kostrzewową* — czy może *Kostrzewianką*. Wreszcie kogoś może razić, że kobieta została nazwana *pierwszym maszynistą*; ta forma jednak również się tłumaczy. Gdybyśmy się dowiedzieli, że Zofia Kostrzewa jest *pierwszą maszynistką*, tobyśmy rozumieli, że się wyróżniła wśród kobiet, tymczasem zaś kobieta, o której mowa, pełni funkcję w pewnym zakresie nadrzędną w stosunku nie tylko do kobiet, ale i do mężczyzn. We wszystkich omówionych wypadkach o kształtowaniu się form językowych rozstrzygają czynniki społeczne i wystarczy sobie to uświadomić, żeby nie popadać w nastrój katastrofizmu i nie załamywać rąk nad objawami rzekomo grożącej językowi polskiemu, ruiny. Trzeba się dobrze orientować w tym, co się dzieje, żeby móc wykonywać pożyteczną pracę — a na tym każdemu chyba zależy.

Autokonsumpcyjny, fragmentacja, odłogować

Ob. Jan Kulig z Warszawy zastanawia się nad tym, czy wyrazy, które wymienia w dalszym ciągu swego listu, zasługują na określenie „nowotworów”. Za chwilę przejdę do omówienia tych wyrazów, ale najpierw uwaga w związku z terminem *nowotwór*. Termin ten znaczy «nowo utworzony wyraz». Brückner napisał kiedyś, że „Język zawsze stał nowotworami, każdego słowa ktoś kiedyś po raz pierwszy użył”. W określeniu *nowotwór* nie ma pozytywnej oceny, co mogłoby wynikać ze słów korespondenta, który się waha co do tego, czy pewne wyrazy zasługują na to, by je uznać za nowotwory. Nowotwór może być udany albo nieudany, a może być i tak, że nowotwór nieudany utrwala się w języku, co się już prawie stało na przykład z wyrazem *specyfika* używanym przez różnych autorów zamiast formy *specyficzność*, która jest właściwym rzeczownikowym odpowiednikiem przymiotnika *specyficzny*. Wyraz *autokonsumpcyjny* wymieniony w liście korespondenta jest nowotworem raczej nieudanym; przymiotnik ten ma znaczyć «nietowarowy, przeznaczony na własne spożycie, tak zwany naturalny». Formę tę można określić jako nieudaną dlatego przede wszystkim, że nie tłumaczy się ona żadną wyraźną potrzebą. Przymiotnik *autokonsumpcyjny*, w części pierwszej *auto*-grecki, w części tematycznej łaciński, w części sufiksальной (przyrostkowej) — polski, ze względu na swoją budowę powinien byłby znaczyć «spożywający, zużywający sam siebie» — a to nie jest to samo co «przeznaczony na własne spożycie», bo w tym określeniu *własne* odnosi się do kogoś robiącego użytek z pewnej rzeczy, która sama siebie spożywa. Po co wymyślać obcy termin niejasny w treści, wymagający komentarzy, jeżeli nic do tego nie zmusza? Zamiast *fragmentacji* gospodarstw lepsze jest niewątpliwie *rozdrobienie*, korespondent pisze, że terminu *fragmentacja* użył ktoś po to, żeby wyrazu *rozdrobienie* nie powtarzać zbyt często; nie jest to racja wystarczająca. Używanie dwóch określeń o tej samej treści grozi wprowadzeniem zamieszania; lepiej z umiarem używać jednego określenia lepszego. Wyraz *fragmentacja* umieściliśmy w naszym Słowniku z kwalifikatorem *rzadko używany*; z jednym przykładem zaczerpniętym z „Polskiego Tygodnika Lekarskiego”.

Zamiast *odłogować* lepiej *leżeć odłogiem*. Skłonność do tworzenia nowych wyrazów, do wciskania w jeden wyraz treści układającej się w zwyczajnym językowym w bardziej rozbudowanej konstrukcji nie zawsze świadczy o tym, że ktoś chce naprawdę przynosić pożytek językowi.

Korespondent prosi w końcu swego listu o ocenę stylistyczną następującego zdania: „Wyrażam zdanie, iż praca nie nadaje się na podstawie do ubiegania się przez jej autora o wyróżnienie”. — Pięknie wystylizowane to zdanie nie jest. Bez żadnego uszczerbku dla treści można by było tę samą myśl wyrazić krócej, a tym samym lepiej. Krótsza stylizacja

byłaby taka: „Praca według mego zdania nie zasługuje na wyróżnienie”. Nie warto cofać się do stadiów wcześniejszych i zastanawiać się nad tym, czy autor pracy może się ubiegać o jej wyróżnienie. Ubiegać się może, ale decyzja ma dotyczyć samej pracy, a nie zabiegów autora.

W. D.

PRZEGLĄD HUMANISTYCZNY

Dwumiesięcznik

Omawia

problematykę literatury polskiej na szerokim tle zjawisk kultury innych narodów, podkreśla wagę badań komparatystycznych w życiu społecznym.

Publikuje

prace oryginalne i materiały przekładowe z literatury zagranicznej w zakresie historii literatury polskiej i obcej, estetyki, historii kultury i sztuki itp.

Skupia

przedstawicieli różnych dyscyplin humanistycznych i jest przeznaczony dla pracowników nauki, studentów, nauczycieli i szerokich kręgów miłośników humanistyki.

Prenumerata roczna

150 zł

Redakcja:

Warszawa, Nowy Świat 49 tel. 26-22-91, w. 362

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

KWARTALNIK

**Prenumerata roczna 80 zł. — Redakcja: Warszawa,
ul. Grójecka 17, pok. 109, tel. 22-40-28.**

Jedyny popularnonaukowy periodyk poświęcony zagadnieniom współczesnego średniowiecznego i starożytnego Wschodu. Obok artykułów oraz informacji dotyczących aktualnego życia politycznego i kulturalnego narodów Wschodu, formowania się narodowych języków i kształtowania narodowych kultur ogłasza najnowsze wyniki badań nad dziejami literatury, sztuki i kultury materialnej narodów Wschodu. Zamieszcza również przekłady wybitnych dzieł dawnych i dzisiejszych literatur narodów Wschodu, drukuje reprodukcje cenniejszych dzieł sztuki wschodniej oraz zabyków orientalnych znajdujących się w Polsce.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**